



Janice Maynard



Gorący weekend

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annalise Wolff podchodziła do spotkań z Samem Elym jak do wizyt w urzędzie skarbowym: co jakiś czas były konieczne, ale za każdym razem przyprawiały ją o ból głowy. Tym bardziej niepojęty był fakt, że z własnej woli zjawiała się dziś w jego biurze. Założyła nogę na nogę i spojrzała z zadowoleniem na błyszczące skórzane kozaczki. Kupiła je u Prady, tak samo jak przepastną torbę. Karmazynowy sweter z kaszmiru i czarna wąska spódnica z wełny miały mu pokazać, jak bardzo się zmieniła i dorosła.

Niestety, jej wysiłki nie zrobiły na Samie najmniejszego wrażenia. Stał przy oknie, wpatrując się w zimowy krajobraz.

- A więc jaka jest twoja odpowiedź? - Pytanie zabrzmiało ostro. - Tobie pierwszej to zaproponowałem, choć znam wielu dekoratorów wnętrz, którzy zrobiliby wszystko, by dostać taką szansę.

Ma rację. Cholerny seksowny dupek. Dom i gospodarstwo mleczarskie w Shenandoah Valley, które należą do jego dziadków, wybudowano w czasach Thomasa Jeffersona. Budynek widnieje w krajowym rejestrze zabytków. Najlepsi konserwatorzy wprowadzali rozległe zmiany na podstawie szczegółowych planów Sama. Ten projekt jest jak marzenie dla każdej dekoratorki wnętrz. Annalise grała jednak na zwłokę. Wciąż nie jest za późno, by stamtąd uciec.

- Rozkładówka w czasopiśmie jest już potwierdzona?

- Matka mojego kolegi jest redaktorem „Architektury” i chce jak najszybciej zamieścić materiał z Sycamore Farm. Twoje wahanie to jedyny powód zwłoki.

Odszedł od okna i przysiadł na krawędzi biurka. Jego umięśnione nogi znalazły się niebezpiecznie blisko niej. Wiedziała, że celowo wybrał pozycję, w której nad nią góruje. Zna go całe życie. Jego ojciec projektował Wolff Castle, dlatego często przychodził z nim do jej domu. Dla Annalise, wówczas nastoletniej dziewczynki zamkniętej w wieży jak Roszpunka, spotkania ze znacznie starszym Samem były pierwszą i jedyną okazją, by przeżyć prawdziwą namiętność okresu dojrzewania.

- Kiedy miałabym zacząć? - Grała na zwłokę. - Oczywiście, jeśli się zgodzę.

Sam rzucił okiem na kalendarz.

- Pewnie masz jeszcze parę rzeczy do załatwienia. Może za tydzień? Babcia i dziadek chcą, żebyś mieszkała na miejscu. Dojazdy zabrałyby ci zbyt dużo czasu.

Poczuła uderzenie gorąca.

- A ty gdzie będziesz w tym czasie?

Położył ręce na udach.

- Babcia poprosiła, żebym przyjechał na dwa dni i wszystko ci wyjaśnił - odparł poirytowany. - Potem wracam do biura, więc możesz spać spokojnie. - Przeczesał ręką włosy. - Na miłość boską, przecież nie zamknę cię na klucz. Możesz wracać do domu, ale musisz dać z siebie sto dziesięć procent. Albo daj sobie spokój. - Wyprostował się i rzucił jej zaczepne spojrzenie. - Czyżbym cię stresował?

- Oczywiście, że nie - odparła szybko, niezgodnie z prawdą. - Po prostu nie wiem, czy znajdę dla ciebie czas.

Annalise nie potrzebowała pieniędzy, ale prestiż tego przedsięwzięcia pomógłby jej zyskać renomę. Sam doskonale wiedział, że ma pod tym względem wielkie aspiracje. Wziął ją za rękę i podniósł z krzesła.

- Więc postaraj się go znaleźć - powiedział, hipnotyzując ją wzrokiem. - Wiem, że tego chcesz.

Sam robił dobrą minę do złej gry. W interesach zwykle nie pozwalał sobie na seksualne podteksty. Prawda była taka, że to on czuł się stremowany w obecności Annalise. Siedem lat temu, kiedy się w nim zadurzyła, bardzo ją zranił. Uwielbienie, które okazywała mu na początku, zmieniło się w furję, gdy odrzucił jej zaloty.

Jej siła przyciągania, z którą walczył nawet teraz, w tamtym czasie zaledwie dawała o sobie znać. Nigdy nie zapomniał, co się wtedy wydarzyło i, choć kilka razy prosił ją o wybaczenie, za każdym razem go odrzucała. Wreszcie się poddał i unikał jej na tyle, na ile było to możliwe. Annalise robiła podobnie.

Wciąż jednak tkwiła w jego myślach jak uparta drzazga, której nie sposób wydobyć spod skóry. Kiedy dziadkowie nalegali, by zaoferował Annalise pracę, ucieszył się, że może ją wreszcie zaprosić do biura i spojrzeć jej w twarz.

Ma niezwykle kolor oczu jak na osobę z tak ciemnymi włosami, ale w przypadku Annalise Wolff nic nie jest zwyczajne. Jest wysoka, szczupła i aż nadto pewna siebie, mogłaby zostać modelką lub gwiazdą filmową.

Przez ułamek sekundy wyobraził sobie jej niespożytą energię i drapieżność we własnym łóżku. Jego męskość stwardniała niemal do granic bólu. Właśnie dlatego stara się zachować odpowiedni dystans. Nie chce o niej myśleć w ten sposób. Schronił się za biurkiem.

- Nie mogę ci dać wiele czasu do namysłu. Babcia nalega, bo spodobało jej się, jak urządziłaś dom kanclerza Uniwersytetu Virginia. Była tam z dziadkiem na przyjęciu i twoja praca zrobiła na nich wrażenie. Ale jeśli jesteś zbyt zajęta, po prostu powiedz.

Annalise skrzyżowała ręce na piersi. Miękki czerwony sweter, który miała na sobie, uwydatniał jej skromne krągłości i wąską talię. Sam miał tak silne dłonie, że z łatwością potrafiła sobie wyobrazić, jak podnosi ją z podłogi, rozchyła jej nogi i...

Uniosła dumnie podbródek.

- Chciałbyś, żebym się wycofała, co? Ale, niestety, jesteś na mnie skazany. Skoro twoja babcia chce, żebym ja się wszystkim zajęła, wchodzę w to.

Zdziwił go przyływ radości, który nagle poczuł. Czy naprawdę szuka wymówki, by spędzić trochę czasu z upartą i kąśliwą Annalise Wolff? Najwyraźniej tak, o czym świadczy jego zupełnie nieoczekiwana i uporczywa erekcja.

Sam odchrząknął, obrócił kalendarz do siebie i coś w nim zanotował.

- Powiem prawnikowi, żeby przygotował umowę. Masz jakieś pytania?

Dziesięć dni później Annalise jechała już swoim kabrioletem do Sycamore Farm. W samym środku zimy widziana z oddali posiadłość nie wyglądała zbyt imponująco. Pokryte szronem pola leżały odłogiem po obu stronach wąskiej drogi. Ciągłe przymrozki i roztopy odcisnęły piętno na asfalcie, zostawiając po sobie wyboje.

Dziadkowie Sama wyjechali kilka tygodni wcześniej, lecz jak zapewniono Annalise, lodówka i spiżarnia są dobrze zaopatrzone, a sypialnia jest gotowa na przyjęcie gościa.

Zakłęła pod nosem, wspominając ostatnie spotkanie z Samem. Fakt, że dorastała wśród mężczyzn, miał fatalny wpływ na jej słownictwo. W sylwestra postanowiła, że skończy z przeklinaniem, ale jak dotąd, nie poczyniła zbyt wielkich postępów.

Wciąż dźwięczały jej w uszach ostatnie słowa Sama:

- Masz jakieś pytania? Jasne, że ma, zwłaszcza to:

- Czy siedem lat temu byłam aż tak odpychająca, że nie chciałeś się ze mną przespać, mimo że zachowałam się jak idiotka i sama się na ciebie rzuciłam?

Powróciło do niej wspomnienie tamtego upokorzenia i wezbrała w niej złość. Mimo upływu czasu pamięta je bardzo wyraźnie...

- Cześć, Sam. - Podbiegła, żeby go złapać, zanim wsiądzie do samochodu.

Przez ostatnie pół godziny czekała w oknie sypialni. Sam przyjechał własnym samochodem, bo jego ojciec miał zostać na partię pokera z jej tatą i stryjem Victorem.

Sam zatrzymał się z ręką na dachu samochodu, w drugiej trzymał kluczyki.

- Co słyhać? Myślałem, że źle się czujesz? - Południowe zaciągnięcie i śmiejące się piwne oczy zaparły jej dech w piersiach.

Zagryzła wargę. Udawała, że boli ją głowa, by wymigać się od kolacji. Nie chciała, by ojciec się zorientował, jak bardzo jest zakochana w Samie, gdy będzie siedzieć naprzeciw niego przy stole. Vincent Wolff był bardzo opiekuńczy wobec córki.

Uniosła podbródek, starając się opanować podenerwowanie.

- Tak naprawdę miałam coś do zrobienia. Za kilka tygodni kończę college i zamierzam studiować architekturę wnętrz. - Miała nadzieję, że zrobi to na nim wrażenie.

Po raz pierwszy w życiu czuła się dorosła. Świadomość, że są teraz równi sobie, dodawała jej pewności siebie.

Sam zabrzączał kluczami.

- Aha. - Wyraz jego twarzy nie dodał jej otuchy.

Wyglądał, jakby chciał już ruszyć w drogę. Miał prawie trzydzieści lat. Annalise nigdy nie widziała piękniejszego mężczyzny. Zbliżyła się o trzy kroki.

- Pomyślałam, że może chciałbyś mnie zabrać kiedyś na kolację.

Wytrzeszczył oczy, jakby ktoś zadał mu cios w plecy, co nie rokowało dla niej zbyt dobrze.

W akcie desperacji podeszła do niego, stanęła na palcach, objęła go za szyję i pocałowała w usta. Odruchowo położył dłonie na jej plecach, lecz cały zeszywniał.

- Annalise...

Obsypywała pocałunkami jego twarz od nosa po brodę i jego opaloną szyję między polami rozpiętej eleganckiej koszuli.

- Wiem, że czekałeś, aż dorosnę - wyszeptała. - Proszę, powiedz, że mnie pragniesz.

Erekcja Sama zdawała się potwierdzać jej słowa, a jako naiwna dwudziestojednolatka nie potrafiła odróżnić fizycznego odruchu od przejawu romantycznych uczuć.

Przez krótką chwilę wydawało jej się, że Sam odwzajemni pocałunek, ale on zatrzymał jej rękę, gdy znowu próbowała go objąć.

- Nie, Annalise. Jesteś dla mnie jak siostra.

Była zupełnie zdezorientowana. Przecież wyraźnie zareagował na jej pieszczoty...

- Chyba się w tobie zakochałam - powiedziała głośniej.

I wtedy Sam się skrzywił. Skrzywił się, słysząc jej wyznanie, a serce Annalise w jednej chwili rozpadło się na kawałki. Czowała się upokorzona, widząc życzliwe politowanie w jego oczach.

- Kotku, ledwie osiągnęłaś dorosłość. Jesteś wspaniałą młodą kobietą i bardzo mi to schlebia, ale dzieli nas spora różnica wieku. Nasi ojcowie obdarliby mnie ze skóry, gdybym sobie pozwolił... Poza tym...

To jej wystarczyło. Nie chciała nic więcej słyszeć. Ból odebrał jej mowę.

- Poza tym - mówił dalej - większość facetów woli zabiegać o względy kobiet. Powinnaś to wziąć pod uwagę. Wiem, że dorastałaś bez mamy i nie miał cię kto tego nauczyć, ale mężczyźni wolą łagodne i skromne kobiety. To chyba pierwotny instynkt. - Poglądził jej policzek. - Jesteś piękna, Annalise. Nie musisz się aż tak bardzo starać...

Samochód zarzucił na wyboistej drodze, wrywając Annalise z zamyślenia. Chwyliła mocniej kierownicę i zwolniła. Boże, żeby tylko Sam nie został tu na dłużej. Uważnie go wysłucha, zapisze, co trzeba, i pożegna się z nim grzecznie. Potem będzie się mogła wreszcie zabrać do pracy.

Jeśli ona potrafi zapomnieć o żenującej porażce z przeszłości, z pewnością i on ma na tyle przyzwoitości, by się na to zdobyć.

Wzięła ostatni zakręt i jej oczom ukazał się kompleks budynków Sycamore Farm. Na werandzie natychmiast rozpoznała sylwetkę Sama. Stał mimo dojmującego zimna. Serce biło jej miarowo, gdy zaparkowała i wysiadła z samochodu.

Jest już dorosłą kobietą, wiele podróżowała, zdobyła wystarczające doświadczenie w seksie. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, by zapomnieć o pierwszej miłości i nie zadręczać się z powodu upokarzającego odrzucenia. Sam Ely jest zwykłym facetem. Przez dwie najbliższe doby będzie miała okazję zrobić na nim wrażenie swoim profesjonalizmem i całkowitym brakiem zainteresowania jego osobą. Po jej wyjeździe jedyne, co zapamięta, to fakt, że Annalise jest cholernie dobra w tym, co robi.

Pomachał jej na powitanie, lecz nie uśmiechnął się, jak miał w zwyczaju.

Annalise już chciała otworzyć usta, żeby się przywitać, gdy wydarzyła się katastrofa. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Poślizgnęła się na podjeździe skutym lodem, podcięło jej nogi i upadła wprost na plecy. Mocno się potłukła.

Gdy z jękiem otworzyła oczy, Sam pochylał się nad nią i badał dłońmi, czy nie odniosła obrażeń. Delikatnie uniósł jej głowę, żeby sprawdzić, czy nie nabiła sobie guza.

Annalise była ubrana w ciepły puchowy płaszcz, a mimo to zadrżała - nie z zimna, lecz z powodu jego dotyku. Wystarczyło, by poczuła na ciele jego dłonie, i w jednej chwili zmieniła się w tamtą zdesperowaną młodą kobietę sprzed siedmiu lat.

Pogładził ją po policzku.

- Nic ci nie jest?

Sam przeczesał lekko jej jedwabiste włosy, które przyłgnęły do jego palców, naelektryzowane zimnym powietrzem.

- Powiedz coś, do cholery. Wszystko w porządku?

Gniewne spojrzenie, które mu posłała, mogło stopić lód. Usiadła z trudem.

- Nic mi nie jest - odparła krótko. - Przestań mnie obmacywać.

Mimo że mówiła opryskliwym tonem, pod dotykiem jego palców wydawała się delikatna i kobieca. Oparł się pokusie, by dotknąć jej piersi, wziął ją na rękę i wstał, w myślach licząc do dziesięciu. Obiecał sobie, że nie pozwoli się sprowokować, ale na sam jej widok miał podwyższone ciśnienie. Jako przyjaciel rodziny Wolffów wpadał na nią od czasu do czasu, więc ta reakcja go nie dziwiła. Za każdym razem oboje potrafili się zdobyć jedynie na zdawkową wymianę uprzejmości.

Na werandzie otworzył drzwi wolną ręką i wniósł Annalise do środka. Poczul nieprzyjemny powiew chłodu z wnętrza domu.

- Za kilka dni zjawi się ekipa, żeby sprawdzić ogrzewanie. Mam nadzieję, że zabrałaś ze sobą ciepłe ubrania. Stara instalacja zaczęła kaprysić.

- Pewnie podpatrzyła to u ciebie - wymruczała Annalise.

Wiedział, że chciała, by to usłyszał.

Posadził ją na krzesło w kuchni. Z kominka dobiegało wesołe trzaskanie ognia. Ustawiona w przeszklonej szafce świąteczna porcelanowa zastawa babci rozświetlała wnętrze.

Przyklęknął przed nią.

- Powiedz prawdę. Boli cię coś?

Spojrzała na niego wielkimi oczami. Wydawało mu się, że zadrgała jej dolna warga, ale nawet jeśli przez ułamek sekundy okazała słabość, po chwili wróciła do formy.

- Nie - odparła krótko. - Wszystko w porządku. - Zsunęła płaszcz, pod którym miała jedwabną niebieską bluzkę pod kolor jej oczu i czarne spodnie. - Ale chętnie napiłabym się kawy.

Sam stał nieruchomo. Wyglądała jak modelka, która właśnie zeszła z wybiegu. Vincent Wolff trzymał swą córeczkę pod kloszem przez większość jej życia i zapewne z poczucia winy spełniał wszystkie jej modowe zachcianki.

- Nie wstawaj jeszcze. Pójdę zaparzyć kawę.

Po chwili znajomy aromat rozszedł się po kuchni. Annalise nie ruszyła się z krzesła, na którym ją usadowił, ale wyraźnie go ignorowała, sprawdzając wiadomości w smartfonie.

Napełnił porcelanową filiżankę i postawił ją na spodku obok jej łokcia wraz z dzbanuszką śmietanki i cukierniczką. Uśmiechnął się lekko, gdy spojrzała krytycznie na niepotrzebne dodatki, uniosła filiżankę do krwistoczerwonych ust i opróżniła ją do połowy. Woląla czarną mocną kawę, tak jak Sam.

Obrócił krzesło za stołem i usiadł na nim okrakiem, twarzą do niej.

- Co słyhać u taty?

Zatrzymała filiżankę w połowie drogi do ust.

- Wszystko dobrze. - Wlepiła w niego podejrzliwe spojrzenie, jakby doszukując się podtekstu.

- A jak tam stryj Vic?

Annalise odstawiła filiżankę.

- Też ma się dobrze.

- Sporo mieliście ostatnio ślubów w rodzinie.

Jej twarz rozchmurzyła się na moment.

- Tak, było wspaniale. Gracie, Olivia, Ariel, Gillian... Nareszcie mam siostry.

- Jeśli już ktoś zasługuje na szczęście, to właśnie twoja rodzina. Cieszę się, że macie to wszystko za sobą.

Gdy Annalise miała niespełna dwa latka, jej mama i ciotka zostały uprowadzone i zamordowane. Było to niezwykle traumatyczne przeżycie dla całej rodziny i minęły lata, zanim wszystko mniej więcej wróciło do normy.

- Dzięki Bogu. - Zaśmiała się, ale w jej śmiechu nie było radości.

Spojrzenie, które mu rzuciła z ukosa, dało mu jasno do zrozumienia, że pewne wydarzenie z ich wspólnej przeszłości zdecydowanie nie zostało zapomniane.

Sięgnął nad stołem, wziął ją za rękę i pogładził jej dłoń, czując pod palcami delikatną skórę.

- Powinnaś mi wreszcie wybaczyć. Nie możemy razem pracować, ciągle rozpamiętując przeszłość. Przyznaję, że mogłem się zachować inaczej. Ale znam cię od dziecka i wtedy nadal widziałem w tobie małą dziewczynkę.

Wyrwała dłoń z jego rąk.

- O czym ty w ogóle mówisz?

Jej wściekły wyraz twarzy zniechęciłby większość mężczyzn, ale Sam miał już dosyć takiego traktowania.

- Twój ojciec kazałby mnie wysterylizować.

- Powiedziałeś, że jestem dla ciebie jak siostra.

- Cholera. - To nieporadne kłamstwo będzie go prześladować do końca życia. - Wiesz, że nie o to mi chodziło. Chciałem wyjść z sytuacji z godnością.

- Czyli zachowałeś się jak tchórz?

Tym razem musiał policzyć do pięćdziesięciu. Wstał gwałtownie, starając się nie zwracać uwagi na drganie jej dolnej wargi ani lekko rozmazany tusz do rzęs na jej policzkach.

- Tak - przyznał. Jeśli dalej chce go za wszystko winić, nic nie może na to poradzić. - Zachowałem się jak tchórz.

Spochmurniała jeszcze bardziej.

- Wszystko jedno. - Pociągnęła nosem i skrzyżowała nogi, próbując wyrwać nitkę wystającą z mankietu jej spodni.

Z pewnością stać ją na bardziej ciętą ripostę, ale nie zamierza jej do tego zachęcać.

- Może pokażę ci twój pokój? - zaproponował. - Przyniosę torby, a ty jeszcze odpoczywaj. Wolę mieć pewność, że nic ci nie jest.

Rozbroił go jej niespodziewany uśmiech.

- Trochę się potłukłam, ale przeżyję.

Sam przez chwilę nie mógł dojść do siebie. Przełknął ślinę.

- To dobrze.

Nic lepszego nie przyszło mu do głowy, dlatego odwrócił się na pięcie i uciekł, kierując się do drzwi. Jeśli Annalise dalej będzie się tak do niego uśmiechać, cały jego plan legnie w gruzach.

Zamaszystym ruchem otworzył drzwi i stanął jak wryty. Annalise podbiegła do Sama, słysząc jego siarczyste przekleństwa.

- Co się stało?

Zastygli w drzwiach, wpatrując się w śnieżną zawieruchę. Ślady opon jej kabrioletu pokryły już zaspę, a samochód zniknął pod białym puchem.

Walnęła go pięścią w ramię.

- Wiedziałaś, że tak będzie? Dlaczego mi nie powiedziałaś, żebym nie przyjeżdżała?

Uniósł brwi, zdziwiony.

- Byłem zajęty, do cholery. A ty nie mogłaś sprawdzić prognozy?

- To wszystko przez ciebie! - wykrzyczeli jednocześnie z takim samym niedowierzaniem i gniewem.

Sam zamknął drzwi, oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

- Raczej nie wróży to nic dobrego.

Zwykle tak niewzruszona Annalise Wolff tym razem wyglądała na wstrząśniętą. W jej łabędziej szyi wyraźnie było widać wibracje przyspieszonego tętna.

Korciło go, żeby rzucić jakąś aluzję, ale się powstrzymał.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - zauważył łagodnie. Tym razem to ona uniosła brew.

- A ciebie to w ogóle nie martwi? Zwykle nie wychodzisz z biura przed dziewiątą. Nie spieszysz ci się do pracy? Możemy tu utknąć nawet na kilka dni... - Jej głos zmienił się w pisk.

Im bardziej jej puszczały nerwy, tym większe było rozbawienie Sama.

- Nie przejmuj się tak, Annalise. Przynajmniej mamy siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Annalise uniosła podbródek i zacisnęła pięści.

- Nie zamierzam siedzieć tu z tobą odcięta od reszty świata.

Sam wzruszył ramionami.

- Obiecałem babci, że zostanę na weekend, ale jeśli chcesz, możemy w tej chwili wyjechać...

Wyraźnie próbował ją zmanipulować. Poczowała frustrację, choć nieokielznana wyobraźnia podsuwała jej obrazy ich dwojga splecionych w uścisku pod kołdrą uszytą przez babcię.

- O siebie się nie martwię. To ty musisz wracać do pracy.

- Co proponujesz? Ja przyjechałem porsche, a ty kabrioletem. Jeśli zostaniemy tu choćby minutę dłużej, żadne z nas nie dotrze do autostrady.

Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Może czeka, aż Annalise ustąpi i poprosi o pomoc? Nie da mu tej satysfakcji.

- Pogoda mi nie przeszkadza - rzuciła. - Ale w takim razie przynieś moje torby. Chciałabym się rozpakować. - Podała mu kluczyki.

Mogłaby przysiąc, że opadła mu szczeka. Chyba sądził, że będzie chciała jak najszybciej się ewakuować. Jednak Annalise nigdy nie cofa się przed wyzwaniem.

Zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna, Księżniczko? Jeśli zabraknie prądu, może być ciężko.

Annalise niemal parsknęła. Czy on sobie wyobraża, że rustykalne warunki to według niej luksusowy hotel z konsjerżem?

- Macie chyba awaryjne zasilanie?

- Jasne, ale nie będzie działać bez końca. Przywiozłaś coś ciepłego do ubrania? - Spojrzał na jej jedwabną bluzkę i cienkie spodnie.

Poczowała jego wzrok na skórze jak pieśczołę.

- Mam wszystko, czego mi trzeba. Pomóc ci z walizkami?

Mocniej zmarszczył brwi, słysząc jej kąśliwy ton.

- Raczej sobie poradzę.

Obserwowała go przez okno i uśmiechnęła się do siebie, kiedy Sam poczuł na sobie jej wzrok. Trzymała się z boku, podczas gdy on zrobił trzy rundy do samochodu, narzekając głośno na stos walizek piętrzących się na podłodze.

Gdy wreszcie skończył, zamknął drzwi wejściowe na klucz. Wyglądał jak stwór z krainy lodu, zarazem seksowny i odpychający. Zdjął grubą kurtkę i strzepnął z włosów płatki śniegu.

Annalise oparła się o ścianę, próbując utrzymać równowagę na widok jego muskulatury opiętej ceglastą koszulą, idealnie współgrającą z kolorem oczu.

- Dziękuję.

Zarzucił mokrą kurtkę na oparcie krzesła.

- Naprawdę potrzebujesz aż tylu rzeczy?

Wzruszyła ramionami.

- Przyjechałam na kilka tygodni. Mam wypisać czek za nadbagaż?

Utkwił w niej przenikliwe spojrzenie.

- Strasznie jesteś wygadana.

- A ty arogancki.

Poczuła satysfakcję, widząc, jak krew napłynęła mu do twarzy.

- Co masz w tych torbach?

- Książki, laptop, przekąski, bieliznę... - Wskazała ręką zestaw walizek marki Louis Vuitton. Dostała je od stryja Victora po zakończeniu studiów. Jest rozpieszczana i nie wstydzi się do tego przyznać.

- Przekąski? - Oparł się o przeciwległą ścianę.

Dzielił ich niecały metr i, choć korytarz był wyziębiony, zupełnie nie czuła chłodu.

- Mam słabość do czekolady. Przeszkadza ci to? Przywiozłam jej sporo ze Szwajcarii. Jest lepsza od seksu.

- Zatem nie miałaś porządnego seksu.

Tym razem to jej opadła szczęka.

- Zawsze tak flirtujesz, czy naprawdę oczekujesz, że wyłożę ci teraz swoje racje?

- Przepraszam - odparł przymilnie. - Kolega z pracy nie powinien sobie pozwalać na tak niestosowne uwagi.

- Nie pracuję z tobą, ale dla twoich dziadków.

Sam wyprostował się, zmniejszając dystans między nimi.

- Musisz mi wreszcie wybaczyć, Annalise, bo inaczej będziemy się ciągle kłócić.

Przyjrzała się jego opalonej twarzy i opuściła wzrok na miejsce, gdzie materiał koszuli rozpiętej na dwa guziki odsłaniał włosy na torsie. Serce zabiło jej mocniej.

Oblizwała wargi i spojrzała na zabytkowy zegar dziadka, który stał na honorowym miejscu u podnóża krętych schodów.

- Dziwne, że nie znalazłeś jeszcze tej idealnej - skromnej i potulnej kobiety, której cnoty tak wychwalałeś.

Sam zaklął i położył ciepłe dłonie na jej ramionach.

- Księżniczko, przepraszam za te wszystkie bzdury, które wygadywałem. Próbowałem się wykręcić z niezręcznej sytuacji. Przyznaję, że podobałaś mi się wtedy, ale byłaś we mnie zadurzona, nic więcej. Powiedziałem to, bo nie chciałem, żeby ktoś cię wykorzystał, a potem porzucił.

Poczuła na twarzy jego oddech. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Czowała się teraz tak krucha. Irytowało ją to, bo Annalise Wolff jest inna. Dorastała w olbrzymim domu z dwoma braćmi, trzema kuzynami, stryjem i ojcem. Wszelkie przejawy dziewczęcej wrażliwości wybito jej z głowy, gdy była jeszcze mała.

Wspinała się na drzewa, grała w piłkę i potrafiła rozmawiać o samochodach jak niejeden facet. W razie potrzeby bez trudu powaliłaby też napastnika na ziemię.

Nie potrafi tylko jednego - oprzeć się pokusie, gdy mężczyzna, którego pragnie od lat, stoi tak blisko, że wystarczy, by lekko uniosła usta, a dosięgnie jego warg.

Całe jej ciało lgnęło do niego. Marzyła o tym, by położyć głowę na jego ramieniu i poczuć, jak oplata ją silnymi rękami. Ale właśnie dlatego nie mogła sobie na to pozwolić.

W obecności Sama Ely'ego staje się słaba i przewidywalna. Co z tego, że jest przystojny? Nie powinna pozwolić, by zaślepił ją jego seksapil, południowy urok, poczucie humoru i inteligencja.

Od tamtej porażki nie łudziła się, że kiedykolwiek go zdobędzie. Sam może sobie udawać, że wszystko, co powiedział, było tylko wymówką, ale ona czuje, że mówił wtedy prawdę.

Annalise nie ma w sobie nic z ideału kobiety, którego szuka Sam.

Wymamrotała coś pod nosem, uwolniła się z jego objęć, podniosła z podłogi dwie małe torby i udała się do kuchni. Odchodząc, rzuciła tylko:

- Chętnie napiję się jeszcze kawy, a potem chciałabym zobaczyć pokój.

Sam zabrał większość walizek i poszedł za nią sfrustrowany. Przecież ją przeprosił, do cholery. Co jeszcze może zrobić? Nie zamierza się przed nią płaszczyć, zwłaszcza że nie zrobił nic złego. Tak naprawdę powinien dostać medal za rycerskie zachowanie. Annalise jest jedną z

najpiękniejszych i najbardziej zmysłowych kobiet, jakie zna. Gdyby nie był przyzwoitym facetem i nie obawiał się reakcji ich ojców, przyjąłby wtedy jej propozycję bez wahania.

Sporo o tym myślał przez ostatnie lata. Wychowano go jednak na dżentelmena według jasno określonych zasad, które głosiły, że trzydziestolatek nie powinien sypiać z niezbyt jeszcze dojrzałą absolwentką college'u. Nie zasłużył sobie na miano czarnego charakteru.

Starał się na nią nie patrzeć, wychodząc z kuchni na korytarz. Zapach jej uwodzicielskich perfum mieszał się z aromatem kawy.

W sypialni, którą dla niej przygotowano, było przeraźliwie zimno. Przewrócił oczami zniecierpliwiony i otworzył wszystkie przewody wentylacyjne. Najwyraźniej służba babci nie spodziewała się przyjazdu gościa.

Wzdrygnął się, kiedy Annalise nagle stanęła u jego boku. Objęła się ramionami, chroniąc się przed chłodem.

- Zimno tu. Jesteś pewien, że ogrzewanie w ogóle działa?

Dźwignął z podłogi największą walizkę i położył ją w nogach łóżka na skrzyni zdobionej drewnem cedrowym.

- W tej chwili tak, ale dla pewności podkręcę termostat. Mogłabyś też włożyć sweter.

- Tobie zimno wyraźnie nie przeszkadza.

- Mam dobry metabolizm i kilka kilogramów więcej izolacji. - Zamilkł, jakby się wahał. - Ostatnia szansa - dodał po chwili. - Gdybyśmy teraz wyjechali, może uda nam się jeszcze dostać do miasta.

Annalise wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Odwołałam już wszystkie inne zobowiązania - powiedziała cicho. - Chciałam poświęcić temu projektowi sto procent uwagi. Nawet w taką pogodę mogę sporo zrobić. Same pomiary i szkice zajmą mi kilka dni. Ale zrozumiem, jeśli musisz wracać do Charlottesville.

Nie mógł nic odczytać z wyrazu jej twarzy. Słabe popołudniowe światło wpadało do środka przez koronkowe firanki, rzucając rozmyte cienie na drewniane podłogi.

- Nie mogę zostawić cię samej. - Nie tylko nie mógł, ale i nie chciał. - Nie wiadomo, co tu się będzie działo.

Wzruszyła ramionami.

- Potrafię sobie lepiej poradzić, niż ci się wydaje. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Pozwolił sobie na krótki, lecz czuły gest - wyciągnął do niej rękę i zatknął jej kosmyk włosów za uchem.

- Obiecałem babci, że pomogę ci się zaaklimatyzować. Mam sporo informacji do przekazania, więc chyba zostaniemy.

Zdziwiło go, że się nie sprzeciwiła, gdy jej dotknął. W kącikach jej ust pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech.

- Na to wygląda.

W tej samej chwili światło zamigotało. Annalise spojrzała na niego z przestraszonym wyrazem twarzy.

- Tak szybko?

- To chyba przez wiatr. W normalnych warunkach zasilanie też nie działa tu bez zarzutu. Tak na marginesie - jednym z założeń przebudowy jest przeprowadzenie wszystkich mediów pod ziemią, żeby przywrócić oryginalny wygląd posiadłości.

- To będzie kosztowało majątek! - Dziwne słowa w ustach dziedziczki jednej z najbogatszych rodzin w Ameryce.

- Fakt - odparł z szerokim uśmiechem. - Ale cóż, jeśli chodzi o architekturę, jestem purystą.

Światło znowu zamigotało, tym razem prowokując Sama do działania.

- Muszę przynieść jak najwięcej drewna na opał. Jeśli zabraknie prądu, przeczekamy w salonie. Może w tym czasie zrobiłabyś dla nas omlety? Byłoby miło zjeść choć jeden ciepły posiłek, zanim padnie zasilanie.

Annalise zbladła jak ściana.

- Co się stało?

- Nie radzę sobie zbyt dobrze w kuchni - wyjaśniła, krzywiąc się.

- To nie musi być nic wyjątkowego - uspokoił ją. - W lodówce jest szynka, pokrój ją tylko i podsmaż.

Przez ułamek sekundy wyglądała na tak bezbronną jak nigdy dotąd. - Sam, mówię poważnie. Nie potrafię gotować.

Miała taki wyraz twarzy, jakby się spodziewała, że zaraz ją wyśmieje. Choć faktycznie nie mógł w to uwierzyć, starał się ukryć zdumienie.

- Nic w tym dziwnego. Musiało ci być ciężko dorastać bez mamy.

- Chciałam, żeby nasz kucharz mnie uczył, ale tata stwierdził, że w tym czasie powinnam się uczyć łaciny albo greki.

- A w college'u?

- Mieszkałam w akademiku i jadłam w stołówce. Odkąd zamieszkałam sama, też mi to nie przeszkadzało - po prostu zamawiałam na wynos, a na przyjęcia wynajmowałam catering.

Na chwilę odebrało mu mowę. Annalise uniosła podbródek.

- Wiem, że twoja babcia i mama znakomicie gotują, ale jeśli tego ode mnie oczekiwałeś, to masz pecha. Zamierzałam się tu żywić płatkami i tuńczykiem z puszki.

Sam czuł, że stąpa po kruchym lodzie.

- To bez znaczenia. Po prostu trochę mnie to zdziwiło. Chyba mi nie przyszło do głowy, że mogłabyś czegoś nie umieć.

Rozluźniła się nieco.

- To bardzo miło z twojej strony. Pociągnął ją w żartach za włosy.

- Czasem potrafię być miły, gdy się mnie nie prowokuje.

- Pijesz do mnie?

Zrobił niewinną minę.

- Naprawdę sądzisz, że byłbym do tego zdolny?

Wybuchnęli śmiechem. Annalise machnęła ręką.

- Idź po drewno. Zrobię kanapki. Może cię to zdziwi, ale potrafię też podgrzać zupę.

- Świetnie. Nic więcej nam nie potrzeba.

Sam zaczął znosić do domu naręcza polan ze stosu obok stodoły, pogwizdując przy tym. Czuł przyjemne napięcie, jakby się spodziewał, że coś się wydarzy, ale nie potrafił dokładnie określić co. W tej chwili cieszyła go perspektywa spędzenia wieczoru z piękną kobietą.

Kominek może być ich ostatnią deską ratunku, a drewna nie starcza na długo, dlatego pracował dotąd, aż ramiona i plecy odmówiły mu posłuszeństwa. Gdy stwierdził, że zrobił wystarczające zapasy, przykrył stos plandeką i wrócił do domu.

Wewnątrz powitało go przyjemne ciepło oraz piosenka Adele dobiegająca z głośnika. Annalise nie zauważyła, jak wchodził, i podśpiewywała sobie w najlepsze, nakrywając do stołu.

Nie powinien być zaskoczony, że przywiozła ze sobą najwyższej klasy stację dokującą do iPod'a. Jej walizki były tak ciężkie, że mogła w nich przewozić całe mnóstwo sprzętu.

Pomachał do niej, sądząc, że zauważy go kątem oka, ale i tak podskoczyła.

- Ale mnie wystraszyłeś. - Ściszyła muzykę. - Gotowy na kolację?

Wciąż miał na sobie kurtkę, która zdążyła już kompletnie przemoknąć. Zdjął ją, zarzucił na oparcie krzesła i przysunął je bliżej otworu wentylacyjnego. Annalise postawiła przed nim

otwartą butelkę piwa i miseczkę zupy pomidorowej, a na talerzyku obok położyła kawałek przypieczonego sera. Nie był może zupełnie spalony, ale po stopieniu rozlał się na boki, które zasmażyły się na brąz.

Czekała, aż skosztuje wszystkiego i dopiero wtedy przyniosła do stołu swoje nakrycie, siadając w milczeniu. W kuchni zrobiło się wreszcie ciepło. Sam obserwował kątem oka, jak jadła. Związała ciemne włosy w gruby kucyk, odsłaniając szyję, która aż się prosiła, żeby obsypać ją pocałunkami.

Sam wypił łyk piwa i odstawił butelkę, stukając lekko o blat. Rozsiadł się wygodniej i spojrzał na nią.

- Zostawiłaś w Charlottesville jakiegoś faceta, który teraz za tobą tęskni?

Rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

- Z nikim się na razie nie spotykam. Mam za dużo pracy. Poza tym ostatni facet, z którym się umawiałam, był trochę zbyt egzaltowany. Nie mam czasu na romantyczne bzdury.

- Bzdury?

- No wiesz, SMS-y dwadzieścia razy dziennie, długie kolacje i chodzenie po parku za rękę. Słowo daję, on był chodzącą pocztówką na Dzień Zakochanych.

Sam posłał jej szeroki uśmiech.

- Wielu kobietom to się podoba.

Annalise zmarszczyła brwi.

- No tak, nie gotuję i nie interesują mnie romantyczne bzdury. Masz mi jeszcze coś do zarzucenia?

- Spokojnie, Księżniczko. Tak się składa, że uważam cię za bardzo utalentowaną osobę. Byłem pod wrażeniem festynu, który zorganizowałaś w Burton.

Rodzina Wolffów ufundowała nową szkołę i nadzorowała proces jej budowy u podnóża Wolff Mountain. Annalise zmrużyła oczy, jakby wykryła nutę sarkazmu w jego głosie.

- Wydawało mi się, że cię tam widziałam.

- Nie podszedłem się przywitać, bo byłaś zajęta. Wyglądałaś jak generał dowodzący armią. Z mojej perspektywy wszystko przebiegło bez zarzutu.

Skinęła głową, a jej twarz się rozpromieniła.

- Dzięki festynowi zebraliśmy mnóstwo datków.

- Zawsze robisz wiele rzeczy jednocześnie.

Biuro Annalise znajdowało się w centrum Charlottesville, w tym samym budynku co jej firma. Rzadko na siebie wpadali, ale obracali się w tych samych kręgach i chodzili na te same przyjęcia charytatywne.

- Lubię być zajęta - odparła.

Annalise zaczęła zbierać talerze ze stołu. Dawno temu Sam uparł się, żeby zainstalować w domu zmywarę i tak sprytnie ją zamaskował, że była niewidoczna w stylowej kuchni z epoki. Zwinnymi ruchami Annalise włożyła naczynia i sztucce do urządzenia. Kiedy skończyła, wytarła ręce ścierką i oparła się o blat.

- Możesz mnie teraz oprowadzić po domu? Chciałabym się jak najszybciej zabrać do roboty.

Sam przełknął ślinę. Czy ona robi to celowo, czy po prostu on słyszy to, co chce słyszeć?

- Dobrze - odparł trochę ochrypłym głosem.

Wzięła notatnik i długopis z szafki przy ścianie. Najwyraźniej, gdy on brodził w zaspach, zabrała się już do spisywania pomysłów.

- Od czego zaczniemy?

Poczuł frustrację, kiedy dotarło do niego, w co się wpakował. Czekало go kilka dni zmagania z nieodwzajemnionym pożądaniem w odciętym od świata domu.

Przechodzili z pokoju do pokoju, Sam tłumaczył szczegóły, a Annalise skrętnie wszystko zapisywała. Zerkając nad jej ramieniem, zauważył, że ma lekarski charakter pisma - stawia kanciaste i zupełnie nieczytelne litery. Co jakiś czas zatrzymywała się, mruzczała coś pod nosem i wpatrywała w przestrzeń, jakby próbując sobie wyobrazić, co tam powstanie.

Po godzinie Sam ponownie zaprowadził ją do salonu. Przykładając zapalną do wcześniej przygotowanego stosu drewna, gestem wskazał jej jeden z dwóch wygodnych foteli po obu stronach kominka.

- Resztę mogę ci przekazać w mniej arktycznych warunkach.

Annalise rozsiadła się wygodnie, podciągając pod siebie nogi.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mogę zacząć tu wszystko od zera.

Dołączył do niej, ziewając rozleniwiony ciepłem bijącym od ognia. Poprzedniej nocy położył się spać po pierwszej, a budzik nastawił na szóstą.

W jednej chwili ogarnęło go rozkoszne lenistwo, a powieki same opadły.

Annalise ogromnie zdziwiło ciche pochrapywanie, które niespodziewanie zaczęło dobiegać z fotela. Spojrzała na Sama i poczuła ukłucie w sercu. Leżał z nogami opartymi na kanapie,

a ręce podłożył pod głowę. Wyciągnął swe potężne ciało, a koszula wyszła mu zza pasa, odsłaniając kilka centymetrów kuszaco płaskiego brzucha.

Sam przewyższał ją wzrostem, przez co czuła się delikatna i kobieca, choć sama nigdy by tego tak nie określiła, przynajmniej nie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.

Jest przebojowa, pewna siebie i często mówi to, co myśli, nawet jeśli powinna trzymać język za zębami. Potrafi obstawać przy swoim i nagminnie kłóci się z braćmi i kuzynami, choć, kiedy w rodzinie pojawili się nowi członkowie, musiała nieco spuścić z tonu.

Żeby przetrwać w środowisku tak przesiąkniętym testosteronem jak jej dom rodzinny, musiała mieć grubą skórę. Niestety, jedyna osoba, która bez trudu potrafi się przedrzeć przez jej pancerz, siedzi teraz w fotelu zaledwie kilka metrów od niej.

Nigdy nie lubiła siedzieć beczynnie. Brak zajęcia nieuchronnie prowadzi do refleksji, a jej nie bawi zagłębienie do własnego wnętrza. Woli gnać przed siebie, szukając odpowiedzi po drodze.

Zagryzła wargę, wahając się przez chwilę, po czym wstała po cichu. Drewno w kominku już się dopalało. Dyskretnie odsunęła kratkę kominkową, wzięła z podłogi dębowe polano, uklękła i rzuciła je na żar.

Choć nigdy nie była skautem, zdobyła kilka przydatnych umiejętności podczas wspólnych zabaw z braćmi w lesie. Jako dzieci włóczyli się po okolicy Wolff Mountain i założyli nawet własny, sześćosobowy klub. Gang Wolffów.

Zamarła na chwilę z pogrzebaczem w dłoni, a do oczu napłynęły jej łzy. Skąd wzięła się ta nieoczekiwana melancholia? Może to dlatego, że każdy z członków jej dawnego gangu odnajdywał kolejno szczęście, leczył rany i wreszcie zaznawał spokoju?

Cieszyła się radością kuzynów i starszego brata, Devlyna. Ale czy ona i Larkin na zawsze pozostaną outsiderami, którzy nie potrafią ułożyć sobie życia?

- Co tam znalazłaś?

Głos Sama tak ją przeraził, że upuściła pogrzebacz na podłogę. Podniosła go, poprawiła szczapy drewna i postawiła kratkę na swoim miejscu. Dopiero wtedy odwróciła się do niego. Była zbyt rozemocjonowana i bała się, że palnie jakieś głupstwo.

- Grzeję się przy ogniu - odparła lekko.

Sam usiadł, ziewając.

- Przepraszam, że zasnąłem. Miałem ciężki tydzień.

- Skoro już poruszyłeś ten temat, ja też sobie pozwolę zapytać: ktoś szczególnie czeka na ciebie w domu?

Oparł łokcie na kolanach i przeczesał włosy palcami.

- W tej chwili nie jestem w żadnym związku - odparł nieco stłumionym głosem.

Annalise doskonale zdawała sobie sprawę, że Sam uchodzi za „dobrą partię”. Przez ostatnie kilka lat obserwowała, cierpiąc w duchu, jak wartę u jego boku zmieniały kolejne wybranki.

- Co się stało z tą ostatnią?

Uniósł na chwilę głowę, po czym znowu oparł ją o fotel. W jego spojrzeniu dostrzegła niepokój.

- Poróżniło nas kilka istotnych spraw. Polityka. Religia.

- I to wystarczyło, żeby wyrzucić Dianę Salyers z łóżka?

- Sporo o mnie wiesz jak na kogoś, kto mnie nie znosi.

Żachnęła się.

- Paradowałeś z nią po całym Charlottesville. Trudno było nie zauważyć. Choć muszę przyznać - nie wiedziałam, że nie jesteście już razem. Myślałam, że różnica poglądów ci nie przeszkadza.

Znowu się uśmiechnął.

- A jednak. No dobrze, skoro już musisz wiedzieć, dowiedziałem się, że nie chce mieć dzieci.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sam wziął zainteresowanie Annalise za dobrą monetę. Wprawdzie nie zamierzał zaciągnąć jej do łóżka, ale cieszyło go, że nie jest jej obojętny.

Skrzyżował nogi i potarł dłonią pierś. Annalise śledziła każdy jego ruch.

- Chciałbyś mieć dzieci?

Ubodło go niedowierzenie w jej głosie.

- A co w tym dziwnego? Bliżej mi już jak dalej do czterdziestki.

Zamiast wrócić na fotel, zaczęła chodzić w tę i z powrotem po salonie. Była wyraźnie poruszona.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek będziesz chciał założyć rodzinę. Twój rodzice chyba się rozwiedli?

Skinął głową.

- Gdy miałem dziewięć lat. Ojciec ciągle pracował, więc mama zabrała mnie do Alabamy, skąd pochodzi.

- Stąd ten akcent.

- Tak. W Alabamie było świetnie, ale kilka razy w roku odwiedzałem ojca, a latem przyjeżdżałem do Sycamore Farm. Tu są moje korzenie.

- Kiedyś ta farma będzie twoja.

- Do tego mi się nie spieszy. Bardzo daleko stąd do miasta, więc nie mógłbym tu mieszkać na stałe. Na pewno przyjeżdżałbym na weekendy i na wakacje. Chciałbym, żeby moje dzieci miały tak samo wspaniałe wspomnienia jak ja.

- Dzieci? W liczbie mnogiej? Myślałam, że ludzie z rozbitych rodzin wyrastają na samotnych cyników.

- A wyglądam na takiego?

Spojrzała mu w oczy. Przez dłuższą chwilę jedynym dźwiękiem, jaki wypełniał salon, było trzaskanie ognia w kominku.

- Nie - odparła wreszcie. - Ale sądziłam, że jesteś zatwardziałym kawalerem.

- Wręcz przeciwnie. Gdy tylko znajdę tę jedyną, zaciągnę ją do ołtarza, a wkrótce babcia i dziadek będą się mogli cieszyć prawnukami.

- A to ciekawe. - Annalise podeszła do okna i odsunęła zasłony. Zapadł już zmrok, ale szyby i tak były pokryte zbyt grubą warstwą szronu, by można było przez nie cokolwiek zobaczyć.

Zupełnie nie wiedział, jak ma rozumieć jej zachowanie.

- A ty? - zapytał. - Też pójdziesz w ślady reszty rodziny Wolffów i staniesz wkrótce przed ołtarzem?

Odwrociła się do niego gwałtownie.

- Ja? Nie ma mowy. Dzieci też nie planuję. Nie byłoby to w porządku.

Poczuł rozczarowanie, choć właściwie nie miał ku temu powodów.

- Dlaczego?

Wciąż krążyła za jego plecami, więc nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy.

- Nigdy nie miałam do czynienia z dziećmi. Wiesz, że do studiów żadne z nas nie chodziło nawet do szkoły?

- Mieliście prywatnych nauczycieli.

- Tak. I coś ci powiem... na pierwszym roku było mi strasznie trudno znaleźć przyjaciółkę. Potrafiłam rozmawiać z facetami, ale dziewczyny były dla mnie jedną wielką zagadką. Te ich stowarzyszenia, uśmieszki i sekrety... Zupełnie nie potrafiłam się w tym odnaleźć.

- Ale jaki to ma związek z posiadaniem dzieci?

- Powiedzmy, że nie mam instynktu macierzyńskiego. I na tym zakończmy temat.

Zaniepokoiła go ta odpowiedź. Był przekonany, że kryje się za nią coś więcej, ale nie chciał wypytywać o szczegóły. Powinien go cieszyć już sam fakt, że potrafią przebywać w jednym domu, nie skacząc sobie do gardeł.

Przywołał ją gestem nad oparciem fotela.

- Siadaj. Muszę ci jeszcze przekazać kilka wytycznych babci.

Zanim przyniósł aktówkę z kuchni i wyjął z niej tekturową teczkę, Annalise siedziała już potulnie w fotelu przy kominku.

Samo patrzenie na nią burzyło jego spokój. Jej niezwykła uroda ujmowała za serce. Cholera. I nie tylko... Jego ciało reagowało w bardzo przewidywalny sposób.

Usiadł, starając się na nią nie gapić, i odchrząknął.

- Jak dobrze znasz historię domu?

- Niezbyt dobrze. Zamieniam się w słuch. - Rozpuściła czarne jak heban włosy, które opadały jej teraz zmysłowo na ramiona.

Zaschło mu w ustach. Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, gdy owinęła kosmyk włosów wokół palca i bawiła się nim, wpatrując się w przestrzeń.

- No dalej, opowiadaj - ponagliła go. - Im więcej się dowiem, tym lepiej. Każdy dom jest pełen wspomnień. Moim zadaniem jest odnaleźć te z Sycamore Farm.

- W porządku. - Zebrał myśli, wyobrażając sobie, że rozmawia z obcą osobą. - Historia Sycamore Farm sięga czasów Jeffersona i Monticella. Niektóre kroniki sugerują nawet, że jeden z moich przodków przyjaźnił się z Jeffersonami, ale nie zostało to nigdy potwierdzone.

- Fajnie pomyśleć, że mogło tak być. Zresztą oba domy stoją całkiem blisko siebie.

- To fakt. Tak czy inaczej po wojnie secesyjnej straciliśmy te ziemie na mniej więcej dwadzieścia pięć lat. Dom został częściowo zniszczony, a rodzina znalazła się w finansowych tarapatkach. Na szczęście około tysiąc dziewięćsetnego roku pewien przedsiębiorczy farmer z Ely odzyskał ziemię i tak już zostało.

- Genealogia twojej rodziny jest fascynująca. Szczęściarz z ciebie.

- Twój tato i stryj stworzyli coś podobnego na Wolff Mountain. Wiem, że początki były tragiczne, ale pomyśl o przyszłości. Wkrótce na świat przyjdą nowe pokolenia.

- Jak na razie tylko jeden przedstawiciel nowego pokolenia i to dopiero za kilka miesięcy. Mała Cammie dołączyła do rodziny, gdy miała pięć lat, więc noworodek na Wolff Mountain to coś nowego.

- Nie chciałabyś tam wybudować własnego domu? Zaskoczyło ją to pytanie.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Kłamczucha.

W jednej sekundzie odwróciła głowę w jego stronę. Aż dziw, że nie skręciła sobie karku.

- Co to ma znaczyć? - Wbiła w niego wściekłe spojrzenie. W końcu wyszła z niej Annalise, do której dawno przywykł.

- Po prostu dobrze cię znam, Księżniczko. Całe twoje życie kręci się wokół tworzenia pięknych przestrzeni. Nie wmówisz mi, że nie marzysz o własnym domu na Wolff Mountain.

Annalise spochmurniała.

- Mam mieszane uczucia - odparła cicho. - Za każdym razem, gdy tam jadę, wracają okropne wspomnienia. Nie jestem pewna, czy chcę żyć w takim otoczeniu.

- Mógłbym ci go pomóc zaprojektować. - Sam nie wiedział, skąd przyszedł mu do głowy ten pomysł. Po prostu palnął coś bez zastanowienia.

- Naprawdę?

- Oczywiście, że tak. To byłoby dla mnie zaszczyt. Uważam się za honorowego członka rodziny Wolffów.

Uśmiechnęła się lekko.

- Uważaj, bo będę cię trzymać za słowo za słowo.

- Zawsze dotrzymuję obietnic.

Spojrzeni na siebie. Sam był rozemocjonowany i podniecony. Nie przywykł do przebywania z kobietą, która z taką łatwością potrafiła zburzyć jego równowagę.

Mógłby spróbować ją uwieść, ale jest niemal pewien, że rzuciłaby się na niego z nożem. Wystrzegaj się kobiety wzgardzonej - przypomniał sobie stare powiedzenie, choć może nie wzgardził nią w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jeśli kiedykolwiek żywiła do niego cieplejsze uczucia, już dawno się ich wyżyła. Annalise zmarszczyła nos.

- Ciągłe zbaczamy z tematu. Powiedz mi lepiej, jakie kolory i tkaniny wybrała twoja babcia.

Nachylił się ku niej i podał jej plik kartek. Gdy musnął palcami jej dłoń, poczuł nagłe uderzenie gorąca.

- Chyba bardzo w ciebie wierzy, bo spisała tylko te rzeczy, których nie chce zmieniać. Resztę zostawia tobie. Możesz zrobić z Sycamore Farm własną wizytówkę.

Annalise zabrała się do czytania, a w tym czasie Sam dorzucił do ognia i wyszedł na werandę, by ocenić sytuację. Napadało już trzydzieści centymetrów śniegu i nie zanosilo się, że to koniec. Stał tam przez chwilę w samej koszuli, czując mroźny powiew wiatru i drobinki lodu na twarzy.

Zimne powietrze przyniosło mu ulgę. Przypływ pożądania pojawił się w najmniej oczekiwanej chwili, choć Annalise podobała mu się już wcześniej. Przez lata obserwował, jak z małej dziewczynki stawała się piękną żywiołową kobietą. Tamtego dnia, kiedy dosłownie rzuciła się na niego, czuł ogromną pokusę.

Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy, żeby ją uwodzić. Sam i jego ojciec odwiedzają Wolff Castle przynajmniej raz w miesiącu i są tam mile widziani. A gdyby poszedł z Annalise do łóżka, a potem z nią zerwał? Mógłby w ten sposób zniszczyć relacje budowane latami.

Przez chwilę wyobraził sobie, że mogliby stworzyć z Annalise udany związek. Tak udany, że w tej nowej wizji słyszał dzwony kościelne. Jest już gotowy, by się ustatkować. Miał dobre dzieciństwo, ale zawsze zazdrościł dzieciom Wolffów tej niewidzialnej, lecz zdecydowanie wyczuwalnej więzi, jaka ich łączy.

Sam pragnął, by jego własne dzieci miały rodzeństwo, żeby mogły doświadczyć poczucia bezpieczeństwa płynącego ze świadomości, że na świecie jest ktoś, kto trzyma ich stronę. Wolffowie okazali mu wiele serca, ale Sam jest starszy nawet od Garetha, dlatego nie udało mu się do żadnego z nich zbliżyć.

Gdy dorósł, zaprzyjaźnił się z każdym z osobna. Szczególnie blisko jest z Jacobem i Devlynem. Tylko Annalise wciąż stanowi wyjątek. By powrócić do jej łask, jest gotów na wiele, ale co potem? Gdyby ich związek się popsuł, na nowo wybuchłaby wojna, lecz tym razem bez szans na rozejm.

Zadrzał z zimna, obrócił się plecami do szalejącej na zewnątrz śnieżycy i wszedł do środka.

Gdy Annalise skończyła czytać wskazówki babci, Sam jeszcze nie wrócił. Dorzuciła do ognia i poszła się rozpakować. Antyki ustawione w całym domu były bardzo zadbane. Cieszyła ją, że wiele z nich zostanie tu po przebudowie.

Zapełniła ubraniami wąską szafę i większość szuflad w komodzie. Rzuciła na łóżko koszulę nocną oraz szlafrok. Obie części garderoby były z cienkiego jedwabiu, który zupełnie nie chronił przed chłodem. Pakując walizki, powinna była wziąć pod uwagę, że wyjeżdża na farmę w samym środku zimy.

Przechodząc obok lustra, zatrzymała się i spojrzała na swe odbicie w jego tafli. Jaka jest w oczach Sama? Czy wciąż widzi w niej niesforną dziewczynę z przeszłości?

Wracając wspomnieniem do tamtej okropnej chwili, czuła niemal fizyczny ból. I nie chodziło wyłącznie o zażenowanie. Z tym potrafiłaby sobie poradzić. Najbardziej zraniła ją krytyczna uwaga Sama. Mówił prawdę: była zbyt nachalna i nie zważała na uczucia innych.

Gdyby miała wtedy więcej doświadczenia, zauważyłaby, że Sam się nią nie interesował i wycofałaby się. Była jednak zbyt skupiona na swych potrzebach - wiedziała tylko, że pragnie tego cudownego chłopca, którego ubóstwiała jako dziecko, a który stał się nieziemsko przystojnym mężczyzną.

- Rozgościłaś się? - Sam stał w drzwiach piękny i czarujący. Głową prawie sięgał nadproża. Nagle przytulna sypialnia wydała jej się klaustrofobicznie ciasna.

Annalise poczuła, że panika łapie ją za gardło. A jeśli Sam zauważy, jak wciąż na nią działa? Albo jeszcze gorzej - jeśli uzna, że jest żalosna, wdychając do mężczyzny, który nie jest dla niej nikim więcej tylko przyjacielem rodziny?

Odchrząknęła.

- Chyba się już położę. Dobranoc.

Sam spojrzął na zegarek.

- Jest dopiero wpół do dziewiątej.

- Aha. - Przyłapał ją. - Pewnie nie macie tu internetu?

- Chyba żartujesz? Babcia i dziadek nie chcieli nawet słyszeć o instalowaniu tu komputera, choć ich błagałem. Teraz są na Florydzie, więc może coś da się zrobić.

Zamilkł na chwilę i uśmiechnął się szelmowsko.

- Mógłbym ci coś pokazać... o ile nie jesteś zbyt zmęczona. Ale przyda ci się płaszcz albo sweter, bo musimy wejść na poddasze.

Powoli skinęła głową.

- Dobrze. - Wzięła z szafy zamszową kurtkę, włożyła ją i przerzuciła włosy nad kołnierzem. - Gotowe.

Sam nie zawracał sobie głowy dodatkowym okryciem. Weszła za nim po schodach i zatrzymała się na półpiętrze, kiedy szukał właściwego klucza, a potem otwierał dosyć niskie drzwi. Schyliła się, wchodząc do środka, i poczuła zapach kurzu pomieszany z wonią starych papierów.

Sam pociągnął za łańcuszek i zapalił żarówkę zwisającą z sufitu. Pomieszczenie zajmowało połowę przestrzeni domu i było w nim lodowato. Porywisty wiatr wył przeraźliwie, omiatając szczyty dachu.

Annalise przestąpiła z nogi na nogę.

- Oby to było warte zachodu.

Sam posłał jej przez ramię uśmiech, który sprawił, że zmiękły jej kolana.

- Chodź. - Zaprowadził ją do części poddasza niegdyś oddzielonej ścianą. - Tu chyba mieszkała służba.

Choć po ścianie zostały jedynie odsłonięte fragmenty drewnianych bali, jedna część wciąż była pokryta bardzo starą tapetą.

Annalise pochyliła się, by mieć lepszy widok w przyćmionym świetle.

- O choinka! To oryginalne?

- Choinka?

- W Nowy Rok postanowiłam skończyć z przeklinaniem.

- Aha. - Stał tak blisko, że czuła jego zapach.

Zmusiła się, by ponownie skupić uwagę na ścianie.

- Pokazywałeś to konserwatorom zabytków?

Sam wyjął z kieszeni małą latarkę i podał ją Annalise.

- Nie, plany przebudowy nie przewidują tu żadnych zmian. Ale wiedziałem, że ci się spodoba.

Skierowała światło latarki na tapetę w spłowiałe kwiatuszki na kremowym tle.

- Pod tym coś chyba jeszcze jest.

- Z boku widać co najmniej trzy warstwy. Mogłabyś je obejrzeć, trzeba tylko wyciąć kawałek płaskim nożem.

- Znalazłeś coś podobnego na dole?

- Nie, już dawno zostały usunięte. Do renowacji użyto bardziej współczesnych materiałów, ale babcia byłaby zachwycona, gdyby ci się udało znaleźć podobną tapetę i wykorzystać ją choć w jednym pokoju.

- Chętnie spróbuję. - Nie mogła się skupić, czując, że prawie stykają się ramionami.

Jego bliskość sprawiała, że krew szybciej krążyła jej w żyłach. W tej chwili zupełnie nie czuła chłodu. Wzdrygnęła się jednak, udając, że jest jej zimno.

- Wpadnę tu innym razem obejrzeć wszystko w lepszym świetle.

- Mogę ci pokazać więcej skarbów. Rozpadające się jedwabne suknie z turniurami i sznurowane buty. Stare wojskowe mundury. Kolekcję szabel i muszkietów. A nawet suknię ślubną babci.

Stała do niego twarzą, zastanawiając się, co by zrobił, gdyby go teraz pocałowała.

- To może zaczekać. Pójdę już spać. Jestem zmęczona po całym dniu. - Oddała mu latarkę, a Sam włożył ją do kieszeni. Wciąż jednak stali w miejscu.

- Annalise, ja...

Nigdy nie słyszała takiej niepewności w głosie Sama Ely'ego.

Narastało między nimi wyraźnie wyczuwalne seksualne napięcie. Gdyby chodziło o kogoś innego, Annalise zainicjowałaby pocałunek, ale powstrzymywało ją wspomnienie. Faceci wolą zabiegać o względy kobiet.

Zdezorientowana, zażenowana i zła na siebie za to, że zachowuje się jak podlotek z lat pięćdziesiątych, odwróciła się gwałtownie. - Na dziś wystarczy.

Zrobiła zaledwie trzy kroki w stronę drzwi, gdy zgasło światło. Przechyliła się za bardzo do przodu, potknęła się o coś i upadła na kolana.

- Cholera jasna. - Poczula ból w nodze promieniujący aż do biodra, a największy palec stopy pulsował nieznośnie.

- Zostań tam. - Sam zaczął iść w jej stronę i zaklął pod nosem, kiedy coś wypadło mu z rąk na podłogę.

- Co to było?

- Upuściłem cholerną latarkę. - Przykucnął i wyciągnął do Annalise rękę. - Nic ci nie jest?

- Nabiłam sobie siniaka, ale przeżyję.

- Pomogę ci. - Oboje zamarli, gdy objął ją ramieniem.

- Sam, to moja pierś.

Cofnął rękę, jakby natrafił na jadowitą zmiję.

- Przepraszam.

Odszukała jego dłoń w ciemności.

- Pomóż mi. - Z trudem, lecz udało jej się wstać. - W porządku, mogę chodzić.

- Na pewno nie sama. Złap mnie z tyłu za pasek. Doprowadzę nas do drzwi.

- Nie chcesz poszukać latarki?

- Nie wiem, gdzie upadła. Na dole mam inną.

Musiała dotknąć go w talii i musnąć ręką jego biodro, by dotrzeć do paska. Mogłaby przysiąc, że westchnął, gdy złapała go z tyłu, ocierając palcami o jego plecy. Miał ciepłą i gładką skórę.

Szli krok po kroku w egipskich ciemnościach. Droga do drzwi zmieniła się w prawdziwy tor przeszkód. Nagle Annalise jęknęła i przywarła do Sama, obejmując go w pasie.

- Co się stało?

- Coś mi przebiegło po nodze.

- To pewnie tylko mysz.

- Tylko?

- Chyba miewaliście gryzonie na Wolff Mountain?

- Ale nie bawiłam się z nimi w berka. - Wzdrygnęła się.

- Annalise Wolff, którą kiedyś znałem, nie bała się niczego.

- Zmieniłam się od tamtej pory.

Sam znowu zaklął, gdy wpadli na skrzynię.

- Szkoda, lubiłem tamtą szaloną dziewczynę.

Annalise nie wiedziała, jak zareagować. Chce jej coś przez to powiedzieć, czy próbuje odwrócić jej uwagę?

Wreszcie Sam namierzył drzwi, ale półpiętro również tonęło w ciemności. Teraz musieli pokonać strome schody, prowadzące w dół z poddasza.

Wziął ją za rękę, oplatając jej palce swoimi palcami.

- Trzymaj się blisko. Złapię za barierkę, a ty idź za mną.

Nie zamierzała stawiać oporu. Serce waliło jej jak oszalałe i brakowało tchu. Za nic nie przyznałaby nawet sama przed sobą, że czuje się cudownie, trzymając Sama Ely'ego za rękę.

- Nie ma sprawy. - Miał mocny i ciepły uścisk dłoni, co ją zdziwiło, bo jej ręce były lodowate.

Zabawny i nieporadny był ten ich taniec schodami w dół, lecz powoli zbliżali się do celu. Na drugim półpiętrze zatrzymali się na chwilę, by złapać oddech. Sam ścisnął mocniej jej palce.

- W porządku, Księżniczko? Wiem, że nie tego się spodziewałaś.

Czuła, jakby zewsząd otaczały ją jego twarde mięśnie, szerokie ramiona i chropawy głos. Przełknęła ślinę.

- Nic się nie martw. Nie byłam może skautem, ale dam sobie radę i z tobą, i z tym mrocznym domem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sam był zdezorientowany, kiedy Annalise trzymała się go kurczowo. Zdecydowanie odbierał od niej mieszane sygnały. Jeden fałszywy ruch z jego strony może doprowadzić do katastrofy.

Westchnął cicho. Rzadko zdarzało mu się błędzić w kontaktach z kobietami, a teraz miał ku temu sposobność dosłownie i w przenośni. Pociągnął ją lekko za rękę.

- Idziemy dalej?

- Tak. Może ogień z kominka da nam trochę światła.

Schodził ostrożnie, krok po kroku, prowadząc ją za sobą.

- O ile drewno się jeszcze nie wypaliło. Chwilę później dotarli do korytarza. Annalise odetchnęła z ulgą.

- Przynajmniej nie połamaliśmy nóg.

Wiedział, że Annalise chce już uciec do sypialni, ale celowo nie zwolnił uścisku.

- Od obiadu upłynęło sporo czasu. Może się skusisz na małe co nieco?

- Przekąska przy ciepłym kominku? Jasne. Poprowadził ją do fotela, w którym siedziała wcześniej.

- Lepiej się stąd nie ruszaj. Wokół aż się roi od zabójczych mebli. Pójdę po latarkę.

Zabrał z kuchni wszystko, czego potrzebował, a kiedy wrócił, zobaczył Annalise pochyloną przed kominkiem. Podsycala ogień, który buchał i trzaskał, roztaczając wkoło przyjemne ciepło i oświetlając salon.

- Chyba nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? - Dołączył do niej, kładąc na gzymsie kominka krakersy i batony czekoladowe, po czym otworzył torebkę z piankami, nabił jedną z nich na drucziany wieszak i podał go Annalise.

Uśmiechnęła się lekko.

- Lubię, jak są dobrze przypieczone.

- I to mówi kobieta, która nie potrafi gotować. Powinny się lekko stopić w środku, ale nie upiec za bardzo, bo wytwarzają się wtedy substancje rakotwórcze.

- Co ty powiesz. - Przykucnęła i wetknęła swoją piankę wprost w płomienie. - Sam, wyluzuj się trochę. Zakosztuj życia.

Znowu to samo. Annalise chyba nie zdaje sobie sprawy, jak jej kąśliwe docinki na niego działają. A może planuje zemstę i dokładnie wie, co robi? Najchętniej zdarłby z niej teraz ubranie i wziął ją na dywaniku przed kominkiem, nie zważając na nic.

Zanim zdążył odpowiedzieć na jej zaczepkę, Annalise wstała.

- Potrzymaj. - Bez słowa wziął od niej wieszak, tymczasem ona zdjęła kurtkę, wachlując twarz. - Stopię się prędzej niż ta pianka.

Naelektryzowana ciepłem jedwabna bluzka przylegała do jej ramion i piersi, uwydatniając nabrzmiałe sutki, które było widać bardzo wyraźnie, mimo że pod spodem miała koronkowy stanik.

Błyskawicznie odwrócił wzrok zdumiony, jak szybko jego niewinne zainteresowanie przerodziło się w dziką żądzę.

- Proszę - wychrypiał, podając jej wieszak. - Upiecz ją sobie, jak chcesz.

- Dziękuję - odparła, przekomarzając się z nim. - Tak zrobię.

Sam opiekał piankowy przysmak równomiernie z każdej strony, tymczasem Annalise wybuchnęła śmiechem, gdy jej słodka przekąska nagle stanęła w płomieniach. Zmysłowy śmiech Annalise podziałał na niego jak ogień na piankę.

- Zgaś ją - powiedział szybko - bo zupełnie się spali.

Odczekała dwie niesłychanie długie sekundy, po czym zrobiła, jak kazał.

- Jeśli będziesz mi rozkazywał, to nasza współpraca nie ułoży się zbyt dobrze.

- Nie jesteśmy współpracownikami. Ty tu dowodzisz.

Parsknęła.

- Jasne. - Sięgnęła po dwa krakersy, wcisnęła między nie piankę wraz z kawałkiem czekolady i wyjęła wieszak.

- Poparzysz sobie język - ostrzegł ją.

Annalise wgrzyła się w świeżo przygotowaną kanapkę i jęknęła z zachwyty.

- Ale pyszna. To był świetny pomysł.

Sam wyjął idealnie zbrązowiałą piankę z ognia i przygotował własną kanapkę. Zapach unoszący się w powietrzu zaostrił mu apetyt. Nie mógł jednak spuścić z Annalise wzroku. Poświata ognia nadawała jej klasycznym rysom ciepłych barw, a jej usta były oblepione cukrem i czekoladą.

- Masz coś na brodzie - burknął.

Uniosła rękę, śmiejąc się do niego oczami, i otarła brodę.

- Już?

- Jeszcze nie.

Zliź to. Pocałuj. Niech cię zapragnie tak, jak ty pragniesz jej, podpowiadał mu wewnętrzny chochlik. Powstrzymał się jednak, nie chcąc zepsuć tego, co mogło się między nimi wydarzyć.

Otarł kciukiem jej brodę.

- Już. Po piance nie ma śladu.

Uśmiech zniknął z jej ust, a gdy na niego spojrzała, w jej szeroko otwartych oczach dostrzegł cień czegoś nieodgadnionego.

- Dziękuję.

Resztę posiłku spędzili w milczeniu. Gdy oblizywała palce, Samowi serce niemal wyskoczyło z piersi.

- Przyniosę ci latarkę - odezwał się wreszcie. - W skrzyni w nogach łóżka są dodatkowe koce.

- O mnie się nie martw. Gdy tylko wskoczę pod kołdrę, nie wyściubię nosa aż do rana.

- Pójdę na górę. Nie będzie ci przeszkadzało, że zostaniesz tu sama? Jeśli tak, mogę się przespać na kanapie.

Mimo przyćmionego światła zobaczył, jak przewróciła oczami.

- Sam, daj spokój. Czy ja wyglądam, jakbym się bała ciemności? Nic mi nie będzie. Poza tym nie zmieścisz się na tej kanapie. Jesteś za duży. - Znowu rzuciła pozornie niewinną uwagę, w której czaił się podtekst seksualny.

- Twój wybór. - I czy nie w tym właśnie tkwi problem? Przez wzgląd na przeszłość nie może wykonać pierwszego kroku, a nie jest wielce prawdopodobne, by Annalise kolejny raz spróbowała go uwieść.

- Rozumiem, że macie dodatkowy generator?

- Tak, ale nie wiem, na jak długo tu utkniemy, więc powinniśmy go używać oszczędnie. Jeśli dziś wytrzymasz bez prądu, odpalę go jutro, żebyśmy mogli ugotować coś ciepłego i wziąć prysznic.

- To brzmi rozsądnie.

Na szczęście Annalise nie lubi marudzić. Gdy tylko dał jej latarkę, pożegnała się i poszła do sypialni. Zauważył, że, kiedy wyszła, ekscytująca atmosfera, którą poczuł, gdy burza śnież-

na odcięła ich od świata, bezpowrotnie się rozmyła. Został sam, zziębnięty, poirytowany i podniecony... a czekała go jeszcze długa noc.

Upewnił się, że w kominku jest wystarczająco dużo drewna. Powietrze było tak przejmująco zimne, że miał wrażenie, jakby wdychał kryształki lodu.

Ze względu na ponadprzeciętny wzrost Sama dziadkowie zgodzili się, by w pokoju, w którym zwykle sypiał, oprócz kilku nowoczesnych sprzętów stało duże podwójne łóżko. Cieszyło go to ustępstwo, bo nie chciał spać w jednym z tych wąskich zabytkowych łóżek. Do dzisiaj.

Gdyby Annalise zaprosiła go teraz do swojego, nie wahałby się ani chwili.

Obmył się szybko w łazience. Prysznic nie wchodził w rachubę, choć dobrze by mu zrobił, zważywszy, że od niemal trzech godzin trawiło go podniecenie.

Pościel wydawała się wilgotna od chłodu, skulił się więc pod kołdrą, starając się utrzymać rozbuchaną wyobraźnię na wodzy. Był tak wyczerpany, że natychmiast zasnął, lecz spał niespokojnie. Dręczyły go koszmary. Szyby w oknach drżały od podmuchów wiatru, który nieprzerwanie zawodził, omiatając szczyty dachu. W pewnym momencie Sam usiadł na łóżku i spojrzał na telefon. Cholera, dopiero druga w nocy.

Chłód przenikał go aż do kości. Sam martwił się o Annalise, ale jej sypialnia znajduje się tuż obok salonu, w którym jest kominek, więc nie powinna zmarznąć. Poza tym na pewno nie śpi nago, musiała zabrać coś ciepłego do ubrania.

Zamiast liczyć owce, zaczął ją sobie wyobrażać w seksownych strojach: w obcisłym body, luźnych bluzach sportowych i krótkich spodenkach, eleganckiej bieliźnie, zwiewnych halkach i stringach.

Wyobraźnia podsuwała mu najdrobniejsze szczegóły. Sam zaklął i pomasował dłonią niemal już bolesne podbrzusze. Nie chce się w ten sposób zaspokajać. Nie chce być teraz sam.

Minęło kolejne pół godziny, a on zupełnie nie czuł się senny. W ogrzonym pokoju będzie mu lepiej niż w tej lodówce, nawet jeśli nogi będą mu zwisać z kanapy.

Wstał z łóżka, krzywiąc się, gdy jego bose stopy dotknęły zimnej posadzki. Szybko włożył dzinsy, flanelową koszulę i ciepłe skarpety. Wziął latarkę i zszedł na dół.

Niestety, drzwi do sypialni Annalise były zamknięte.

Poszedł do salonu i zamknął się w nim z dala od pokusy. W powietrzu wciąż czuł zapach przypalonych pianek i nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Z Annalise nigdy nie mógłby się nudzić.

Przykucnął przed kominkiem i wetknął zwiniętą gazetę w żar. Kiedy buchnął ogień, podsyłał go za pomocą zabytkowego miecha. Z utęsknieniem pomyślał o swoim gazowym kominiku w Charlottesville. Tam jest jego prawdziwy dom, w którym przyjmuje gości, odpoczywa, a nawet pracuje.

Pięć lat wcześniej kupił pofabryczny loft, zburzył prawie wszystkie ściany i zaprojektował dokładnie takie mieszkanie, jakie sobie wymarzył. W ten sposób powstał przestronny, lecz wygodny apartament, w którym mógł się zrelaksować po ciężkim dniu.

Tak jak jego ojciec Sam nigdy nie odmawiał nowym klientom. Kocha to, co robi, i chętnie wciela w życie nowe projekty. Praca daje mu ogromną satysfakcję i stawia wyzwania, ale on świetnie sobie radzi z każdym dylematem. Niestety, najtrudniejszy z nich śpi teraz zaledwie kilka metrów od niego. Trudno powiedzieć, czy jego relacje z Annalise ulegną poprawie... lub może nawet przeistoczą się w coś znacznie bardziej interesującego.

Dorzucił do ognia i spojrzął na kanapę, po czym bez trudu zdecydował się na poprzednie miejsce: skórzany fotel i otomanę. Przysunął je bliżej kominka i wziął ze sobą ciepły koc, gotowy spędzić tam resztę nocy.

Zanim usiadł, zauważył, że osłona kominka wciąż stoi z boku. Podniósł ją i ustawił na właściwym miejscu, lecz przez przypadek potrącił miech, który spadł na mosiężną urnę, przewracając ją z łoskotem na podłogę.

Sam zamarł, słysząc, jak hałas odbija się echem w całym domu. Może Annalise nie śpi zbyt mocno? Minęło dziesięć sekund... piętnaście... Wciąż panowała cisza. Tym razem mu się upiekło.

Opadł na fotel wyczerpany, podciągnął koc pod brodę i skrzyżował nogi w kostkach. Było mu w miarę wygodnie, a powieki zaczynały mu już ciążyć. Na wpół przymkniętymi oczami obserwował taniec ognia w kominiku, wspominając ogniska z dzieciństwa.

Prawie już zasnął, gdy nagle tuż za fotelem usłyszał poirytowany kobiecy głos.

- Na miłość boską, co ty wyprawiasz? Myślałam, że jakieś zwierzę wdarło się do domu.

Zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Nawet dźwięk jej głosu go podnieca, choć Annalise raczej nie ma ochoty na amory.

- Nie mogłem zasnąć. Na górze jest okropnie zimno.

- Co ty powiesz.

- Myślałem, że się nie boisz spać sama na dole?

Dobra robota, Sam. Rozwściecz bestię, sarkazmem na pewno wiele wskórasz. Odrzucił koc i wstał, a gdy na nią spojrział, poczuł się, jakby ktoś zadał mu cios prosto w serce. W jednej ręce trzymała gaz pieprzowy, a w drugiej latarkę. Ale to nie ten widok niemal zwałił go z nóg... O Boże...

Purpurowy jedwab obsyty czarną koronką opływał ciało Annalise, szeleszcząc uwodzicielsko z każdym jej ruchem. Sam przetarł oczy i przełknął ślinę w zaciśniętym gardle. Annalise wyrosła na niesamowicie piękną kobietę.

Nie mógł od niej oderwać oczu. Koszulka nocna miała głębokie wycięcie, które obnażało jej kremowe piersi. Cienki szlafrok z długimi rękawami był rozsunięty i zwisał po bokach, eksponując jej wdzięki. Na stopach nosiła czarne satynowe pantofle w kwiaty haftowane czerwoną i złotą nicią.

Fakt, że tak dokładnie potrafił opisać jej obuwie, świadczył o tym, jak bardzo starał się nie gapić na jej dekolt. Gdy wreszcie podniósł wzrok, napotkał jej zdziwione spojrzenie.

- O co chodzi? - Zastanawiał się, czy nie pobrudził sobie twarzy sadzą.

Wzruszyła ramionami.

- Najczęściej widuję cię w garniturze. Kowbojski styl w twoim wydaniu to dla mnie nowość.

Może i jest zaspany, ale potrafi rozpoznać zainteresowanie w oczach kobiety. Obszedł fotel i zabrał z jej rąk latarkę oraz gaz, odstawiając je na półkę z książkami.

- Często się wam wkradają zwierzęta do domu na Wolff Mountain? - Stał teraz tak blisko niej, że widział tętno pulsujące w jej szyi.

Zarumieniła się.

- Kilka razy zabłąkał się niedźwiedź.

- I wszedł do środka?

- Czytałam, że to się zdarza.

- Chciałaś pokonać niedźwiedzia gołymi rękami? Chyba wiesz, że gaz w sprayu tylko by go rozjuszył... a latarka jest za mała do obrony.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś niemożliwy?

Bez dziesięciocentymetrowych szpilek, z którymi prawie nigdy się nie rozstaje, wyglądała na znacznie niższą, a nawet... kruchą. Teraz, w środku nocy, kiedy tak bardzo się nie kontroluje, jest znacznie bardziej przystępna.

- Tak. Ty - odrzekł, przyglądając się jej zwilżonym wargom. - Dziesiątki razy. O ile w ogóle ze mną rozmawiałaś. - Położył ręce na jej ramionach, żeby się przekonać, jak ona zareaguje.

Wyglądała na zasnęłą, a jej czarne błyszczące włosy sięgały niemal pasa.

- Co robisz? - zapytała ochryplym głosem, którego dźwięk przywiódł mu na myśl długie sobotnie poranki w łóżku.

Sam miał dosyć przeżywania przeszłości wciąż na nowo. Pora zacząć nowy rozdział.

- Zamierzam cię pocałować.

Otworzyła szeroko oczy, ale nic nie powiedziała. Zastanawiał się, czy to nie pułapka. Vincent przechwalał się kiedyś, że Annalise ma czarny pas w karate i mogłaby z łatwością powalić Sama na ziemię.

Chciał, żeby zrobiła pierwszy krok, pragnął tego. Wiedział jednak, że Annalise wciąż nosi w pamięci tamto bolesne wspomnienie i nigdy się na to nie zdobędzie.

Nachylił się i musnął ustami jej szyję, wdychając zapach, który jest jej esencją: kobiecy, lecz mocny i niezapomniany. Przesunął ręce w dół jej ramion, objął ją w talii, potem niżej. Miała jędrne wysportowane ciało, a pod gładką skórą pięknie ukształtowane mięśnie.

Nigdy dotąd nie była w jego obecności tak spokojna ani tak uległa. Zaniepokoiło go to. Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

- Dotknij mnie - powiedział. - Proszę.

Poruszyła się nagle, jakby jego głos uwolnił ją od zaklęcia. Objęła go ręką za szyję i przywarła ustami do jego warg. Drugą rękę wsunęła mu pod koszulę, gładząc jego tors. Dotyk Annalise niemal parzył. Upłynęły lata od ich jedyne go pocałunku, a wciąż pamiętał jej smak, jakby to było wczoraj.

Ich języki spotkały się w namiętym tańcu. Przyspieszone tętno dudniło Samowi w uszach.

Kiedy przywarł do niej biodrami, Annalise jęknęła, czując jego erekcję. Zsunął szlafrok z jej ramion. Uniósł ją i trzymając za uda, zaniósł do fotela przed kominkiem. Posadził ją sobie na kolanach, odchylił do tyłu i pocałował gorąco. Włosy Annalise opadały jak jedwabisty wodospad, w którym zanurzył ręce, kierując jej usta ku swoim wargom. Gdzieś w głębi czuł, że to wszystko jest szaleństwem. Jednak stało się niemożliwe - Annalise, która do tej pory okazywała mu jedynie niechęć, teraz odwzajemniała jego pocałunek.

Drżały mu ręce, kiedy wodził dłońmi po jej ciele, wyczuwając palcami wąską talię, smukłą linię pleców, lekko zarysowane mięśnie brzucha, sutki, które aż się prosiły, by pieścić je pocałunkami. Nie zdjął jej jedwabnej koszulki, a jedynie uniósł rąbek i dotknął rozpalonej skóry. Kiedy przesunął dłoń w górę uda, Annalise zatrzymała ją.

- Przestań - powiedziała.

Uśluchał jej, choć powoli tracił już panowanie nad sobą.

- Pragnę cię, Księżniczko. Bardzo cię pragnę. Wahala się przez moment, jakby ta przerwa w pieścotach była i dla niej trudna do zniesienia. Nagle wstała, skrzyżowała ręce i spojrzała na niego. Jej hebanowe włosy były splątane i potargane. Blask kominka oświetlał ją od tyłu i Sam wyraźnie widział kontury jej szczupłych nóg pod jedwabną koszulką. Na widok łez w jej oczach poczuł, jakby tysiące ostrzy ugodziło go w serce. Dlaczego zawsze musi coś zepsuć?

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Nie zbliżaj się do mnie - ostrzegła go.

- Powiedz, czego chcesz - błagał.

Jej oczy wyrażały ból. Próbowwała coś powiedzieć, ale tylko przełknęła ślinę. Wyglądała, jakby w każdej chwili mogła rozpaść się na kawałki i zachowywała równowagę wyłącznie siłą woli.

- Ukartowałeś to wszystko, jadąc tu na weekend? - zapytała łamiącym się głosem.

- Nie - odparł cicho, przez chwilę wpatrując się w ogień. Przeniósł wzrok z kominka na jej twarz. - Nie - dodał, tym razem bardziej zdecydowanie.

Oczy go piekły z braku snu, a urywany oddech zdecydowanie nie pomagał mu odzyskać spokoju.

Natychmiast się zorientował, że nie tak powinien był odpowiedzieć. Dostrzegł w jej oczach cierpienie, lecz po chwili pozostało po nim tylko puste zranione spojrzenie.

- Wiem, że jesteśmy odcięci od świata, ale chyba poradzisz sobie jedną noc bez seksu? Nie zamierzam iść z tobą do łóżka tylko dlatego, że jestem pod ręką, a ty masz ochotę na przygodę.

- Cholera, przecież wcale nie o to chodzi.

Znowu wziął ją w ramiona. Tym razem się nie opierała, ale wiało od niej chłodem. Obsypywał ją czułymi gorącymi pocałunkami... i nic. Czuł tylko narastającą frustrację.

Czy Annalise naprawdę nie widzi, że wpasowuje się w niego idealnie? A on, czy mówił prawdę? Może podświadomie uknuł ten plan i dlatego tak ochoczo zgodził się spełnić prośbę babci?

Boże, oby to nie była prawda.

Zdumiony własną niepewnością, wypuścił ją z objęć i zrobił krok do tyłu.

- Podobasz mi się od bardzo dawna, Annalise, ale zawsze wszystko między nami dzieje się nie w porę. Cieszyłem się na myśl, że spędzę z tobą trochę czasu, czy to takie straszne? Gdy spotykamy się przypadkiem w Charlottesville, nawet na mnie nie spojrzysz. Teraz jesteśmy tu sami i nie wiadomo na jak długo. Proszę cię, daj mi szansę odzyskać twoje zaufanie.

Zadrżała jej dolna warga.

- Przyjechałam tu pracować. To w ogóle nie powinno mieć miejsca.

- Ale stało się. I ty też brałaś w tym udział, Annalise. Oboje zdecydowaliśmy się na ten krok.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Annalise nigdy jeszcze nie czuła tak ogromnego zażenowania. To, co przed chwilą wydarzyło się między nią a Samem, było znacznie poważniejsze w skutkach niż jej niefortunne zachowanie sprzed lat. Przynajmniej wtedy mógł zrzucić jej dziewczęcy wybuch uczuć na karb niedojrzałości.

Teraz, pod wpływem chwili, okazała, jak wielką ma wciąż do niego słabość. Uświadomiła to nie tylko Samowi, ale i sobie. Przez lata udawała, że go nie znosi, a prawdopodobnie jest w nim zakochana.

Jako dwudziestojednolatka wiedziała, czego chce i nie wahała się tego zdobyć. Sam podciął jej skrzydła i odebrał pewność siebie. Teraz zjawił się ponownie, piękny, spragniony i gotowy wykorzystać sytuację oraz jej błąd z przeszłości.

Gdyby zareagowała zbyt mocno, mógłby zajrzeć wprost w jej serce, a Wolffowie nigdy sobie na to nie pozwalają. Doświadczyli zbyt wiele cierpienia, by teraz okazywać słabość. Ma więc wybór: rozegra wszystko na chłodno i przejmie kontrolę nad sytuacją albo pozwoli, żeby Sam znowu złamał jej serce. Nietrudno zgadnąć, którą alternatywę powinna wybrać.

Resztkami sił zebrała się w sobie, podniosła szlafrok z podłogi, włożyła go i związała paskiem. Cienki materiał może i nie obroni jej przed wygłodniałym spojrzeniem Sama, ale dzięki temu zyskała trochę czasu. Podeszła do kominka i stanęła tyłem do ognia, aby się ogrzać.

- Masz rację - odparła ze spokojem. - Dałam się ponieść. Być może na jakimś poziomie faktycznie czujemy do siebie pociąg.

- Chyba nie sądzisz, że nie potrafię nad sobą zapanować? Nie rzucam się na każdą przypadkową kobietę, która wzbudzi moje zainteresowanie. Znam cię od zawsze. Jesteś cudowna.

Rzuciła mu wymuszony uśmiech.

- Nie byłabym tego taka pewna, ale dziękuję za komplement.

- Jednak coś między nami zaiskrzyło.

- Tak, ale nie mam teraz czasu ani ochoty, żeby się z kimś wiązać, a zwłaszcza z wnukiem moich zleceniodawców. Jak długo zamierzasz zostać - dzień, dwa...?

- W tej chwili pogoda raczej pokrzyżowała moje plany. Może się okazać, że utkniemy tu na dłużej.

Serce zatrzepotało jej z radości, ale nie potraktowała tego poważnie - za bardzo przypominało jej to nastoletnie porywy uczuć.

- To nie powód, żeby robić głupstwa.
- Wcale nie wydało mi się to głupie, ale bardzo przyjemne.
- W życiu nie chodzi tylko o przyjemność.
- Boże, kiedy stałaś się taką purytanką?

Zabolały ją te słowa. Spojrzała na niego uważnie. W Charlottesville byłby tylko kolejnym przystojnym biznesmenem, ale tutaj, w domu odcięty od reszty świata, wygląda na faceta, który wie, jak zapewnić kobiecie bezpieczeństwo bez względu na okoliczności.

Ale ona nie potrzebuje opiekuna. Jako jedyna kobieta w rodzinie Wolffów wyrosła na silną i zaradną osobę zdolną w pełni kierować własnym życiem.

Sam chce się ustatkować i założyć rodzinę. Nawet jeśli teraz zaczęliby się bawić w dom, kiedy śnieżycy ustąpi, wróci do Charlottesville i na nowo zacznie poszukiwania słodkiej potulnej dziewczyny, która będzie mu gotować, prowadzić dom i rodzić dzieci.

Dorastała na południu Stanów i dobrze zna ten typ, jak i wiele innych wspaniałych kobiet, które pracując na pełny etat, są cholernie dobrymi żonami i matkami. Problem w tym, że Annalise do nich nie należy.

- Nie jestem purytanką - sprzeciwiła się. - Uwielbiam seks.
- Udowodnij to.
- Czy taka gadka jeszcze działa na kobiety? Uśmiechnął się w taki sposób, że zmiękły jej kolana.

Kiedy ruszył w jej stronę, była w pułapce. Za plecami płomienie, a przed nią ogień.

- Pocałuj mnie jeszcze raz, kochanie - powiedział. - Pozwól, że cię ogrzeję.

To niemożliwe. Niemożliwe, by mu się oprzeć. Wziął ją w ramiona, szepcząc czułe słówka i całując do utraty tchu.

Musi jakoś zyskać na czasie. Jak ma zebrać myśli, kiedy jego wprawne palce tak cudownie pieczą jej piersi? Oddychała z trudem. Miała już nabrzmiące usta, ale jedyne, czego pragnęła, to nadal go całować.

Wsunął twarde udo między jej uda, a kiedy go tam poczuła, straciła resztki samokontroli. Nigdy dotąd nie wahała się tak bardzo, podejmując decyzję. Co, do cholery, powinna teraz zrobić?

- Sam? - Odsunęła się na tyle, na ile pozwolił jego mocny uścisk. Skorzystał z sytuacji, przywierając ustami do opiętego jedwabiem sutka. - Sam!

Wyprostował się. Na twarzy miał wypieki, a jego koszula była w nieładzie - Annalise doprowadziła ją do takiego stanu, gładząc jego tors. Sam był pochłonięty żądzą.

- Co?

- Musimy najpierw coś ustalić.

Wypuścił ją z objęć.

- Boże, dopomóż! Nigdy nie znalazłem tak rozchwianej kobiety. Zdecyduj się na coś wreszcie. Pragniesz mnie czy nie?

Annalise dała mu pstryczka w czoło.

- Nie mów do mnie tym tonem. Sam wszystko zacząłeś. Pragnę cię, ale tylko teraz, dopóki jesteśmy w tym domu. Rozumiesz?

- Naprawdę chcesz w tej chwili negocjować zasady naszego związku?

- Nie jesteśmy w żadnym związku - powiedziała, dotknięta niedowierzaniem w jego głosie. - Będziemy tylko uprawiać seks. Bez zobowiązań.

- Bez zobowiązań... - powtórzył, wykrzywiając twarz, jakby próbował zrozumieć, co to oznacza.

- Powiedz, że rozumiesz, co do ciebie mówię. - Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo jej na tym zależy. Może po prostu nie zniosłaby kolejnych lat cierpienia po jednym spotkaniu z Samem Elym.

Zmrużył oczy i wyprostował się, górując nad nią w całej okazałości. Jego tors wznosił się i opadał z każdym ciężkim oddechem.

- Powiem ci, co z tego rozumiem - odrzekł przez zaciśnięte zęby. - Rozumiem, że ci odbiło. Albo robisz to specjalnie, żebym do reszty zwariował. To rozumiem. Ale, kotku, jeśli zaraz zrzucisz ten szlafroczek, jestem gotowy sprzedać duszę diabłu.

Oblizła wargi.

- W porządku, skoro tak stawiasz sprawę. - Podniecał ją fakt, że tak bardzo chciał się z nią kochać.

Na szczęście nie jest już dziewicą. Z tym małym problemem poradziła sobie w college'u podczas dosyć rozczarowującej schadzki - pierwszej i ostatniej.

Chciała stracić dziewictwo, żeby się wreszcie przekonać, o czym ciągle rozmawiają inne dziewczyny, i znaleźć się w gronie wtajemniczonych. Jako osiemnastolatka sądziła, że kiedy fizycznie stanie się kobietą, pojmie wreszcie, co znaczy być dziewczyną. Jednak po wszystkim

wciąż była tą samą Annalise Wolff: niecierpliwą, ambitną oraz dla większości facetów zbyt pewną siebie i asertywną, by mieli ochotę na poważniejszy związek.

Chodziła na randki. I to bardzo często. Jej wygląd pociągał mężczyzn, a ona nie zamierzała żyć jak zakonnica, jednak nikt nie zainteresował jej na tyle, by zdobyła się na większy wysiłek. Poczucie porażki towarzyszyło jej nawet w łóżku. Może dlatego, że nigdy nie zaznała prawdziwej rozkoszy.

A teraz jest tu z nim. Czekwała z niecierpliwością, kiedy Sam weźmie ją w ramiona i zdejmie z niej ubranie. Czuła podniecenie w dole brzucha, a jej serce waliło jak oszalałe. Wyciągnęła do niego rękę.

- Powiedz coś, do cholery. Czy będziemy tak tu stać całą noc? - Z podniecenia zapomniała o dobrych manierach.

Spojrzał na nią uważnie.

- Zdejmij szlafrok.

Słyszając to bezpardonowe polecenie, poczuła, jak robi się jej gorąco.

- Myślałam, że...

- Zdejmij go. Powoli. Każ mi czekać. Nie spiesz się. Jego instrukcje to dla niej całkowita nowość. Nie sądziła, że Sam potrafi być tak cudownie nieokrzesany.

Czując na sobie jego gorące spojrzenie, zsunęła szlafrok i rzuciła go na fotel. Nie mogła już ukryć podniecenia. Nabrzmiące sutki niemal sprawiały jej ból. Chciała poczuć na sobie jego dłonie. Wszędzie.

Była trochę zażenowana i oddychała z trudem, ale objęła jedną ręką piersi, a drugą zsunęła ramiączko koszulki, najpierw z jednego, potem z drugiego ramienia. Nieco mniej wprawnie uwolniła obie ręce, ale dodała sobie punkty za odwagę.

Sam stał jak zahipnotyzowany.

- Chcę zobaczyć twoje piersi. Opuść koszulkę.

Oddanie kontroli w jego ręce przyszło jej z łatwością jak na kogoś, kto lubi dowodzić. Zdała sobie jednak sprawę, że choć Sam wydawał polecenia, w pewnym sensie to ona kontrolowała sytuację.

Zakręciło jej się w głowie, kiedy opuściła koszulkę do pasa. Ktoś westchnął. On? Może ona? Nie miało to znaczenia. Oszłomienie Sama niemal zrehabilitowało go w jej oczach za tamto wydarzenie z przeszłości. Widywał nago wiele kobiet, dlatego nabrała pewności siebie, widząc jego emocjonalną reakcję.

Przekrzywił głowę, krzyżując ręce na piersi.

- Jeszcze nie koniec.

Ogień z kominka rozgrzał jej plecy. Czowała, że robi coś egzotycznego, niebezpiecznego. Nawet w jej dotychczasowych fantazjach Sam nie patrzył na nią tak jak teraz. Zaczepiła palcami o boki koszulki i zsunęła ją w dół. Przeszła z nogi na nogę i lekkim kopnięciem odrzuciła purpurowy materiał na bok, zdjęła pantofle i stanęła twarzą do niego.

- Wygląda na to, że to ja odwalam całą robotę - zauważyła, z oszołomieniem wpatrując się w imponujące wybrzuszenie w jego spodniach.

Sam przełknął ślinę, aż zadrgały mięśnie jego szyi. Był całkowicie pochłonięty tą chwilą.

- Pragniesz mnie, Annalise?

A więc wreszcie nadeszła. Jej szansa na zemstę. Wystarczy tylko, że wyjdzie i zostawi go samego.

Ale nic z tego. Tylko trzęsienie ziemi mogłoby ją teraz zmusić do zakończenia tego cudownego szaleństwa.

- Tak - odparła. - Na to wygląda.

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Nawet trzask ognia stał się ledwie słyszalnym szeptem. Annalise wyciągnęła do Sama rękę.

- Normalnie spytałabym, który pokój wybierzemy, ale żadna z tych opcji nie jest zbyt kusząca. Masz jakiś pomysł?

- Dla ciebie, Księżniczko, zawsze.

Obrzucił jej nagie ciało spojrzeniem, podszedł do szafy i wyjął z niej narzuty, koc, kilka derek oraz kołdrę. Annalise przyglądała się rozbawiona i wzruszona jego pośpiechem, kiedy budował dla nich prowizoryczne łóżko przed paleniskiem. Zabrał z kanapy poduszkę, rzucił ją na stos koców i położył kilka polan na żar, aż ogień buchnął pomarańczowym płomieniem.

Sam przywołał ją wyzywającym spojrzeniem, które głośniejsze niż słowa mówiło, czego oczekuje. Zbliżyła się, drżąc lekko. Wzniosła się na wyżyny aktorstwa, odgrywając kobietę, która wie, jak zachować się w sypialni.

- Włóż ręce do tylnych kieszeni, Sam.

Zawahał się, ale zrobił, jak kazała.

- Za dużo ode mnie wymagasz, kochanie. Nie potrafię ci się oprzeć.

- Wszystko w swoim czasie.

Drżącymi rękami rozpięła guziki jego koszuli. Dwa lata wcześniej spędziła w Europie pół roku, odwiedzając wszystkie możliwe muzea od Paryża po Rzym, ale nigdzie nie widziała dzieła sztuki, które mogłoby się równać z muskularnym torsem Sama.

Twarde mięśnie przeżyły się pod opaloną skórą. Kępki włosów porastały skórę aż do linii pasa. Kiedy odważyła się skosztować jego sutka, Sam zaklął pod nosem. Zacisnął palce w jej włosach i przyciągnął ją do siebie, żeby ją pocałować.

- Boże, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Wpijał się w jej usta i zostawiał ślady namiętnych ukąszeń na szyi. Chciała, żeby też rozebrał się do naga, ale nie miała już siły stawiać mu innych żądań. Kiedy usiłowała rozsunąć zamek jego spodni, złapał ją za nadgarstek i unieruchomił jej rękę za plecami.

Ten gest dominacji podniecił ją jeszcze bardziej. Wiedziała, że może się uwolnić z jego uścisku. On prawdopodobnie też zdawał sobie z tego sprawę, lecz wiedziony pożądaniem, domagał się jej uległości, a Annalise karmiła się jego żądzą.

- Proszę, Sam - błagała. - Chcę cię dotknąć.

W końcu zdjął pospiesznie dzinsy i skarpetki, odsłaniając przed nią nabrzmiałą męskość.

- Jestem pod wrażeniem - wyszeptała podniecona.

Widząc, jak jego szyja i policzki pokrywają się rumieńcem, poczuła ukłucie w piersi. Jest rozbijający.

Nie pozwolił jej zbyt długo cieszyć się tym widokiem. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wziął ją w ramiona i delikatnie ułożył na prowizorycznym łóżku. W salonie już dawno zrobiło się ciepło, ale i tak nie poczułaby teraz chłodu. Uklęknął przed nią na jedno kolano.

- Nie wiem, jak długo wytrzymam. - Nagle spochmurniał. - Cholera, nie wziąłem prezerwatyw.

Obserwowała, jak rozważa wyprawę na górę zimnym korytarzem, i zrobiło jej się go żal.

- Biorę pigułki - powiedziała. - Nie przeszkadza mi to, o ile... No wiesz. - Nie wypadła już tak dobrze w roli wyuzdanej uwodzicielki, gdy przychodziło jej rozmawiać o tych sprawach.

Sam się rozchmurzył.

- Miesiąc temu robiłem badania. Możesz mi zaufać, Annalise. Wiesz, że bym cię nie okłamał.

- Wiem - wyszeptała i, nie czekając na zaproszenie, wzięła go do ręki, z podziwem mierząc palcami jego nabrzmiałe przyrodzenie.

Gdyby artyści tworzyli rzeźby na podobieństwo Sama, muzea z pewnością nie świeciłyby pustkami.

Zamknął oczy, gdy tylko go dotknęła. Był niezwykle twardy, ale też jedwabście gładki. Czy jednak ta imponująca męskość wpasuje się w nią bez problemu? Odruchowo zacisnęła uda, czując zarówno podniecenie, jak i niepokój. Pieściła go nieśmiało, a po chwili wydała z siebie zduszony jęk, kiedy Sam nagle zeszytniał, szczytując jej w dłoni.

Jęknął sfrustrowany.

- Przepraszam, Annalise. Spróbujmy jeszcze raz. - Wytarł siebie i ją rąbkiem koca.

Spłoszyło ją to bezceremonialne podejście do spraw intymnych, ale czułość, z jaką to zrobił, była rozczulająca. Uklęknął między jej udami, uśmiechając się szeroko.

- Nic nie mówisz - zauważył.

- Wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą - odrzekła.

Sam uśmiechnął się jeszcze szerzej i wsunął się głębiej między jej uda. Annalise zamknęła oczy. To, co miał ta chwilę zrobić, przerażało ją i jednocześnie podniecało. Całe życie skrywała przed światem najgłębsze uczucia. Tylko raz podała komuś serce na dłoni, a on je złamał. Tym kimś był właśnie Sam.

Pozwalała, by zbliżył się do niej w tak intymny sposób, nie była pewna, czy sama potrafi rozdzielić rozkosz od głębszego i znacznie bardziej ulotnego uczucia. Pokazać, że go pragnie, to jedno, ale zdradzić, że nigdy nie przestała go kochać, to już znacznie bardziej ryzykowne posunięcie.

Kiedy dotknął jej ustami, uniosła biodra. Złapała się miękkiego koca, żeby zapanować nad ciałem. Dotąd nigdy nie pozwalała, aby mężczyzna tak bardzo się do niej zbliżył i nie wyobrażała sobie nawet, jak przyjemne to uczucie. Nie jest naiwna. Czyta przecież książki i ogląda filmy. Wie, że seks oralny to normalna sprawa, ale zawsze stawiała granicę, by trzymać kochanków na dystans.

Sam pieścił ją delikatnie językiem, dostosowując rytm do miarowego ruchu jej bioder. Musnął językiem wewnątrz uda, ugryzł ją pieszczotliwie i położył głowę na jej brzuchu. Jego ciężar sprowadził ją na chwilę na ziemię. Instynktownie zagłębiła rękę w jego gęstych włosach, szczęśliwa, że może go dotykać do woli.

Sam dotknął jej palcami, pieszcząc niespiesznie. Gdzieś głęboko zaczęło w niej pulsować napięcie, które docierało aż do brzucha.

- Przestań - wyszeptała ledwie słyszalnie. - Nie tak. Chcę cię poczuć w sobie.

Uniósł głowę i spojrzał na nią poważnie. Zabłąkany kosmyk włosów opadał mu na czoło. Wyglądał młodo, beztrosko i kusząco.

- Zrobię, co tylko zapragniesz, Annalise.

Podniósł się na kolana i pochylił nad nią, opierając się na rękach. Żar jego ciała okrył ją jak ciepły koc. Rozchylił jej uda nieco szerzej i wszedł w nią.

- Sam... - jęknęła.

Doskonałość. Zaspokojona żądza. Spocone ciała splecione w jedno. Serce przy sercu. Tak bardzo chciała, by powiedział teraz, że ją kocha...

Sam miał zamknięte oczy, a jego twarz wyrażała rozkosz. Przyspieszył tempo, naciskając mocniej biodrami i tonąc w niej jeszcze głębiej.

Wpiła paznokcie w jego plecy i oplotła go nogami w biodrach. Wsunął pod nią rękę i uniósł jej biodra przed ostatnim gwałtownym pchnięciem.

Wybuchła w niej niepohamowana rozkosz, a skumulowane napięcie uwolniło się z taką siłą, że na kilka sekund straciła poczucie rzeczywistości.

Usłyszała krzyk Sama, który po chwili opadł na nią, odbierając jej dopływ powietrza do płuc. Mimowolnie objęła go rękami. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Nic nie wydawało się realne. Ani to miejsce. Ani jej uczucia. Ani nawet mężczyzna, który przygniata ją teraz cudownym ciężarem, pali rozgrzaną skórą i ogrzewa nierównym oddechem.

W miarę jak fala rozkoszy odpływała, Annalise zaczęła ogarniać paniką. Co ona zrobiła? Całe lata nie mogła dojść do siebie po tamtej porażce. Jako dwudziestojednolatka była nad wyraz dojrzała. Choć mogłoby się wydawać, że było to tylko młodzieńcze zauroczenie, prawda jest inna.

Jest zakochana. Bez cienia wątpliwości. Choć latami okazywała mu wrogość, po dzisiejszej zupełnie nieoczekiwanej i cudownej nocy nie może już dłużej unikać prawdy. Annalise Wolff nadal kocha Sama Ely'ego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Naprawiono prąd, kiedy pierwsze promienie wschodzącego słońca przepędzały nocne cienie. Annalise ziewnęła. Poprzedniej nocy, zanim poszli spać, Sam wyłączył w domu wszystkie światła, dlatego teraz jedynym zwiastunem powrotu do cywilizacji był przyjemny szum grzejników.

Dała sobie jeszcze chwilę, żeby się nacieszyć tym dziwnym, lecz cudownym uczuciem - bliskości z mężczyzną. Od Sama biło ciepło. Leżała u jego boku zwinięta w kłębek, ugiętą nogę opierając na jego biodrze, a głowę na torsie. Nad ranem Sam przykrył siebie i ją kołdrą. Nie była do tego przyzwyczajona i na chwilę ogarnął ją niemal klaustrofobiczny lęk.

Ostatnio częściej bywała na Wolff Mountain. Z radością obserwowała, jak po kolei każdy z członków rodziny odnajdywał szczęście. Nawet jej najstarszemu bratu, Devlynowi, udało się poskromić demony przeszłości, gdy wrócił do spokojnej i cierplivej Gillian.

Dla Annalise nie jest to już tak łatwe. Bracia i kuzyni ją kochają, ale wciąż jest jedyną kobietą w rodzinie. Jak ma się zwierzyć starszym braciom z lęku, że nigdy nie odnajdzie bratniej duszy? Który z nich udzieli jej wskazówek, jak mogłaby się stać bardziej delikatna i kobieca? Jej szwagierki są serdeczne i kochające, ale nie zna ich na tyle, by wyjawić im swoje obawy.

Sam mruknął coś przez sen. Skierowała uwagę na jego klasyczny profil, chłonęła męski zapach. Jego ciemne rzęsy dotykały policzków, a tors wznosił się i opadał z każdym miarowym oddechem.

Powoli i dyskretnie wydostała się z jego objęć i wstała. Nic dziwnego, że śpi jak zabity. Godzinami ciężko pracował, a potem kochali się całą noc niemal do świtu, kiedy ogień w kominku zupełnie wygasł.

Na pierwszy rzut oka Sam wydaje się ideałem mężczyzny. Wystarczy tylko przymknąć oko na jego marzenia o ojcostwie. Myśl, że mogłaby urodzić jego dziecko, przerażała ją i jednocześnie fascynowała. Ale ich związek nie ma przyszłości, dlatego postawiła mu ultimatum.

Włożyła szlafrok, choć kusił ją, żeby zbudzić Sama i przyglądać się, jak pożądanie budzi się w jego oczach. Prysznic będzie teraz najrozsądniejszym posunięciem, a potem powinna wybrać pokój i zacząć planowanie aranżacji.

Dziadkowie Sama zaoferowali jej bardzo atrakcyjne wynagrodzenie, lecz Annalise jeszcze bardziej cieszyła perspektywa rozkładówki w magazynie wnętrzarskim. Ambicje i zamiło-

wanie do ciężkiej pracy zaszczepił w niej ojciec, gdy była jeszcze mała. Pewnego dnia, jeśli się na to zdecyduje, będzie mogła poprowadzić z Devlynem rodzinną firmę. Nigdy nie dyskryminowano jej dlatego, że jest jedyną dziewczyną wśród Wolffów, raczej wyróżniano, bo ojciec obsypywał ją podarunkami i zachęcał, żeby co sezon zmieniała garderobę. Był to miły gest, ale w dzieciństwie bardziej ucieszyłaby ją możliwość pójścia do szkoły i zawierania przyjaźni z rówieśnikami.

Sam nawet nie drgnął, kiedy podeszła do drzwi i otworzyła je dyskretnie. Rzuciła mu ostatnie długie spojrzenie i wymknęła się do swej bezpiecznej sypialni.

Sam czekał, aż zamkną się drzwi i dopiero wtedy westchnął głęboko, przewracając się na plecy. Obudził się, kiedy Annalise wstała. Nici z porannego przytulania lub nawet kolejnej gorącej sesji, która mogłaby ich do siebie zbliżyć. Jej zachowanie wskazuje na to, że nie jest zainteresowana. Mogła go odrzucić w znacznie gorszym stylu, a zrobiła to po cichu... niemal grzecznie. Czuł się jednak zraniony i rozczarowany. Nigdy nie brakowało mu pewności siebie, ale teraz zupełnie nie wie, jak sobie poradzić z nadchodzącym dniem.

Nigdy nie traktował pięknych kobiet jak ozdób, które potwierdzałyby jego męskość przed całym światem. Ale przecież jest facetem. Wygląd ma znaczenie, przynajmniej do pewnego stopnia.

Po długim i cudownie gorącym prysznicu ubrał się i wyjrzał przez okno. Śnieg jak okiem sięgnąć. Z jednej strony złe warunki pogodowe to dobra wymówka, żeby spędzić więcej czasu z Annalise. Ale jeśli się okaże, że po zeszłej nocy będzie jeszcze bardziej drażliwa, mogą sobie zacząć działać na nerwy.

Zszedł na dół, gdzie od razu odkrył ślady obecności Annalise w domu: pusty kubek po kawie i miseczka po płatkach, które włożył do zmywarki. Natychmiast rzucił się na dzbanek świeżo zaparzonej kawy, dziękując Bogu, że Annalise choć to potrafi zrobić w kuchni. Po dwóch kubkach napoju czuł się już nieco bardziej rozbudzony.

Miał mnóstwo rzeczy do zrobienia. Powinien zadzwonić do biura i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ale w głowie kołatała mu tylko jedna myśl: zobaczyć Annalise.

Z wnętrza domu dobiegała muzyka. Podążył za dźwiękiem do pomieszczenia, które dziadkowie nazywali biblioteką, choć tak naprawdę zamiast książek dziadek przechowywał tam zabytkowy stół do bilardu.

Kiedy Sam otworzył uchylone drzwi, Annalise stała na drabinie, fotografując fragmenty bogato zdobionej listwy wieńczącej na suficie.

Zmarszczył brwi, przyglądając się rozklekotanym drewnianym szczeblom, z powodu których ten stary rupieć już dawno powinien trafić na śmietnik.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Zamarła na chwilę, po czym powoli obróciła do niego głowę i rzuciła mu chłodne spojrzenie. Księżniczka z krainy lodu.

- Na moje oko to oryginał. Wysyłam zdjęcia znajomemu, który się w tym specjalizuje. Ma mi napisać, co o tym sądzi. - Na szczycie drabiny położyła telefon, którym przed chwilą robiła zdjęcia. - Potrzebujesz czegoś?

Ciebie - miał to na końcu języka, ale przełknął tylko ślinę.

- Nie. O której robisz przerwę na lunch? Pomyślałem, że ugotuję chili con carne i upiekę chleb kukurydziany.

Wydaje mu się, czy lekko zbladła?

- I potrafisz to wszystko?

- Czy potrafię to przyrządzić? No tak. Już szmat czasu jestem singlem.

- W takim razie może w południe... albo później. Sam zdecyduj.

W jednej chwili przestała zwracać na niego uwagę i wróciła do swych zajęć. Miała na sobie strój, który zapewne uznaje za codzienny: spodnie koloru khaki, srebrne skórzane baletki, białą bawełnianą bluzkę, a wokół ramion przewiązany cienki kaszmirowy sweter. Jej włosy były upięte w gruby kucyk, który opadał luźno na plecy.

Na ułamek sekundy przypomniał sobie, jak jej kosmyki omiatały jego tors, jego nogi, jego... Przełknął ślinę.

- Mogę cię nauczyć - wycedził.

Tym razem obróciła się do niego niemal całym ciałem, balansując niebezpiecznie na drabinie. W jej spojrzeniu irytacja toczyła walkę z zaciekawieniem.

- Czego?

- Jak się robi chili. - Poczul, że pali go szyja. - Jeśli chcesz. To wcale nie jest trudne. - Nie był pewien, skąd wziął się ten pomysł, ale w jej uśmiechu dostrzegł pozytywne zaskoczenie i cieszył się, że jej to zaproponował.

- Bardzo chętnie - odparła. - Jeśli obiecasz, że niczego nie zepsujesz.

- Niby jak?

Wzruszyła ramionami.

- Mogłabym kogoś otruć albo coś przesolic.

Sam uśmiechnął się szeroko, czując przyływ euforii, która ogarnęła go zeszłej nocy.

- Spotkajmy się w kuchni za pół godziny. Zaufaj mi, Księżniczko. Będziesz w dobrych rękach.

Jedna półkula mózgu Annalise zajmowała się pomiarami, obliczeniami i planowaniem, a druga - ta, która pogodziła się z jej niemądrym zauroczeniem Samem - uparcie doszukiwała się podtekstów w każdym jego zdaniu.

Będziesz w dobrych rękach. Czy chce, żeby doszukiwała się w tym drugiego, erotycznego dna? Zapewne nie.

Czuła się jednocześnie wyczerpana i podekscytowana, kiedy o umówionej godzinie zjawiła się w kuchni. Sam stał przy kuchence.

- O, jesteś. Właśnie miałem zaczynać. Chodź, będziesz nadzorować mięso na patelni.

Zatrzymała się na chwilę w drzwiach i w jednej chwili zapomniała o jedzeniu. Sam wyglądał bardzo seksownie: był ubrany podobnie jak poprzedniego dnia, ale tym razem włożył zieloną flanelową koszulę, która opinała jego muskularne tors i barki. Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do jego nowego stylu.

Przez całe lata myślała o Samie jak o przystojnym, niezwykle męskim architekcie noszącym drogie włoskie garnitury szyte na miarę i odznaczającym się nienagannym smakiem. Od kosztownych skórzanych butów aż po najwyższej klasy zegarek. Sam roztaczał wokół aury sukcesu. Ale facet, który stoi przed nią teraz, cóż... nie wie, co o nim myśleć. Jest ciepły, otwarty i troskliwy. A do tego niebezpieczny jak wygrzewający się w słońcu niedźwiedź. Jeden fałszywy ruch i już po niej.

- Pokaż mi, co mam robić.

Sam podał jej drewnianą łyżkę.

- Mieszaj, starając się rozdrobnić mięso na mniejsze kawałki. Gdy zbrązowieje, to znaczy, że jest gotowe. - Stanął za nią i prawą rękę położył na jej dłoni. - Właśnie tak - pochwalił.

Zapach jego żelu pod prysznic mieszał jej w głowie. Najchętniej wpiłaby się w jego usta i całowała do utraty tchu. Poczowała jego ciepło na plecach i zadrżały jej ręce.

- Pojęłaś, o co chodzi.

Ku jej rozczarowaniu cofnął się i zaczął otwierać puszkę z sosem pomidorowym. Obserwowała go kątem oka, z ulgą stwierdzając, że nie przygotowuje wszystkiego od podstaw. Nagle zauważyła, że patelnia jest za bardzo rozgrzana.

- Yyy, Sam? - W tym samym momencie gorący tłuszcz zaskwierczał i wystrzelił.

Poczuła ból na przedramieniu, Jęknęła, upuszczając łyżkę na podłogę i rozsypując wkoło drobinki przypalonej wołowiny.

Sam złapał ją za nadgarstek i szybko włożył jej rękę pod strumień zimnej wody z kranu. Piekący ból zaczął ustępować. Sam wyłączył kuchenkę i postawił patelnię na innym palniku.

- Nic ci się nie stało? - Wziął ją za rękę, by lepiej się przyjrzeć oparzeniu.

- Nie, nic. Jest tylko trochę zaczerwieniona. Przepraszam za bałagan.

Potrząsnął głową.

- To moja wina. Powinienem był obniżyć temperaturę.

- Mówiłam ci, że jestem beznadziejna w gotowaniu.

- Przecież to żaden problem, Annalise. Stać cię na to, żeby sobie wynająć kogoś do gotowania.

- Nie o to chodzi.

- A więc o co?

- Kobieta powinna umieć gotować.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale tylko westchnął.

- Nie chcę bagatelizować twoich zmartwień - podjął - ale to bzdura i przestarzały stereotyp.

- Nie - sprzeciwiła się, unosząc podbródek. - To nie stereotyp. Tak wiele się teraz mówi o równości płci, a kiedy przyjdzie co do czego, okazuje się, że kobiety powinny być łagodne, serdeczne i świetnie sobie radzić z obowiązkami domowymi.

- Na miłość boską, Annalise. Czy ty siebie słyszysz? Kogo obchodzi, że nie potrafisz gotować? Skoro to dla ciebie takie ważne, zapisz się na kurs. Ale jeśli sądzisz, że ujmuje ci to kobiecości, to chyba zwariowałaś.

- Założę się, że twoja babcia i mama doskonale gotują. Potrząsnął głową zniesmaczony i zaczął sprzątać mięso, które niechcący rozsypała na podłodze.

- Nie będę się wdawał w żadne dyskusje na ten temat. W żartach kopnęła go lekko w pośladek.

- Bo musiałbyś przyznać mi rację. Wychowały cię dwa pokolenia kobiet, które znają się na ogrodnictwie i gotowaniu.

Wyprostował się i wyrzucił zwitek papierowych ręczników do kosza.

- A ciebie nie. O to chodzi?

- Niezupełnie - wymamrotała. - Nieważne. Wracam do pracy. Zawołaj mnie, gdy lunch będzie gotowy.

- Nie tak szybko. - Bez ostrzeżenia wziął ją w ramiona, aż zakreśliło jej się w głowie.

Przyłgnęła do niego, czując przez skórę każde uderzenie jego serca i wibracje nierównego oddechu.

Chciała się sprzeciwić, ale Sam szybko zamknął jej usta pocałunkiem. Całował ją gorąco, wyraźnie pokazując, czego chce.

- Co ty wyprawiasz? - wyszeptała, próbując złapać powietrze w przerwach między pocałunkami.

Zacisnął palce na jej włosach spiętych w kucyk i lekko przechylił jej głowę w bok, by móc pieścić szyję ustami.

- Muszę coś zrobić nie tak, skoro jeszcze pytasz.

Zanim zdążyła zebrać myśli, Sam wziął ją w ramiona, unióśł z podłogi i ruszył do sypialni. Drzwi były lekko uchylone. Otworzył je kopnięciem, nadwerężając zabytkowe zawiasy.

- Sam! - westchnęła, gdy postawił ją na podłodze i ujął jej piersi w dłonie.

- Nic nie mów. Po prostu mi pozwól.

Annalise nie potrafiła znaleźć żadnych argumentów, którymi mogłaby go powstrzymać. Sam rozbierał ją z namaszczeniem, lecz jego nieporadne ruchy zdradzały pośpiech. Gładził dłońmi każdy skrawek jej ciała i wilgotnej skóry. Kiedy była już zupełnie naga i leżała na plecach, błyskawicznie się rozebrał.

Zabytkowe łóżko zaskrzypiało, kiedy położył się obok niej. Sięgnął ręką między jej uda.

- Dprowadzasz mnie do szału, Annalise.

- Ty mnie też - wyszeptała.

Nie chciała już dłużej czekać i wzięła w dłoń jego nabrzmiąły członek. Pieściła go delikatnie, wodząc kciukiem po całej jego długości. Mimo wydarzeń zeszłej nocy wciąż czuła się niezręcznie. Myśl, że Sam mógłby ją uznać za kiepską w łóżku, napawała ją niepokojem i odbierała pewność siebie.

- Połóż nogę na mojej nodze - poinstruował ją podnieconym głosem.

Zrobiła, jak kazał. Czuła się trochę bezbronna, otwierając się przed nim w ten sposób. Sam unióśł biodra i wszedł w nią powoli, przytrzymując się jej uda. Tym razem pozycja była bardziej ryzykowna - leżeli twarzami do siebie, a ich oddechy łączyły się w jeden.

- Taka mi się podobasz - powiedział Sam.

- Jaka?

- Zrelaksowana, uległa.

- Uwierz mi - jęknęła, gdy wbił się głębiej, trafiając w czuły punkt. - Nie jestem teraz zrelaksowana. - Narastające napięcie uwięzione w dole brzucha domagało się ujścia. Sam obejmował Annalise jedną ręką za szyję, a wolną dłonią niespiesznie muskał jej sutek.

- Ale zaraz będziesz - obiecał.

Zacisnęła się na nim, przejmując kontrolę nad sytuacją.

- Pokaż, co potrafisz - wyszeptała.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował gorąco. Jego skóra pokryła się potem.

- Teraz, Księżniczko. Teraz! Przestań się kontrolować! - Potrafił siłą woli doprowadzić ją do granic rozkoszy.

I rzeczywiście sięgnęła szczytu, z prędkością światła spadając w otchłań. Wszystkie jej zmysły były skupione na tej jednej doskonałej chwili.

Sam niemal dusił ją w uścisku, krzycząc i dygocząc.

- Kochanie - wyszeptał po chwili - wykończysz mnie, zanim weekend się skończy.

Kiedy się odsunął, skrzywiła się - nie dlatego, że ją to zabolalo, po prostu nie chciała przerywać bliskości, jakiej nigdy z nikim dotąd nie czuła.

Sam obrócił ją na bok i ułożył się za nią, jedną dłoń wsuwając pod jej głowę, drugą oplatając jej piersi. Nie widział jej twarzy, dlatego pozwoliła sobie na rozmarzony uśmiech. Jeśli tylko uda jej się podtrzymać fikcję, jaką jest seks bez zobowiązań, może nie wyjdzie z tego ze złamanym sercem.

Na plecach poczuła westchnienie Sama jak pieszczotę. Nie była pewna, czy zasnął, czy tylko się zamyślił. Zaskoczyło ją, kiedy nagle zapytał sennym głosem: - Jak teraz, po latach, wspominasz mamę?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sam musiałby być pozbawiony wszelkich uczuć, żeby nie zauważyć, że Annalise nagle zastygła. W duchu przeklął swoją głupotę. Zajęło mu niemal godzinę, żeby udobruchać drażliwą księżniczkę i wprowadzić ją w odpowiedni nastrój, a teraz wszystko zepsuł.

Annalise rozluźniła się nieco, ale nie tak jak wcześniej.

- Niewiele pamiętam - odparła zdawkowym tonem. - Byłam bardzo mała, kiedy zmarła. Znam ją głównie ze zdjęć i z historii, które opowiadali mi bracia. Ojciec tak naprawdę nigdy o niej nie mówił.

- Wiele cię ominęło.

- Jakoś dałam radę. - Czy zdawała sobie sprawę, że ma już sine palce od ściskania prześcieradła?

Powinien był zarzucić ten temat, ale desperacko pragnął rozgryźć Annalise, a taka okazja może się już nie powtórzyć.

- Wiem, jak to jest dorastać bez jednego z rodziców. Oczywiście to nie to samo co śmierć, ale kiedy matka zabrała mnie do Alabamy, z dała od ojca, czułem się, jakby umarł. Chciałem, żeby układał mi wieczorem do snu, czytał mi bajki. „Rozwód” był dla mnie tylko pustym słowem. Długo nosiłem w sobie złość. Celowo zawałem szkołę i zmieniłem życie mamy w piekło. Ale ostatecznie musiałem się podporządkować.

Obróciła do niego głowę i pocałowała go w ramię.

- Przykro mi.

- Nie rozumiałem, co takiego się między nimi wydarzyło. Do dziś tego nie rozumiem. Żadne z nich nie wzięło ponownie ślubu.

- Więc dlaczego się rozstali?

- Sam chciałbym to wiedzieć. Dlatego nie chcę, żeby moje dzieci przez to przechodziły. Chcę mieć prawdziwą rodzinę. Gdyby rodzice się nie rozeszli, może nawet miałbym rodzeństwo, jak ty.

- Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez moich braci i kuzynów. Czasem się spieramy, ale wiem, że mogę na nich liczyć. Kiepski jest los jedynaka.

- Ale nie mieliśmy rozmawiać o mnie. Chciałem tylko powiedzieć, że przynajmniej w niewielkim stopniu rozumiem, przez co przeszłaś. Dziewczynki nie powinny dorastać bez matek.

- Nie była to aż tak wielka strata - odrzekła beznamiętnie. - Matka nie należała do miłych osób.

Pod tym pozornym brakiem uczuć z pewnością kryje się niewyobrażalne cierpienie.

Annalise usiadła do niego plecami, owinęła się kocem i wstała.

- Muszę wracać do pracy. Daj znać, kiedy skończysz gotować.

Wyszła i zamknęła się w łazience.

Sam wiedział, że Wolffowie nigdy nie wspominają nawet słowem o tamtym uprowadzeniu, bezsensownych morderstwach czy przeprowadzce do górskiej samotni. Jakby udawali, że to się nigdy nie zdarzyło.

Annalise była wzorcowym przykładem takiego podejścia. Złościło go, że wymazała z pamięci tamten pocałunek sprzed lat, ale przypomni jej, że kiedyś chciała z nim być. Jej ciało nadal go pragnie, mimo że umysł i serce wciąż stawiają opór. Powoli zaczynało do niego docierać, że chce dostać od Annalise więcej, niż przypuszczał. Chce dostać wszystko.

Przeraziła go ta myśl, pozbierał więc szybko ubrania i czym prędzej uciekł z sypialni. Chyba zupełnie oszalał!

W kuchni pokroił chleb i posmarował kromki masłem. Pora się wycofać. Aplikacja pogodowa w telefonie podawała, że za dwa dni spodziewane są roztopy. Jeszcze tego samego dnia mógłby spokojnie zjeść kolację w Charlottesville.

W łóżku było mu z Annalise fantastycznie, może nawet lepiej niż z innymi kobietami, ale nie był pewien, czy warto z tego powodu brać jej życiowy bagaż na własne barki.

Podczas lunchu Annalise jadła jak ptaszek, mimo że bardzo chwaliła jego chili. Zachowywała się grzecznie i z rezerwą, co wydało mu się dziwne i trochę przerażające. W trakcie posiłku poszedł po dokładkę. Nie dlatego, że był głodny, lecz żeby się czymś zająć. Zapropo-nowała pomoc w zmywaniu, ale odmówił. Spojrzała na niego krótko z nieokreślonym wyrazem twarzy, lecz tak intensywnym, że prawie dał za wygraną. Odwrócił się do zlewu i wstrzymywał oddech do momentu, kiedy usłyszał, jak Annalise wychodzi.

Dwie godziny później był już niemal gotowy chodzić po ścianach. Odbił właśnie telekonferencję z trzema stażystami, którzy prowadzą jego sprawy, gdy nie ma go w biurze. Po rozmowie był niespokojny, poirytowany i... podniecony.

Wreszcie się poddał i poszedł do Annalise. Stała na drabinie w tym samym pokoju, co wcześniej, ale tym razem próbowała podważyć scyzorykiem fragment tapety. Była tak skupiona, jakby miała zaraz odkryć sekret templariuszy. Samowi nie spodobało się, że go ignoruje.

- Co robisz? - zapytał, udając brak zainteresowania.

- Sprawdzam, ile tu jest warstw. Może głębiej znajdę coś, co mnie naprowadzi na odpowiednie barwy dla tego pokoju.

- Nie musisz dokładnie wszystkiego odtworzyć. Babcia po prostu chce przywrócić tu styl z okresu, kiedy powstał dom. Pozwala nawet dziadkowi zatrzymać tu stół. - Sam wyjął z łuzy kulę bilardową. - Nauczył mnie grać, kiedy miałem dziesięć lat, ale nigdy nie dawał mi forów. Wygrałem z nim dopiero po czterech latach ćwiczeń.

Annalise wreszcie zwróciła na niego uwagę, lekko się uśmiechając.

- Ja nauczyłam się grać, kiedy miałam osiem lat. A jako dziewięciolatka ogrywałam już Devlyna i Garetha.

- Wyzywasz mnie na pojedynek?

- Zawsze chętnie przyjmuję wyzwanie.

Kiedy przestawała się na chwilę kontrolować, jej promienny uśmiech zapierał dech w piersiach.

- Nie miałaś przypadkiem pracować? Zeszła dwa stopnie po drabinie.

- Masz pietra?

Zmrużył oczy. Kochał rywalizację i nie zamierzał przepuścić takiej okazji.

- Rozumiem, że założymy się o konkretną kwotę?

- Nie chciałabym pozbawiać cię pieniędzy.

- Tysiąc dolarów wystarczy?

Zamrugnęła zaskoczona, ale zaraz odzyskała zimną krew.

- Dziesięć tysięcy dolarów. Jako datek na nową szkołę.

- A jeśli wygram? Kiedy wygram - poprawił się szybko.

- Jaką chciałbyś nagrodę?

Nagle ogarnęło go podniecenie. Chcę ciebie, pomyślał. Taka jest szokująca prawda.

- Chcę cię zabrać na kolację do fajnej restauracji, w której będą obrusy, róże w kryształowych wazonach i przyciemnione światło.

- Mówiłam ci, że nie lubię romantycznych klimatów.

- Bez romansowania - odparł, próbując odgadnąć, w jakim jest nastroju. - Po prostu miła kolacja dwojga przyjaciół.

- Ale nie w Charlottesville.

- Dlaczego nie?

- Nie chcę, żeby nas ktoś zobaczył razem i rozpuszczał potem plotki.

- W takim razie gdzie?

- W Waszyngtonie?

- Musielibyśmy zostać tam na noc.

Annalise się zaczerwieniła.

- To może w Roanoke?

- Jesteśmy dorośli. Nikogo nie powinno obchodzić, że mamy ochotę na potajemną schadzkę.

- Znowu zaczynasz z romansowaniem. Powiedziałam już: nie.

- Każda kobieta lubi romantyczny nastrój, ale to partner decyduje, jak ma on wyglądać.

Subtelność to moje drugie imię. Nawet się nie spostrzeżesz.

Annalise parsknęła.

- Jesteś tak subtelny jak ciężarówka z mięsem. W porządku, przyjmuję zakład, ale tylko o kolację. Bez żadnych numerów.

- Ranisz mnie. Nigdy nie próbowałbym cię uwieść bez twojej zgody.

- Prędeziej piekło zamarznie, niż ją dostaniesz.

Annalise jest z natury przekorna, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, jak na niego działa ta kąśliwość i buta.

Nie czekając na zaproszenie, zaczęła wyjmować bile z luzu.

- Kto rozbija? - zapytał.

- Rzucimy monetą. - Wyjęła dziesięciocentówkę z kieszeni, podrzuciła ją do góry i złapała na przedramieniu, zakrywając dłonią. - Wybieraj.

- Reszka.

Pokazała mu monetę. Sam westchnął ciężko. Annalise uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Przykro mi.

Oparł się o ścianę, podczas gdy ona ułożyła bile i delikatnie usunęła plastikowy trójkąt.

Kiedy pochyliła się nad stołem, zdał sobie sprawę, że nie będzie się w stanie skupić na grze. Poruszała się pewnie i z gracją. Grywał już wcześniej w bilard z kobietami - najczęściej nie chciały rozbijać lub robiły to nieporadnie. Nie powinno go dziwić, że Annalise jest inna.

Zupełnie nie zwracając na niego uwagi, potarła koniec kija kredą i zdecydowanym uderzeniem za pierwszym razem wbiła trzy jednokolorowe bile. Samowi opadła szczęka. Rzuciła

mu przewrotny uśmiech przez ramię i wróciła do gry. Gdy na stole została już tylko jedna biała bila, Annalise się wyprostowała i wyciągnęła ręce nad głowę.

- Proszę bardzo, twoja kolej.

Wziął kij do ręki, starając się zapomnieć o tym, że piękna kobieta uważnie śledzi każdy jego ruch. Udało mu się wbić dwie bile, a potem kolejne. Jednak kiedy przymierzał się do ostatniej, popełnił kardynalny błąd i spojrzął na przeciwniczkę. Patrzyła na niego z rozbawieniem. Zawahał się, tracąc na moment pewność siebie i spudłował. Annalise wkroczyła do akcji i rozłożyła go na łopatki.

Zapadła cisza. Annalise odstawiła kij na miejsce i przerzuciła kucyk za ramię.

- Całkiem nieźle jak na takiego staruszka. Chyba masz już trochę spowolnione reakcje.

- A tobie nikt nigdy nie mówił, że zawsze powinnaś pozwalać facetom wygrywać?

Annalise zbladła. Przez ułamek sekundy dostrzegł w jej oczach ból.

- Ale wiesz, że to był żart, prawda? Nie lubię przegrywać, ale jeszcze mam szansę na rewanż.

Odwróciła się do niego plecami i zaczęła przeglądać notatki. Dotknął jej ramienia i obrócił ją do siebie. Musiał unieść jej podbródek, żeby spojrzała mu w oczy. Pogładził kciukiem jej policzek.

- Przecież żartowałem. Żaden prawdziwy facet nie lubi, kiedy mu się pozwala wygrywać.

- Zdziwiłbyś się - wyszeptała. - Na pierwszym roku bractwo zaprosiło mnie i kilka innych dziewczyn na imprezę. Mieli tam stół bilardowy, a jeden z chłopców zaproponował, że nauczy mnie grać, chcąc się popisać przed kumplami.

- A ty z nim wygrałaś.

- Trzy razy z kolei. Uniosłam się dumą. - Zamilkła na moment, przywołując w myślach tamto bolesne wspomnienie. - Nazwał mnie lesbą i wszyscy się ze mnie śmiali.

- Studenci college'u bywają skończonymi durniami. Tamten gość myślał zupełnie inną częścią ciała, a ty mu pokazałaś, na co cię stać. To nie twoja wina. Powinnaś być dumna ze swoich talentów.

Rozluźniła się nieco i położyła głowę na jego ramieniu.

- Mam więcej szczęścia niż zdolności. Po prostu mam wyobraźnię przestrzenną. To nic takiego.

Potrząsnął nią lekko.

- Jesteś córką Wolffów. Jedyłą w swoim rodzaju i niepowtarzalną. To powód do dumy.

- A czasem przyczyna samotności - odrzekła cicho.

Zamarł na chwilę, zdając sobie sprawę, że Annalise ufa mu na tyle, by otworzyć przed nim serce.

- A co z twoimi szwagierkami?

Pogładził ją delikatnie po plecach.

- Są bardzo miłe, ale nie mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Jak to?

- Wszystkie są bardzo kobiece. Gracie jest w ciąży i cała aż promienieje. Olivia ma już córkę i jest świetną mamą. Gillian uczy dzieci i je uwielbia. A Ariel... Cóż, magazyn „People” okrzyknął ją najpiękniejszą gwiazdą dużego ekranu.

- A ty masz cudowny uśmiech, nieziemskie nogi i własny styl, który wiele kobiet z pewnością próbuje naśladować.

- A mimo to nigdy nie byłam w poważnym związku. Jak myślisz, dlaczego? Może ja ci to wyjaśnię - dodała, zanim zdążył odpowiedzieć. - Mężczyzn nie interesują kobiety takie jak ja. Może jedynie w łóżku. Jako trofeum. Podoba im się mój wygląd, ale...

- Ale co?

Wyplątała się z jego objęć i przetarła dłońmi twarz.

- Gdybym chciała pójść na terapię, poszukałabym psychologa - odburknęła. - Mam dużo pracy, Sam. Proszę, idź już.

Za bardzo się do niej zbliżył i jak zwykle zareagowała wrogością.

- W porządku. - Miał ochotę ją udusić. - Zrobiłem już wszystko, o co mnie prosiła babcia. Będę ci schodził z drogi, dopóki pogoda nie umożliwi mi wyjazdu. Ale tego - dodał, chwytając drabinę i rzucając ją o ścianę, aż rozpadła się na drobne kawałki - nie wolno ci używać. Jeśli chcesz wejść wyżej, musisz mnie poprosić o pomoc, nawet jeśli z trudem przejdzie ci to przez gardło.

Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Zwykle, kiedy był tak wściekły, rozładowywał energię na siłowni albo okładał pięściami worek treningowy, ale teraz jest odcięty od świata i do tego jeszcze trawi go pożądanie. Co ma zrobić z kobietą, która w łóżku doprowadza go do szaleństwa, a poza nim - do szału? Żaden facet nie jest gotowy znieść tak wiele dla seksu.

Seria telefonów do pracy nie pomogła mu w rozładowaniu napięcia. Włożył ciepłe ubranie i poszedł odśnieżyć schody przed domem, a potem ścieżkę do stodoły. Wreszcie zabrakło mu sił do dalszej pracy i wrócił do domu zdyszany.

Kiedy poczuł w powietrzu znajomy zapach perfum Annalise, wpadł na genialny pomysł.

Nie rozumiał do końca własnych motywów. Chce ją jeszcze bardziej rozzłościć, czy liczy na coś więcej? Uśmiechnął się do siebie w drodze do kuchni. Annalise nie potrafi gotować i to on ma decydujący głos w sprawach kulinarnych. Teraz wyrówna rachunki po sromotnej porażce przy stole bilardowym. Ma nad nią przewagę w gotowaniu i zamierzą ją w pełni wykorzystać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dochodziła już prawie piąta, kiedy Annalise kończyła pracę. Zimowy mrok za oknem wywoływał u niej przygnębienie. W Charlottesville biegała od czasu do czasu, żeby zażyć trochę ruchu i rozładować stres, ale jest teraz uwięziona i to z facetem, przez którego zaczęła kwestionować własne wartości.

Jest mu winna przeprosiny. Sam to miły facet. No proszę! Wreszcie to przyznała. Był tak wrażliwy i wyrozumiały, że zupełnie nieoczekiwanie zaczęła mu się zwierzać. Zamiast mu podziękować, okazała kompletny brak wdzięczności. Nic dziwnego, że rzucił drabiną o ścianę. Dlaczego jest tak strasznie drażliwa? Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby nauczyła się otwierać przed ludźmi.

Poszła do pokoju, żeby się odświeżyć. Mimo że ogrzewanie już działało, po zachodzie słońca w domu panował chłód. Włożyła rozpinany sweter, który do tej pory miała przewiązany wokół szyi. Kiedy rozczesywała włosy, nagle zadrżała jej ręka, bo powróciło wspomnienie zeszłej nocy. Sam był w jej sypialni. Trudno jej będzie wyrzucić z pamięci obraz jego nagiego ciała na zabytkowym łóżku. Zamierzała spiąć włosy gumką, ale rozpuściła je i skrzywiła się, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała kobieco i krucho, ale nie czuła się z tym dobrze.

Zaczęło jej już burczeć w brzuchu, więc nie mogła się dłużej ukrywać. Postanowiła zebrać się na odwagę i poszukać Sama. Zaskoczyły ją przyjemne zapachy dochodzące z kuchni. Ostrożnie otworzyła drzwi i zobaczyła Sama ze szpatułką w ręce.

Zatrzymała się w drzwiach.

- Coś tu fantastycznie pachnie - pochwaliła go w nadziei, że usłyszy w jej słowach niewypowiedziane przeprosiny i nie będzie już musiała przez to przechodzić.

- Zaraz będzie gotowe - odrzekł neutralnym tonem. - Może otworzysz wino? Przynieś przy okazji dwie lampki.

Była niemal wdzięczna, że on nie okazuje złości, choć sobie na to zasłużyła. Przyglądała się, jak Sam nakłada kotlety schabowe, risotto, zieloną fasolkę oraz kromki chleba domowej roboty. Wziął talerze w obie ręce i skinął głową.

- Zjemy w salonie. Idź pierwsza.

Zabrała ze stołu kryształowe kieliszki i butelkę wina, po czym otworzyła biodrem drzwi do sąsiedniego pokoju i nagle zastygła. Sam zaklął cicho, prawie na nią wpadając.

- Coś nie tak? - Poczwała jego oddech tuż za uchem.

- Nie, wszystko w porządku - odparła, przypominając sobie, że miała załagodzić sytuację.

Salon wyglądał jak plan filmowy. Sam ustawił stolik przy kominku i rozpałił ogień, który trzaskał radośnie, ogrzewając pokój i tworząc przyjemny nastrój. Koronkowy obrus był idealnym tłem dla ceglanych talerzy, które niósł w rękach. Na stoliku stała stara butelka po chianti, a w niej tkwiła woskowa świeca, w kryształowym wazonie zaś znajdował się suszony bukiet z lawendy i wrzosu. Annalise postawiła kieliszki na stole drżącymi rękoma.

- Ładnie to wszystko wygląda.

Sam podał do stołu i nalał chardonnay, wypełniając kieliszek Annalise niemal po brzegi.

- Jedzmy, zanim ostygnie.

Posłusznie zabrała się do jedzenia, choć serce waliło jej jak oszalałe. Sam jadł z wielkim apetytem, usiłując prowadzić z nią rozmowę, lecz Annalise odpowiadała tylko półsłówkami.

- Odebrało ci mowę? - zapytał wreszcie, unosząc brwi.

- Nie, po prostu widzę, że włożyłeś w to wiele wysiłku. - W jej ustach zabrzmiało to jak oskarżenie.

- Nie przejmuj się, zrobiłem to dla siebie.

- Jak to?

- Byłem w kiepskim nastroju. Pomyślałem, że dobrze nam zrobi namiastka cywilizacji.

- Nie sądziłam, że miewasz zły humor. A przynajmniej kiedy nie ma mnie w pobliżu - poprawiła się szybko. - W kolumnie towarzyskiej gazety w Charlottesville nazwano cię «wzorem dżentelmena».

Sam uniósł lampkę do ust i wypił duży łyk. Miał na sobie rozpiętą pod szyją elegancką jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami. W tym miejskim wydaniu wydawał jej się znacznie bardziej niebezpieczny.

Spojrzał na nią uważnie, obracając kieliszek w palcach.

- Od kiedy to czytujesz kolumny towarzyskie? Sądziłem, że Wolffowie są im z zasady przeciwni.

- W mieście masz status celebryty. Kobiety z pewnością ustawiają się w kolejce, żeby choć przez chwilę zabłysnąć u twojego boku.

- Dobrze wiesz - odparł, mrużąc oczy - że nie skaczę z kwiatka na kwiatek.

Ma rację. Tak bardzo chciała mu dokuczyć, ale nie jest to zbyt łatwe. Sam to właściwie chodzący ideał.

- Ale wciąż nie założyłeś rodziny. Może ta gadka o dzieciach to tylko podstęp, żeby zaciągać wrażliwe romantyczki do łóżka.

- Na szczęście ty nie jesteś romantyczką - odrzekł ponuro - bo nie wiem, jak by się to skończyło.

Annalise poczuła ciarki na plecach. Potrafiła się bronić przed urokiem Sama, ale kiedy patrzył na nią posepnie z nieskrywaną irytacją, ogarniało ją dziwne i bardzo niebezpieczne uczucie.

- Unikasz odpowiedzi?

- Ależ skąd. Nigdy nie ukrywam moich zamiarów, ale nie zwodzę kobiet, mówiąc, że myślę o nich poważnie, kiedy tak nie jest.

- I nigdy o żadnej nie myślałeś poważnie?

Sam usiadł wygodniej w fotelu.

- Czyżbyś była zazdrosna?

Zakrztusiła się winem.

- Oczywiście, że nie. Okropna byłaby z nas para...

- Wczorajszej nocy... i dziś rano wcale na to nie wyglądało, kiedy krzyczałaś moje imię.

Poczuła uderzenie gorąca.

- Kompatybilność w łóżku to kwestia hormonów. Zgodziłam się na ten układ tylko dlatego, że miałam ostatnio dłuższą posuchę.

- Jak długą? - zapytał od razu.

- To nie twoja sprawa.

- Uhm...

Umarłaby ze wstydu, gdyby się dowiedział, jak długo kochała się w nim bez wzajemności.

- Może pozmywam naczynia?

Wstał, zbierając talerze.

- Zostań. Zaraz podam deser.

Po chwili wrócił, niosąc dwie miseczki lodów waniliowych udekorowanych truskawkami i bitą śmietaną. Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie.

- Co roku babcia zamraża mnóstwo truskawek. Smacznego.

Niechętnie ujęła łyżeczkę w dłoń. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego pocą jej się dłonie, a serce tańczy cza-czę. Przecież to tylko lody.

Truskawki kojarzyły jej się z beztroskim dzieciństwem. Beztroskim, dopóki nie zdała sobie sprawy, że była zakładniczką obezwładnionego strachem ojca.

Sam stuknął palcem w miseczkę.

- Ziemia do Annalise. Dokąd odpłynęłaś?

Zlizwała roztopione lody z warg.

- Myślałam o swoim dzieciństwie: jaka się wtedy czułam wolna i beztroska.

- Zazdrościłem ci życia na Wolff Mountain. Pewnie już tego nie pamiętasz... Miałaś wtedy może pięć lub sześć lat. Pewnego dnia wybrałem się z twoimi braćmi nad strumień, żeby wykąpać się na golasa, a ty miałaś stać na czatach. Zasnęłaś i znaleźli nas nasi ojcowie. Dostaliśmy niezłą burę za to, że wplątaliśmy cię w naszą eskapadę.

- Ojciec zawsze był wobec mnie opiekuńczy. Nadal jest.

- Tym bardziej teraz ryzykujemy. Annalise zmarszczyła brwi.

- Sama decyduję o własnym życiu.

- Chcesz mi wmówić, że twój ojciec i bracia nie mają ciebie na oku? - Zbyt dobrze znał jej rodzinę.

- Zdaję sobie sprawę, że moja prywatność jest dosyć ograniczona.

- A mimo to chciałabyś wybudować dom na Wolff Mountain.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Same sprzeczności, prawda?

- Jak go sobie wyobrażasz?

- Naprawdę nie wiem. Mam mglistą wizję przeszklonej werandy z tyłu domu, gdzie mogłabym siadywać w wiklinowym fotelu i wpatrywać się w deszcz. Chciałabym, żeby dom był piękny i przestronny.

- I przyjazny dla dzieci? Poczwała lekki niepokój.

- Przyda się w nim trochę zabawek dla bratanków i bratanic. Może jakieś łóżeczko...

- Naprawdę nie chciałybyś mieć dzieci?

- Naprawdę - odparła zdecydowanie. - A ty zamierzasz zmienić kawalerską samotnię w ogródek jordanowski?

Wzruszył ramionami.

- Nie lubię dojeżdżać, więc z tego domu będziemy korzystać tylko w wakacje i weekendy. Od dwóch lat szukam działki pod Charlottesville, gdzie mógłbym wybudować dom.

- Rozumiem.

Zamilkł, a kiedy cisza stawała się nieznośna, Annalise zmieniła temat.

- Zamówiłam już sporo rzeczy. Jeśli pogoda pozwoli, dostawy zaczną spływać w poniedziałek po południu. Zacznę malować pokoje po kolei.

- Możemy wynająć do tego ekipę - zaproponował, marszcząc brwi. - Babcia płaci za twoją wiedzę, nie fizyczną pracę.

- Jestem raczej wybredna i wolę mieć pewność, że wykonanie będzie porządne.

- W takim razie zamów też drabinę. Nie zamierzam płacić za wizytę w szpitalu.

Nagle powróciło napięcie z ich poprzedniej kłótni. Nie chciała się przyznać, że wybuch Sama zaskoczył ją i zaintrygował. Tak gwałtowny wyraz emocji był do niego zupełnie niepodobny. Smaczna kolacja i ogień trzaskający w kominku uspiły jej czujność. Ucieczka będzie chyba najlepszym rozwiązaniem.

- Skoro nie chcesz, żebym ci pomogła w zmywaniu, chyba pójdę już do siebie. Czytam niezłą książkę.

Sam złapał ją mocno za nadgarstek.

- Nie.

- Słucham?

Wstał i złapał ją za ręce, stawiając na nogi.

- Mam inne plany - powiedział łagodnie, choć jego spojrzenie wyrażało coś zupełnie innego. - Albo się zgodzisz, albo będę cię musiał przekonać.

- Ależ z ciebie arogancki dupek! - Stali tak blisko siebie, że mogła dostrzec maleńką bliznę na jego policzku.

- A ty jesteś nieznośną jędzą. - Zawiesił wzrok na jej rozchylnych wargach. - Bóg raczy wiedzieć, dlaczego tak cię pragnę. - Okręcił kosmyk jej włosów wokół palca. - Jak sądzisz, dlaczego tak jest?

- Bo jesteś znudzony?

- Ani trochę.

- Może jestem dla ciebie wyzwaniem?

- Jakim wyzwaniem?

- Nie wiem - odparła, odsuwając się w stronę kominka. - Może chcesz udowodnić, że nikt nie potrafi ci się oprzeć?

- Uwierz mi, kilka razy zdarzyło mi się dostać kosza.

- Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

- Obiecałaś mi ten weekend. Proponuję rozejm, żebyśmy mogli przyjemnie spędzić dzisiejszy wieczór i jutrzejszy dzień, a w poniedziałek zdecydujesz, czy chcesz, żebym wyjechał. Bez ciebie.

- Oczywiście, że tak. Przeszkadzałbyś mi tylko w pracy.

Cały czas przysuwał się do niej, a ona cofała się, aż dotarła do ściany w rogu salonu. Wyłączył górne światło i w pokoju zapanował półmrok, który rozświetlał jedynie blask świecy.

- Ogłosiliśmy rozejm, więc musisz udawać, że mnie lubisz.

- Nie jestem aż tak dobrą aktorką. Uśmiechnął się.

- Jesteś rozpuszczonym bachorem, Księżniczko.

- A ty aroganckim bufonem.

- Pocałuj mnie.

- Nie.

Otoczył ją ramionami.

- Kłamczucha...

To, co wydarzyło się później, przypominało sceny ze wszystkich romantycznych filmów razem wziętych. Zdecydowane usta Sama mogłyby zawstydzić niejednego gwiazdora. Miał słodki smak truskawek i lodów. Nie zdążyła złapać tchu, kiedy wziął ją w ramiona i przycisnął do ściany.

- Jesteś taka seksowna.

- I doprowadzam cię do szału.

Ugryzł ją lekko w szyję.

- Ale to mi się podoba.

Annalise zachichotała.

- Dzisiaj już raz się kochaliśmy.

- W takim razie mamy spore zaległości.

Uniósł ją i obszedł stół, przewracając po drodze krzesło.

- Nie jestem w tym dobra - wyznała.

- W czym?

Posadził ją na sofie i uklęknął, żeby rozpiąć jej spodnie.

- W seksie - szepnęła, kiedy palcami musnął jej skórę pod koronką majteczek.

Jego oczy błyszczały pożądaniem.

- Prawie dałem się nabrać.

Jednym ruchem zdarł z niej sweter i stanik. Potem przysła kolej na buty, spodnie i bieliznę. Wślizgnął się między jej uda.

- Mamy za mało miejsca - westchnęła.

- Zaraz zrobię miejsce. Ależ jesteś wilgotna - powiedział, dotykając jej palcami.

Krzyknęła z rozkoszy. Oboje przestali na chwilę oddychać, kiedy wszedł w nią jednym pchnięciem. Minęło pięć sekund. Dziesięć. Annalise uniosła biodra w błagalnym geście. Sam całował ją delikatnie, przywierając do niej ustami.

- Co ty ze mną wyrabiasz?

Annalise objęła go nogami w biodrach. Wspaniale ją wypełniał.

- To wszystko twoja zasługa - wyszeptała, zamykając oczy z rozkoszy. - Nie wierzę, że to mówię, ale jesteś cholernie dobry.

- Zapomniałaś już? Miałaś nie przeklinać.

Zaczął poruszać biodrami, wchodząc w nią głębiej. Ogień trawił jej ciało, płonąc najmocniej w miejscu, gdzie byli połączeni.

- O tak, tak, tak - jęczała, ledwie mogąc złapać oddech. Jego krzyk doprowadził ją do szczytu. Przywarła do

Sama, jakby musiała się czegoś złapać. Kiedy wyrównały się ich oddechy, zdała sobie sprawę, że on jest naprawdę ciężki. Guziki jego koszuli odciskały się na jej piersiach.

- Nie mogę oddychać - wymamrotała.

- Przepraszam. - Zsunął się z niej z wyraźną niechęcią i wstał, chwiejąc się lekko.

Zarumieniła się, kiedy zdała sobie sprawę, że Sam jest w pełni ubrany.

- Mógłbyś mi podać sweter i spodnie?

- Nie.

Zamiast protestować, skrzyżowała ręce na piersiach i skuliła się, zasłaniając wszystko, co przed chwilą i tak już widział.

- Muszę się ubrać.

Sam dorzucił do kominka i odwrócił się do niej twarzą.

- To jeszcze nie koniec - odrzekł, zdejmując koszulę. - Dopiero się rozkręcę.

Zadrżała, widząc cudownie wyrzeźbiony tors, mimo że dosłownie przed chwilą ją zaspokoił. Wyglądał inaczej w tym świetle. Jak barbarzyńca o szalonym spojrzeniu.

Przemknęło jej przez myśl, że powinna okazać choć trochę charakteru, zamiast pozwalać, żeby on o wszystkim decydował.

- A jeśli się nie zgodzę?

Wzruszył ramionami, napinając lekko mięśnie ramion i torsu.

- Zgodzisz się. Chodź tu do mnie, kochanie.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sam prawie nie tknął wina, a mimo to wirowało mu w głowie. Rozkosz, której przed chwilą doświadczył, dopiero opadała, a już przepelniała go żądza, by znowu posiąść Annalise. Wiedział, bez fałszywej skromności, że potrafi zaspokajać kobiety. Wielokrotnie słyszał z ich ust pochwały. Ale eksplozja zmysłów, którą przeżył z Annalise, była niesamowita.

Leżała obok niego nasycona. Zdał sobie sprawę, że tak naprawdę może się do niej zbliżyć jedynie podczas seksu, kiedy ona zapomina, że jest na niego zła.

Pozbliżeniowa amnezja - tak powinien nazwać to zjawisko, być może nieopisane jeszcze przez naukowców. Po dwudziestu minutach Annalise zaczęła się dąsać, dlatego nie może wypuścić jej z łóżka.

Powoli zdejmował spodnie i buty. Uśmiechnął się i wyciągnął do Annalise rękę.

- Chodź do mnie.

Wstała naga, piękna i zmysłowa. Sam przez chwilę rozważał wizję stałego związku. Ma już dość kawalerskiego życia. Annalise jest cudowna, ale nie chce mieć dzieci, a dla niego to podstawa.

- Sądziłam, że jesteś już staruszką, ale chyba się myliłam.

Sam poczuł ciarki na całym ciele. Zamknął oczy, zaciskając pięści, i delektował się pieszczotami Annalise, która wodziła palcami po jego przyrodzeniu.

- Mam pomysł - wyszeptał. Myślał o tym od momentu, kiedy siedziała na łóżku plecami do niego, a on wpatrywał się w jej smukłe ramiona i jędrne pośladki. - Zaczekaj.

Annalise zmarszczyła brwi, kiedy wysunął się z jej rąk.

- Zmarzłam już.

- Zaraz się rozgrzejesz. - Chwyił jeden z koców, złożył go i przewiesił przez drewniane ramię kanapy. - Teraz chcę spróbować wolniej i spokojniej.

- Nie lubię dziwacznych pozycji.

Sam wzruszył ramionami i bezskutecznie próbował ukryć uśmiech.

- Skąd wiesz?

Zagryzła dolną wargę. Sam zaczął muskać kciukami jej nabrzmiałe sutki. Annalise zamknęła oczy, jakby nie mogła się temu przyglądać.

- Powtórzę pytanie, kotku: skąd wiesz?

Zachwiała się lekko.

- Po prostu wiem. Dlaczego pozwoliłeś mi pić tyle wina? - wyszeptała oskarżycielskim tonem, obejmując go za szyję. - Nie potrafię teraz rozsądnie myśleć.

- O nie - rzucił, wyplątując się z jej objęć. - Alkohol to nie jest żadna wymówka. Oboje się na to zdecydowaliśmy. Powiedz, że mnie pragniesz, Annalise. - Wyglądała teraz bardzo seksownie. - Albo powiedz, że tego nie chcesz - dodał i zrobił krok do tyłu. - Nie chcę, żebyś myślała, że cię wykorzystuję. Możemy na tym poprzestać i o wszystkim zapomnieć.

Zadrżała, jakby niewidzialna ręka musnęła jej ramię.

- Pragnę cię - wyszeptała. - Ale wiem, że nie powinnam.

Wzdrygnął się na te słowa. Nie chciał być zakazanym owocem, zwłaszcza dla Annalise.

- Przynajmniej jesteś szczerą.

- Uraziłam cię. Przepraszam. - Zmarszczyła brwi. - Zawsze jesteś tak opanowany, jakby nic nie mogło cię dotknąć.

- To pozory.

- Dlaczego chcesz się ze mną kochać?

Sam potarł czoło dłonią.

- Dlaczego kobiety muszą wszystko analizować? Po prostu chcę.

- W niczym nie przypominam kobiet, z którymi się spotykałeś.

- Nie wierzę, że rozmawiamy o tym w takiej chwili. Powinno ci wystarczyć, że mnie podniecasz. Pytam po raz ostatni: pragniesz mnie?

Zapanowała długa cisza. Annalise dopiero po chwili skinęła głową.

- Czy to było potwierdzenie?

Wyciągnęła do niego rękę.

- Tak.

- Nie jestem ani lepszy, ani gorszy od innych facetów, ale zrobię wszystko, żeby cię znowu nie zranić. Raz wystarczy.

Zdobyła się na słaby uśmiech. Serce waliło mu jak oszalałe. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Masz lodowatą skórę. - Zaczął rozcierać jej ramiona.

- Podejźmy na chwilę do ognia.

Ustawił ją przodem do kominka i oplótł rękoma. Czują jego nabrzmiały członek na pośladkach. Pragnął teraz znacznie więcej, ale powstrzymał żądzę i zanurzył twarz w jej włosach. Oparła głowę o jego ramię i oplótła palcami jego palce.

- Ten romantyczny nastrój to nieczyste zagranie. Cały pokój w nim tonie. - Zachichotała.

- Ale w sumie nie jest aż tak zły.

- Cieszę się, że ci się podoba. Ogrzałaś się już trochę?

- Powoli przegrywał walkę z trawiącym go pragnieniem.

Nagle Annalise odwróciła się do niego twarzą, położyła ręce na jego ramionach i pocałowała go czule.

- Zobaczymy, co nieprzyzwoitego przyszło ci do głowy.

- Zaczniemy bez szaleństw.

Jej uśmiech podniósł go na duchu. Przynajmniej ten weekend pozwoli im wyzbyć się bolesnych wspomnień z przeszłości. Chciał mieć z Annalise dobre relacje. Dobre i jak najbardziej intymne.

Nie pytając o zgodę, pochylił ją do przodu, opierając jej głowę o puszysty koc. Kanapa miała idealną wysokość. Tak jak podejrzewał, w tej pozycji jej jędrne pośladki prezentowały się cudownie.

- Co mam zrobić z rękami? - Opadające na twarz włosy tłumiły nieco jej głos.

Przerzucił je za prawe ramię, żeby widzieć jej twarz.

- Ja się nimi zajmę. - Delikatnie zgiął jej ręce za plecami, przytrzymując za nadgarstki.

Wolną ręką rozchylił jej uda i sięgnął głębiej, żeby ją pieścić.

Annalise miała zamknięte oczy i twarz odwróconą do ognia. Wsunął w nią palec, pieszcząc jeszcze namiętniej.

Ze zdumieniem zauważył, że drżą mu ręce. Z podniecenia czy ze strachu, że wszystko zepsuje? Chciał, żeby poczuła, jak seksowna i kobieca jest w jego oczach.

Annalise zadrżała. Miała zaczerwienioną twarz. Sam postanowił wystawić ją na próbę.

- Gdy uwolnię twoje ręce, wyciągnij je nad głowę, złącz i połóż na kanapie.

- Dobrze. - Słyszając jej zdławioną odpowiedź, poczuł zwierzęcy zew.

- Więc zrób to. - Puścił jej nadgarstki, a ona posłusznie położyła ręce za głowę.

Sam miał teraz wolne ręce i mógł pieścić jej pośladki. Zafascynował go pieprzyk na jej udzie. Pochylił się i pocałował go, a Annalise głośno westchnęła.

- Byłaś piękna jako nastolatka - wyszeptał. - Ale teraz zapierasz mi dech w piersiach. Pragnę cię. Będę się z tobą kochał, aż zaczniesz błagać, żebym przestał.

Wszedł w nią powoli. Nie wiedział nawet, czy robi to dla niej, czy dla siebie. Pulsowała, zaciskając się na nim, aż oblał go pot.

- Mów do mnie - błagał. - Powiedz, czego chcesz.

Spojrzała na niego przez ramię zmysłowym wzrokiem.

- Cokolwiek mi dasz, Sam. Wezmę od ciebie wszystko.

Wbijał się w nią, najpierw powoli, potem szybciej, po czym znowu zwalniał. Palcami gorączkowo pieścił jej pośladki.

- Szkoda, że nie możesz się teraz zobaczyć. Boże, jesteś taka cudowna...

Wygięła plecy w łuk, łokcie opierając na kanapie, a głowę na zaciśniętych dłoniach.

- Jeszcze. Nie przestawaj.

Sięgnął dłonią między jej nogi, pieszcząc czuły punkt. Annalise wiła się i jęczała. Dostosował rytm pieścizot do ruchu swych bioder, doprowadzając ich oboje do granic wytrzymałości, lecz ich nie przekraczając.

- Chcesz? Teraz?

Potwierdziła. Nagle całkowicie stracił panowanie nad sobą i, jęcząc, wbijał się w nią mocno. Zalała go rozkosz.

Wczesnym rankiem Sam przewrócił się na bok i spojrzał na zegar. Annalise leżała obok, pogrążona w słodkim śnie. Zeszłej nocy kochali się jeszcze przez kilka godzin, aż wreszcie wyczerpani udali się na górę, żeby odpocząć w jego wygodnym łóżku. Sam westchnął z zadowoleniem i ponownie zasnął.

Gdy znowu się obudził, Annalise nie było. Poczuł, jak rozczarowanie przygniata mu pierś. Sądził, że udało im się wreszcie zawrzeć rozejm, lecz Annalise nie jest taka jak inne kobiety. Może faktycznie chodzi jej tylko o seks? Każdy facet chętnie przystałby na taki układ, ale ich łączy coś więcej: przeszłość i wzajemne przyciąganie. Może z tego powstać coś naprawdę pięknego.

Lecz Annalise na to nie pozwoli. Czy wciąż nosi urazę za tamto odrzucenie? A może jedynie, czego oczekuje, to namiętny weekend?

Annalise nuciła podczas pracy. Na samo wspomnienie zeszłej nocy robiło jej się gorąco. Sam jest niesamowity. Choć ona nie ma zbyt wiele doświadczenia, potrafi docenić jego kunszt.

Znają się z Samem od lat i, mimo bolesnych wspomnień, jest między nimi więź. Nawet jeśli nie wydarzy się między nimi nic więcej, wystarczy jej wskrzeszenie utraconej przyjaźni. Sam zasługuje na kogoś, kto myśli podobnie jak on, na kobietę, która stworzy mu dom.

Wyjęła laptop i przysiadła na stołku. Barwy i wzory migają jej przed oczami. Uwielbiała ten etap pracy - wybieranie kolorów, akcentów, oświetlenia.

Sam ma rację. Dom jest zbyt oddalony od miasta, ale cudownie byłoby tu przyjeżdżać na majówkę, letnie wakacje albo jesienny weekend. Oczami wyobraźni niemal widziała gromadkę dzieci bawiących się przed domem, który był tak przestronny, że pomieściłby mnóstwo ludzi, nawet cały klan Wolffów.

Zamarła na chwilę. Czyżby snuła marzenia o wspólnym życiu z Samem? Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Sama: Mężczyźni wolą łagodne i skromne kobiety. Nawet jeśli wcale tak nie uważał, wypowiedział te słowa. Ona nie zamierza się zmieniać, bo lubi się taką, jaka jest. Musi też zaakceptować fakt, że dorastanie wśród Wolffów ma swoją cenę: niezdolność do założenia rodziny.

- Tu jesteś. Jadłś już śniadanie?

Głos Sama tak ją wystraszył, że prawie wypuściła komputer z rąk. Zamknęła laptop, wstała i przycisnęła go do piersi, osłaniając się nim jak tarczą.

- Zjadłam tost do kawy.

- Dobrze spałaś? - Wpatrywał się w nią uważnie.

- Tak, dziękuję.

Boże, przecież dosłownie przed chwilą widział ją zupełnie naga, więc dlaczego nie potrafi się teraz zachować naturalnie?

Stał w drzwiach z rękami w kieszeniach spłowiałych dzinsów. Znowu włożył flanelową koszulę, tym razem złotawą w niebieskie kwadraty, opinającą jego szerokie ramiona. Miał zmierzwione włosy.

Sama rozbawiło jej nieco pruderyjne zachowanie. Uśmiechnął się i przekrzywił głowę.

- Chyba przydałoby nam się trochę gimnastyki.

Zarumieniła się i odruchowo zacisnęła uda.

- Ale... ja...

- Na świeżym powietrzu - wyjaśnił. - Jest już znacznie cieplej. Dziadkowie mają sporo sprzętu w piwnicy. Co ty na to?

Wyjrzała przez okno na ośnieżony krajobraz i nagle ten pomysł wydał jej się bardzo kuszący.

- Chętnie.

Po dwudziestu minutach byli już gotowi. Na szczęście babcia Sama zostawiła w domu żółte śniegowce - nosiła podobny rozmiar i Annalise nie musiała się martwić, że zmarznie w stopy.

Mroźne powietrze na chwilę zaparło jej dech w piersiach, ale gdy obeszli dom ścieżką odśnieżoną przez Sama i schronili się przed wiatrem, zrobiło się całkiem przyjemnie. Słońce świeciło mocno, powoli topiąc śnieg. Annalise spojrzała w niebo i wzięła głęboki oddech, czując zapach drewna unoszący się z komina.

Kiedy dziadkowie Sama zrezygnowali z prowadzenia mlecznej farmy, wyprzedali cały inwentarz. Pola już dawno leżały odłogiem. Kompleks budynków gospodarczych, choć w znakomitym stanie, wyglądał jak opustoszałe miasteczko.

Annalise odwróciła się twarzą do Sama.

- Zamierzasz kiedyś przywrócić farmę do życia? Uwielbiałeś ją jako dziecko.

Sam spojrział na rozpościerające się przed nimi pola, osłaniając oczy ręką.

- Chcę otworzyć stadninę. Wydzierżawię ziemię, żeby nie leżała odłogiem. Nie sądzę, żeby farma powróciła do dawnej świetności, chyba że któreś z moich dzieci zainteresuje się rolnictwem.

Na słowo „dzieci” Annalise poczuła dziwny ból w piersi.

- Ile chciałbyś ich mieć?

Sam wzruszył ramionami.

- Co najmniej trójkę. Może czwórkę.

Czwórkę? Annalise zrobiło się słabo.

- Stać mnie na utrzymanie dużej rodziny - ciągnął. - Chcę, żeby mój dom tętnił życiem. Nienawidziłem ciszy, która u nas panowała, kiedy wracałem ze szkoły, a mamy nie było. - Wyraźnie odpędził od siebie nieprzyjemne wspomnienie. - Nie miałem złego dzieciństwa. Mama zajmowała się mną najlepiej, jak potrafiła. Miałem w okolicy dużo przyjaciół i często ich odwiedzałem.

- Skąd masz pewność - podjęła, wzruszona obrazem, jaki jej przedstawił - że twoje małżeństwo też nie skończy się rozwodem? Statystyki nie napawają optymizmem.

- Po pierwsze, potrafię odróżnić pożądanie od miłości. I wiem, jak ważna jest kompatybilność. Namiętny seks nie może być podstawą związku. Rodzice już na samym początku do siebie nie pasowali. Zamierzam znaleźć kogoś, kto wyznaje takie same wartości jak ja.

- Nie obraż się, ale sam mówiłeś, że do rozwodu przyczynił się pracoholizm twojego ojca. Nie jesteś w tym do niego podobny? - Nie chciała być złośliwa.

Sam zdjął kaptur i przeczesał kasztanowe włosy.

- To prawda. Pracuję do późna, ale gdybym miał żonę i dzieci, inaczej by to wyglądało.

- Uhm...

- Nie wierzysz mi? - zapytał wyraźnie niezadowolony.

- Myślę, że masz już swoje przyzwyczajenia. Oczekujesz, że żona będzie się tylko zajmować domem i dziećmi?

- Mam nadzieję, że zechce tak zrobić... skoro pieniądze nie stanowią problemu. Oboje zajmiemy się wychowaniem, ale dzieci czują się bezpieczniej, kiedy jedno z rodziców zostaje z nimi w domu.

Podoba jej się model rodziny, który opisywał Sam, o ile pozwoli przyszłej żonie mieć własne marzenia wykraczające poza domowe pielesze. Coś jej mówiło, że tak będzie. Mimo wszystko Sam nie jest szowinistą.

- Cóż - odparła, czując, że ogarnia ją przygnębienie. - Mogę ci jedynie życzyć powodzenia. - W tej chwili straciła już wszelką nadzieję.

Nie są kompatybilni, ciągle się kłóca, a ona nie byłaby dobrą matką. Nawet gdyby zrezygnowała z kariery i zajęła się rodziną, czar wkrótce by prysł.

Kiedy Sam nie patrzył, Annalise pochyliła się i nabrała garść śniegu. Bracia uczyli ją nie tylko gry w bilard. Odeszła nieco na bok, udając, że przygląda się budzie dla psa, po czym wycelowała i z całej siły rzuciła w Sama śnieżką.

Bach! Kula wylądowała na jego szyi, rozpadła się na kawałki, a trochę śniegu wpadło mu za kołnierz.

- Hej! - zawołał. - Tak się nie robi! Uśmiechnęła się, słysząc jego dziecinną odpowiedź.

- Przecież miałeś ochotę na gimnastykę. - Annalise szybko ulepiła więcej śnieżek i schroniła się za budą.

Wyraz twarzy Sama nie pozostawiał wątpliwości - zamierzał się zemścić. Jednak zamiast się ukrywać jak Annalise, położył swój śnieżny arsenał na parapecie i stanął na pniu ściętego drzewa.

Kiedy był zajęty robieniem zapasów, Annalise wychyliła się zza budy i trzema celnymi rzutami oblepiła śniegiem jego włosy i twarz.

Nie musiała długo czekać na kontratak. Zapomniała, że Sam był miotaczem w drużynie baseballowej college'u. Posypał się deszcz śnieżek, z których część trafiła ją w głowę. Podciągnęła kołnierz i założyła kaptur, kuląc się i czekając, aż skończy się ofensywa. Po chwili wyjrzała z ukrycia i zobaczyła, że pień jest pusty. Chyba nie wrócił bez niej do domu? Nie czuła już palców u rąk, a jej płaszcz zaczynał przemakać. Gdzie on jest?

Nagle na jej plecy posypała się lawina śniegu. Annalise zaczęła krzyczeć i machać rękami. W amoku uderzyła głową o czoło Sama, który okrążył budę i przypuścił atak od tyłu.

Zanim zdążyła się opamiętać, przewrócił ją na plecy i wepchnął jej pod płaszcz jeszcze więcej śniegu.

- Przestań, głupku! - krzyczała. - Zaraz zamarznę.

Rozsunął jej płaszcz i zaczął wmasowywać śnieg w jej piersi.

- Najpierw powiedz, że się poddajesz - rzucił z uśmiechem.

Annalise uśmiechnęła się słodko i rozbrajająco, odczekała chwilę... i zaatakowała go kolanem niebezpiecznie blisko krocza, obracając się na bok, po czym usiadła na nim okrakiem i docisnęła przedramię do jego szyi, przechylając tym samym szalę zwycięstwa.

- Powinienem się był tego spodziewać - wysapał Sam. - Zamiast bawić się lalkami, ćwiczyłaś sztuki walki. Mój błąd.

Annalise zdawała sobie sprawę, że może ją z łatwością pokonać, jednak pozwolił jej przez chwilę triumfować. Uniósł rękę do góry.

- Poddaję się.

- Ha!

- Nie wierzysz? - Uniósł brwi, wpatrując się w nią z niewinnym wyrazem twarzy.

Wstała, czując, jak roztopiony śnieg spływa jej po plecach i brzuchu.

- Ani trochę ci nie ufam. Jesteś oszustem i kombinatorem.

- Ale tylko w sporcie. - Odparł poważnie. - W życiu już nie.

Drażniła się z nim tylko, ale jego odpowiedź sugerowała, że chce jej zakomunikować coś ważnego.

- Wiem o tym - odrzekła - Chyba tylko ja się wypisałam z fanklubu Sama Ely'ego?

Wstał, otrzepał się i wzruszył ramionami, nawet na nią nie patrząc.

- Miałem nadzieję, że poprosisz o nową kartę członkowską.

Nic nie odpowiedziała, głównie dlatego, że miała ściśnięte gardło.

- Czy może zbyt wiele oczekuję? Wciąż mnie nie znosisz?

Jak to się stało, że niewinne igraszki przerodziły się w śmiertelnie poważną rozmowę? Miała już na końcu języka to, co tak naprawdę chciała mu powiedzieć: Nigdy nie przestałam cię kochać. Ale nie może tego zrobić. Nie zniosłaby widoku politowania na jego twarzy.

- Jasne, że nie - odparła lekko. - Ale jeśli złapię zapalenie płuc, mam nadzieję, że twoje ubezpieczenie pokryje koszty leczenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sam zniósł rozczarowanie ze stoickim spokojem. Po jednym weekendzie nie może się przecież spodziewać cudów. Annalise nigdy mu nie wybaczy. Nie ma sensu dalej się starać.

Machnął ręką.

- Wejdźmy do środka.

Zdjęli wierzchnie ubrania na werandzie z tyłu domu.

- Zostaw - powiedział Sam. - Później wrzucę wszystko do suszarki.

Przyglądał się, jak Annalise wyżyma wodę z włosów i ten jeden kobiecy gest natychmiast go podniecił. Cholera, pomyślał. Jeśli w ich przypadku tylko seks ma szansę na powodzenie, równie dobrze może się nim nacieszyć.

- Nie powinniśmy chodzić przemoczeni po domu - powiedział ze spokojem.

Annalise siedziała na stołku, zdejmując buty.

- Co proponujesz? - Jej spodnie i sweter były doszczętnie przemoczone.

- Rozbierzmy się do naga - zaproponował. - Wskoczymy pod prysznic.

Otworzyła szeroko oczy, a jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Do naga?

- Kąpiel w ubraniu to kiepski pomysł.

Nie czekając na nią, zdjął koszulę przez głowę i zsunął przemoczone spodnie. Skarpetki leżały już zwinięte w butach. Widząc, że Annalise jest skostniała z zimna, pomógł jej się rozebrać. Nie mógł oderwać wzroku od jej nagiego ciała.

- Mój prysznic jest większy. Chodźmy na górę. - Delikatnie położył rękę na jej plecach, sugerując, żeby szła przodem.

Zanim dotarli na górę, całkowicie zdrętwiały mu stopy, a Annalise miała sine usta. W łazience odkręcił ciepłą wodę i wziął Annalise za rękę.

- Chodź, kochanie, zaraz się ogrzejesz.

Podeszła tak posłusznie, że zastanawiał się, czy nie doznała szoku termicznego, ale gdy stanęła pod strumieniem gorącej wody, jej skóra nabrała kolorów. Annalise jęknęła z rozkoszy. Ten dźwięk natychmiast obudził w nim pożądanie.

Staął za nią, objął ją i zaczął mydlić jej piersi. Annalise nie protestowała. Stała jak posąg i bez słowa pozwalała, żeby wcierał szampon w jej długie kruczoczarne włosy. Sam odchylił lekko jej głowę, by zmyć resztki piany.

Nie mógł się powstrzymać i objął wargami jej różowe sutki, zataczając kręgi językiem i ssąc każdy z osobna. Kiedy ugięły się pod nią kolana, objął ją mocniej ramieniem.

Sięgnął po mydło i wsunął rękę między jej uda, pocierając nim jej najbardziej intymne miejsce. Annalise nagle się ożywiła, a jej oddech przyspieszył. Oparła się nogą o ścianę, żeby złapać równowagę.

Sam zaśmiał się cicho, upuścił mydło i zaczął ją pieścić palcami. Cudownie reagowała na jego dotyk, unosząc biodra i wyginając do tyłu szyję. Odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie przesunął je na plecy. Nawet mokra i rozczochrana wyglądała pięknie. Sam pochylił głowę, dotykając czołem jej czoła.

- Za jakieś dwie minuty zacznie lecieć zimna woda. Przeniesiemy się do sypialni?

Tym pytaniem wyrwał ją z transu. Skrzywiła się, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że stoi z nagim mężczyzną pod prysznicem.

- Już i tak zmarnowaliśmy sporo czasu. Muszę wracać do pracy.

Ogarnęła go złość. Czuł, że i ona pragnie bliskości, ale celowo trzyma go na dystans.

Pociągnął za kucyk, w który przed chwilą zgarnął jej mokre włosy.

- Mam cię uwodzić wbrew twojej woli? Co to za gierki?

- To żadne gierki! - zawołała ze łzami w oczach.

Poczuł ukłucie w sercu. Tak silna reakcja ze strony kogoś, kto nigdy nie okazuje słabości, może świadczyć o głębszym zaangażowaniu. Pozwalało mu to żywić choćby cień nadziei.

- Nie jestem przekonany - odrzekł nieco łagodniej.

- Przykro mi, że tak uważasz. Wiem, że to, co nas łączy, nie będzie trwało wiecznie, a jesteś dla mnie ważny.

- Już dobrze. - Teraz on czuł się winny.

Zakręcił wodę i podał jej ręcznik. Odwrócił się do niej plecami, nie mogąc patrzeć, jak Annalise wyciera swe ponętne ciało. Poszedł do sypialni i włożył bokserki.

- Przynieść ci coś do ubrania?! - zawołał.

- W górnej szufladzie szafki mam piżamę i pantofle.

Sam zadrzał z zimna. W domu panował chłód, chociaż działało ogrzewanie. W rekordowym czasie pokonał dystans między swoją sypialnią a pokojem Annalise. Wbiegł po schodach na górę i zatrzymał się jak wryty.

Annalise stała w drzwiach łazienki ubrana jedynie w jego koszulę, którą powiesił wcześniej na oparciu krzesła. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, delikatna i krucha.

- Nie chcesz już wkładać piżamy?

Oddychała ciężko i drgała jej dolna warga.

- Nie zamierzam dłużej udawać, Sam. Chcę się z tobą kochać.

Nigdy dotąd nie zdobyła się na tak wielką szczerość. Jej słowa rozbroiły go i jednocześnie podnieciły. Postanowił, że później będzie się gniewał.

- W porządku. - Odłożył piżamę na krzesło i zbliżył się do Annalise. - Innym razem porozmawiamy o naszych toksycznych relacjach...

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. To cudowne uczucie mieć ją tak blisko siebie, jakby po raz pierwszy znalazł dokładnie to, czego szukał. Ale nie może wiązać przyszłości z Annalise Wolff. Nie szukał przecież upartej i apodyktycznej kobiety o ciętym języku.

Czuł, że Annalise ma drugą twarz, że potrafi być troskliwa, bardziej powściągliwa i opamnowana, ale z jakichś powodów nie chce mu jej pokazać.

W ten weekend pozwoliła mu się do siebie zbliżyć, ale tylko fizycznie. Prawdziwą osobowość nadal skrzętnie ukrywa. Sama smuciło, że nie może tego zmienić, chyba że posunie się dalej i spróbuje zbudować z nią związek.

Odrzucił nakrycie na bok i położył Annalise na łóżku, przykrywając ją i siebie kocem. Zapomniał wyłączyć górną lampę, a zasłony w oknach zostawił rozsunięte. Oparł się na łokciu, wpatrując się w jej twarz.

Jej skóra lśniła w świetle dnia, a niebieskie oczy wydawały się ciemniejsze, być może odbijając granatowe barwy koca. Patrzyła na niego jak zwykle z dystansem i niepokojem.

Czy ona naprawdę nie widzi, jak on bardzo jej pragnie? Odkąd śnieżycą odcięła ich od świata, nie może się nią nasycić. Ledwie kończą się kochać, a na nowo ogarnia go pożądanie.

Gładził dłońmi jej ciało. Jest smukła, ale nie za szczupła. Pod palcami czuł jedynie gładką skórę, okaz zdrowia. Kiedy objął jej pierś dłonią, przechyliła głowę w bok. Dotknął jej policzka i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Co takiego mógłbym dostrzec w twoich oczach, że musisz je przede mną ukrywać?

- Nic. - Długie rzęsy pilnie strzegły jej sekretów.

- Powiedz mi, proszę. Obiecuję, że zachowam powagę. Odsunęła jego rękę i usiadła, zakrywając piersi prześcieradłem. Kiedy wreszcie spojrzała na niego, dostrzegł w jej oczach głęboki smutek.

- I tak już za dużo o mnie wiesz - odrzekła ochryplym głosem. - Przeraza mnie, że gdy jesteśmy razem... intymnie... czuję się taka obnażona.

- Chyba byłeś już z niejednym mężczyzną?

- Nie było ich aż tak wielu. Poza tym... Wiem, że nie należę do najłatwiejszych osób.

Mam spory bagaż, nie tylko ten życiowy, ale i ten związany z tobą.

- Każdy ma jakiś bagaż, Annalise zmarszczyła brwi.

- Boję się przed tobą otworzyć.

Jej słowa przeszły mu serce na wylot.

- Rozumiem.

- Chyba jednak nie. Może to różnica płci albo jakaś moja fobia, ale kiedy jesteśmy nadzy... kiedy się kochamy, czuję, jakbyś brał więcej, niż chcę ci dać.

- Nie jestem twoim wrogiem - odparł, kryjąc zaciśnięte pięści pod kocem. Starał się zachować spokój, ale było to dla niego coraz trudniejsze.

- Ani wrogiem, ani nikim innym i w tym właśnie problem. Łączy nas tylko seks.

- A gdyby łączyło nas coś więcej? - Był tak samo zaskoczony jak ona. że to powiedział.

- Jak to?

- Moglibyśmy zacząć od zera. Bez żadnych oczekiwań. Może żadne z nas tak naprawdę nie wie, czego chce?

Na kilka sekund otworzyły się drzwi do jej duszy. Zobaczył w jej oczach nadzieję, że mogłoby być inaczej.

Nie powinien naciskać, bo lada chwila mogło się wydarzyć coś niebywałego, ale nie mógł się powstrzymać.

- Powiedz coś, kochanie - błagał.

Nie była na to gotowa. Kiedy wreszcie się odezwała, jej słowa zaboląły go bardziej, niż mógł się spodziewać.

- Co ty wygadujesz? - odrzekła chłodno. - Nigdy nie znałam nikogo aż tak zadufanego w sobie. Przecież mówiłam, że mogę ci tylko zaoferować ten jeden weekend.

- Boże, jesteś niemożliwa! - zawołał. - To po prostu szczyt tchórzostwa!

Annalise zbladła. W tym samym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi. Sam zaklął pod nosem.

- Pójdę sprawdzić i zaraz się ich pozbędę. Podeszedł do okna i jęknął na widok samochodu zaparkowanego przed domem.

- Co się stało? - Annalise zerwała się z łóżka.

Sam wyjął z walizki czystą parę spodni i koszulę z długimi rękawami.

- O ile się nie mylę, to facet od ogrzewania i wentylacji.

- Przecież mieli przyjechać dopiero jutro?

- Mają samochód terenowy. Pewnie się cieszysz, że udało ci się uniknąć rozmowy? Chyba że chcesz coś jeszcze dodać? Naprawdę aż tak cię przerażam?

Wyraz jej twarzy znowu napełnił go nadzieją. Annalise otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale hałas dobiegający z dołu zniweczył ostatnią szansę.

Potrząsnęła głową.

- Przykro mi, Sam, ale chyba powiedzieliśmy już sobie wszystko.

Wyszedł bez słowa. Nie chcąc, żeby fachowiec zastał ją nagą, Annalise owinęła się prześcieradłem i pobiegła do swojej sypialni. Po piętnastu minutach wyszła już w pełni ubrana i zastała Sama z gośćmi w salonie.

- Coś mnie ominęło? - zapytała. Sam uśmiechnął się do niej chłodno.

- To Darren Harrell, jego żona Rachel i ich synek Butch.

Rachel trzymała na rękach niemowlaka i patrzyła na nich z niepokojem.

- Przepraszamy za najście. Pani Ely pozwoliła nam przyjechać wcześniej i zabrać synka. Śnieżyca odcięła u nas dopływ prądu i nie mogliśmy tam zostać z dzieckiem.

Annalise uścisnęła wolną rękę kobiety.

- Proszę się nie przejmować. Ja też przyjechałam tu do pracy. To żaden kłopot... prawda, Sam?

- Jasne - odparł z uśmiechem. - W tym domu jest mnóstwo sypialni. Annalise, pomóż się im rozgościć.

- Z przyjemnością.

Mężczyźni udali się na zewnątrz, a w tym czasie Annalise oprowadzała Rachel po domu.

- Może ta? - spytała, otwierając drzwi do sypialni. - Jest dosyć duża i ma własną łazienkę.

Rachel uśmiechnęła się nieśmiało, opierając dziecko na biodrze.

- Tu będzie dobrze. - Była młodsza od Annalise i choć miała na sobie znoszone dżinsy oraz niedrogą koszulę, wydawała się zadowolona ze swojego losu.

Annalise patrzyła, jak kobieta kładzie dziecko na łóżku i wprawnie zmienia moką pieluszkę.

- Butch jest bardzo grzeczny... prawie nigdy nie płacze. Nawet nie zauważycie, że tu jest.

Annalise zachichotała.

- To żaden kłopot.

- O rany! - zawołała nagle Rachel. - Obiecałam mamie, że zadzwonię, gdy tylko dotrzemy na miejsce. Pewnie się o nas martwi. Potrzymania pani Butcha?

Zanim Annalise zdążyła zaprotestować, Rachel podała jej chłopca i wyszła z pokoju. Annalise nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz miała dziecko w ramionach. Trzymała teraz chłopca w wyciągniętych przed siebie drżących rękach.

- Masz pecha, mały, bo zupełnie nie wiem, co z tobą zrobić. Powinniśmy się pobawić w „a kuku”? Czy po prostu razem posiedzieć?

Butch miał rudą czuprynę i śliczne niebieskie oczka. Wpatrywał się w nią przez kilka sekund, po czym uśmiechnął się i zaczął gaworzyć, śliniąc sobie przy tym podbródek. W jego buzi dumnie lśnił jeden jedyny ząb.

Annalise poczuła ucisk w piersi. Zwykle trzyma się z dala od małych szkrabów, żeby nie poczuć tęsknoty za czymś, czego być może nigdy nie będzie mieć. Zbliżyła nos do noska dziecka i zaczęła gruchać pieszczotliwie, wypowiadając bezsensowne sylaby. Chłopiec zachichotał, a Annalise go przytuliła.

Miała na sobie jedwabną bluzkę z najnowszej kolekcji paryskiego projektanta, ale nawet nie przyszło jej do głowy, że dziecko może zrujnować jej drogi strój- Tuliła go do siebie, wdychając charakterystyczny słodki zapach pudru i szamponu.

Pocałowała chłopca w główkę.

- Damy sobie radę, malutki. Obiecuję, że cię nie upuszczę, a ty wstrzymaj się z kupką, dopóki mama nie wróci.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sam zastygł z walizkami w rękach. Nigdy nie widział, żeby Annalise uśmiechała się tak jak w tej chwili do Butcha. Jej twarz była obrazem nieskrępowanego szczęścia. Cóż za niespotykany widok!

- Chyba cię lubi - zauważył Sam, stawiając bagaże tuż za progiem.

Annalise obróciła się wokół własnej osi.

- Czyż nie jest słodki?

Sam uśmiechnął się promiennie.

- Przydałby mu się fryzjer, ale faktycznie jest rozbrajający.

Zasmuciło go, że Annalise nigdy nie pokazała mu takiej twarzy. Najwyraźniej nie szuka bliskości, nie chce związku ani zobowiązań. Obawia się uczuć, jakie Sam mógłby w niej wzbudzić. Nie ufa mu. Odezwała się w nim tęsknota. Widok Annalise z niemowlakiem w ramionach przypomniawszy mu o wszystkim, czego mu brakowało. Zaświtało mu również, że ktoś o dwóch tak odmiennych twarzach z pewnością boryka się z głęboko zakorzenionymi emocjonalnymi problemami. Fakt, że zdał sobie z tego sprawę dopiero teraz, kiedy już niemal zakochał się w niej bez pamięci, niczego nie ułatwia. Wycofał się na korytarz rozkojarzony.

- Zostań tu z nim. Muszę pomóc Darrenowi.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, Rachel kończyła właśnie rozmowę telefoniczną.

- W kuchni mamy wystarczająco dużo zapasów - powiedział ściszym głosem. - Ale Annalise nie gotuje i krępuje ją to. Może pani śmiało przejąć pałeczkę do czasu waszego wyjazdu.

Rachel skinęła głową.

- Chociaż tyle mogę zrobić.

Przy kolacji mały Butch był w centrum zainteresowania, co zdecydowanie ułatwiało rozmowę z nowo poznanym małżeństwem. Rachel przygotowała pieczoną szynkę i placki ziemniaczane podawane z jabłkowym piure.

Annalise była milcząca, ale starała się nie zaniedbywać gości. Sam zupełnie stracił apetyt, nie mogąc przeboleć, że tego popołudnia zaprzepaścił ostatnią szansę. Nie mógł i nie chciał zostać dłużej. Zbyt wiele go to kosztowało. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wstał i odniósł talerz do zlewu.

- Dziękuję za kolację. Wracam do Charlottesville. Mam jutro mnóstwo pracy.

Kiedy się odwrócił, Annalise była blada jak ściana.

- Wyjeżdżasz dzisiaj?

Skinął głową.

- Nie mogę na dłużej zostawić firmy. Darren i Rachel dotrzymają ci teraz towarzystwa, więc nie jestem już potrzebny.

- Okolica jest zasypana. Jak przejedziesz?

- Sprawdziłem prognozę. Temperatura ma się utrzymać powyżej zera. Pojadę śladami samochodu Darrena, aż dotrę do autostrady, która jest odśnieżona.

- Ale... - Na twarzy Annalise widać było udrękę.

Widząc jej reakcję, niemal zmienił zdanie. Gdyby nie wyjechał, może udałoby im się dokończyć rozmowę?

- Ale co, Annalise? Możesz mi podać choć jeden powód, dla którego powinienem zostać?

Goście wyszli przed momentem z kuchni, żeby zmienić Butchowi pieluchę.

- Jesteś na mnie zły. O co?

- Powiedziałaś, że dasz mi tylko ten weekend? Zmieniłaś zdanie?

Annalise rozszyfrowała ukryte w jego słowach pytanie: Czy jesteś gotowa zaryzykować i sprawdzić, co może się między nami wydarzyć?

Tak bardzo chciał, żeby przytuliła się teraz do niego i spróbowała go zatrzymać. Lecz tak się nie stało.

Harrellowie wrócili do kuchni. Rachel zaczęła sprzątać, a Darren, z Butchem na rękach, podszedł do Annalise.

- Nie chciałbym sprawiać kłopotu, ale w środę przyjeżdża moja ekipa. Będzie lepiej, jeśli do tego czasu pani wyjedzie. Musimy wymienić przewody w całym domu. Najpóźniej w poniedziałek wszystko już będzie gotowe.

Annalise skinęła głową.

- Oczywiście, nie ma sprawy. A co z Rachel i dzieckiem?

- W środę rano przyjedzie po nich mama. Ona i ojciec nie mogą się już doczekać wizyty wnuka.

Rachel wytarła ręce ścierką, uśmiechając się, i wzięła Butcha na ręce, po czym wyszła z Darrenem, by położyć dziecko do łóżka.

Sam wypuścił powoli powietrze.

- Pójdę się spakować. Jeśli nie sprawi ci to kłopotu, wrzucę mokre rzeczy z werandy do suszarki.

Celowo o tym wspomniał, żeby sprawdzić, jak Annalise zareaguje.

Skinęła głową, nie patrząc mu w oczy.

- Oczywiście.

Nie ma sensu dłużej tego przeciągać.

- Na razie, Księżniczko. Do zobaczenia. Ruszył do drzwi.

- Zaczekaj. - Zatrzymała go nagle. - Nie przyjdiesz się nawet pożegnać?

Odwrócił się do niej, choć wiedział, że nie powinien. Była opanowana, choć w jej oczach dostrzegł smutek.

- Jeśli chcesz.

- Chcę.

Sam pakował walizkę, wrzucając do niej rzeczy, jak popadnie. Poszedł po kosmetyki do łazienki, lecz zamarł, gdy zobaczył swoją twarz w lustrze. Skąd wzięły się te bruzdy na czole? Cała jego twarz jest napięta. Wygląda jak ktoś na skraj wyczerpania.

Zaklął pod nosem i wrócił do sypialni, gdzie czekała go kolejna niespodzianka. W kącie na krześle leżała piżama Annalise. Wziął ją do ręki i przytulił do twarzy. Zapiekły go oczy. Boże, ależ z niego głupiec. Przez ostatnie dwa dni łudził się, że mimo dzielących ich różnic związek z Annalise jest możliwy. Ale ona nie zamierzała do tego dopuścić, a Sam nie rozumiał dlaczego.

Tak naprawdę jej powody są bez znaczenia. Upuścił piżamę, jakby parzyła go w ręce, i przetarł dłońmi twarz. Dostyc już tego.

Załadował bagaże do samochodu i usiadł na przednim siedzeniu, spoglądając na dom, w którym spędził tak wiele pięknych chwil. Gdyby wrócił tu z nową żoną, czy nadal prześladowałoby go wspomnienie rozczochranych włosów i błyszczących oczu Annalise?

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wybrać łatwiejszego rozwiązania i po prostu wyjechać. Annalise jednak kilkakrotnie wspomniała, jak bardzo jest honorowy, dlatego nie mógł złamać obietnicy i zniknąć bez pożegnania. Kiedy otworzył drzwi wejściowe, stała w holu.

- Myślałam, że już wyjechałeś - powiedziała.

- Mówiłem, że przyjdę się pożegnać. Wiesz, że dotrzymuję słowa.

- Mogłeś zapomnieć. Masz tyle spraw na głowie.

Sam włożył ręce do kieszeni, żeby oprzeć się pokusie i nie wziąć jej w ramiona.

- Powiem babci, że masz wszystko pod kontrolą.

- Wyślę ci mejlem relację z postępu prac.

Nie zamierzał zadawać jej tego pytania, ale było to od niego silniejsze.

- Wybaczyłaś mi to, co się stało siedem lat temu?

- Oczywiście.

- Nie jest to takie oczywiste. Do tego weekendu prawie nie zamieniliśmy słowa.

- To prawda.

- Czyli wracamy do punktu wyjścia? - zapytał wprost.

- Nie będziemy się często widywać, bo będziesz zbyt zajęty żoną i dziećmi.

Wypowiedziała te słowa ze spokojem, a w jej głosie pobrzmiwał sarkazm. Spojrzał jej w twarz. Czego ona, do cholery, od niego chce?

- W takim razie - odparł, czując jednocześnie złość i pożądanie - muszę się tobą nacieszyć, póki mogę.

Być może on złapał ją pierwszy albo to Annalise rzuciła się na niego. Ich języki splotły się w gorącym pocałunku, a oddechy przyspieszyły. Przez cienką bluzkę poczuł twarde sutki Annalise.

- Chcesz, żebym został? - Dał jej jeszcze jedną szansę.

To nic, że w niczym nie przypomina wymarzonej kandydatki na żonę. Pragnie jej.

Położyła mu głowę na piersi, objęła go mocno w talii, po czym wypuściła z objęć. Tylko nierównomierny oddech zdradzał jej niepokój.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła. - Rachel i Darren tu będą.

- Boże, ależ ty jesteś uparta - powiedział niemal z żalem. - Na razie, Księżniczko.

Kiedy wyszedł i zamknął za sobą drzwi, przed oczami wciąż miał jej postać. Wysoką, smukłą, samotną.

Annalise nigdy by nie przypuszczała, że można normalnie funkcjonować z pękniętym sercem. Jeszcze przez dwie godziny grała w salonie z Harrellami w grę planszową, nie mogąc znieść powrotu do pustej sypialni, gdzie jeszcze tak niedawno kochała się z Samem.

Około dziewiątej Rachel przyniosła na dół zapłakanego niemowlaka.

- Biedaczek ząbkuje - wyjaśniła. - Ale już dobrze, kochanie, prawda? - Pocałowała synka w główkę i przytuliła go do piersi.

Przed wyjazdem Sam zniósł na dół fotel bujany z pokoju dziadków. Annalise spojrzała na chłopca tęsknym wzrokiem.

- Mogę go chwilę pobujać? - zapytała nieśmiało.

Rachel i Darren wybuchnęli śmiechem. Rachel otuliła dziecko kocykiem i podała je Annalise.

- Każda pomoc jest na wagę złota, moja droga.

Przez moment w salonie panowała cisza. Tylko ogień w kominku trzaskał radośnie. Rachel zajęła się rozwiązywaniem sudoku, a Darren przyniósł z samochodu gitarę i zaczął śpiewać stare ballady.

Annalise siedziała w fotelu, delektując się bliskością malutkiego człowieczka, który po chwili zasnął w jej ramionach. Spojrzała na rodziców Butcha.

- Skąd wiecie, co trzeba robić?

Rachel spojrzała na nią, ogryzając końcówkę ołówka.

- Co pani ma na myśli?

- Jak być dobrą mamą?

- O rany, wszystkiego trzeba się nauczyć metodą prób i błędów. Każde dziecko jest inne. Jak czegoś nie wiem, dzwonię do mamy, a Darren zawsze potrafi zachować zimną krew. Najważniejsze, że kochamy Butcha i jesteśmy gotowi zrobić dla niego wszystko. Na tym polega bycie rodzicem.

Annalise skinęła głową.

Rachel nie wyglądała na więcej niż dziewiętnaście lat, ale zachowywała się bardzo dojrzałe. Spojrzała na Annalise z powagą.

- Nigdy nie miała pani do czynienia z dziećmi?

- Właściwie nie. Jestem najmłodsza w rodzinie.

- W rodzinie Wolffów? Darren rozpoznał panią na zdjęciu w gazecie.

- Tak. Jedyna dziewczyna w całej rodzinie. - Powiedziała to żartem, ale zastanawiała się, co Rachel o niej teraz myśli.

- Musiało być pani ciężko... dorastać wśród samych mężczyzn.

Annalise się skrzywiła.

- Można tak powiedzieć. Nie wiedzieli, czy powinni mnie rozpieszczać, czy hartować.

Darren przerwał grę na gitarze i spojrzał na nią z ciekawością.

- I która opcja zwyciężyła? Annalise zamyśliła się na chwilę.

- To zależy - wyszeptała, żeby nie zbudzić dziecka. - Traktuj mnie jak równą sobie w sporcie i dyskusji, ale różnimy się, rozmawiając na temat dorosłego życia i moich wyborów.

Rachel kiwała powoli głową.

- Są nadopiekuńczy. Wiem coś o tym. Mam dwie siostry, a tata traktuje nas, jakbyśmy wciąż były małymi dziewczynkami.

- Jeśli urodzi nam się kiedyś córka - powiedział Darren, wciąż grając cicho na gitarze - będzie tak samo. Ojców i córki łączy szczególna więź.

Annalise i Rachel wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i wybuchnęły śmiechem. Rachel wstała i wzięła małego.

- Teraz już zasnął na dobre. Pójdę już spać, bo łobuz mnie zawsze budzi o świcie.

Darren odłożył gitarę, obejmując ramieniem żonę i synka.

- Dziękujemy za pani gościnność. Rachel przyda się towarzystwo.

- Mnie też - odparła.

Annalise chodziła po domu, gasząc wszystkie światła. Na każdym kroku coś przypominało jej Sama. Wciąż miała przed oczami jego twarz. Mimo trójki gości dom wydawał się teraz smutny i opuszczony.

W sypialni poczuła jeszcze większe przygnębienie. To tutaj kochali się drugi raz... twarzą w twarz. Trudno jest jej uwierzyć, że to wydarzyło się naprawdę.

Przez lata fantazjowała na temat Sama Ely'ego, zastanawiając się, czy dostanie kiedyś drugą szansę... gdy dorośnie.

Teraz była dorosła. A Sam... cóż, w kwiecie wieku. I wciąż samotny. Kładąc się do łóżka, przypominała sobie, jaki ból sprawiał jej każdy jego nowy związek. I jaka nadzieja ją przepełniała, kiedy się kończył.

W swej naiwności wierzyła, że wszystko jest możliwe, dopóki Sam nie zwiąże się z kimś na poważnie. W ten weekend dostała drugą szansę. Był między nimi tak wielki żar, że niemal wciąż czuje poparzenia na skórze. Wiedziała, że Sam jej pragnie. Nikt nie potrafi aż tak udawać.

Ale Sam zasługuje na idealną żonę. Jest zbyt dobrym człowiekiem, a jej za bardzo na nim zależy, żeby skazać go na związek, który ostatecznie go tylko rozczaruje.

Annalise zasnęła wreszcie niespokojnym snem, ale około trzeciej nad ranem przebudziła się gwałtownie. Serce waliło jej mocno, kiedy nasłuchiwała odgłosu, który wyrwał ją ze snu. Tym razem nie zastanie Sama w fotelu przed kominkiem.

Włożyła szlafrok i pantofle. Wychodząc na korytarz, zobaczyła światło dobywające się spod drzwi salonu. Dziecięcy płacz mącił nocną ciszę.

Kiedy weszła do salonu, Rachel podniosła na nią wzrok.

- Najmocniej przepraszam - powiedziała. - Próbowałam go uspokoić, ale Darren ma jutro dużo pracy i musi wypocząć.

Annalise przysunęła otomanę do bujanego fotela i usiadła.

- Nie ma za co. Większość kobiet, jakie znam, nie sypia zbyt mocno.

- Myślę, że Bóg w ten sposób przygotował nas do macierzyństwa.

Słyszając to proste stwierdzenie, Annalise poczuła, jakby uderzył w nią piorun. Czy to może być aż tak proste? Czy kobiety rodzą się z tym instynktem? Próbowała przywołać mgliste wspomnienie własnej matki: śpiewanych przez nią kołysanek, opowiadanych bajek, uścisków i pocałunków. Bez skutku. Jedyne, co czuła, to nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- To może ja się nim zajmę przez resztę nocy? Musisz być wyczerpana. Oczywiście, jeśli mi na tyle ufasz - dodała.

Rachel zamknęła oczy, wzdychając.

- Powinam odmówić, ale marzę o kilku godzinach snu.

- W takim razie idź spać. Zawołam cię, jeśli się nie uspokoi.

- Chyba dam się przekonać. Przebiorę go tylko i przyniosę czyste pieluszki.

Kiedy Annalise została sama, dorzuciła kilka polan do kominka i wkrótce ogień zaczął buchać radośnie. Przysunęła bliżej kanapę, rumieniąc się na wspomnienie chwil, które na niej spędziła z Samem. Choć nie był przy niej fizycznie, nieustannie zaprzętał jej myśli.

Butch wciąż grymasił, gdy Rachel wróciła z nim do salonu. Podała Annalise smoczek i spojrzała na nią uważnie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? To może być długa noc.

- My, kobiety, musimy się wspierać - uspokoiła ją Annalise, biorąc Butcha na rękę.

Rachel uśmiechnęła się.

- Mam u ciebie dług wdzięczności.

Kiedy Rachel wyszła, Annalise spojrzała na Butcha, który miał twarz zapuchniętą od płaczu.

- Mój ty biedaczku. Damy sobie radę, zobaczysz.

Usiadła w bujanym fotelu i przytuliła go do piersi, gładząc jego puszyste włoski. Kiedy nadal popłakiwał i nie przestawał się wiercić, Annalise zaczęła śpiewać, aż wreszcie mały Butch westchnął i nieco się rozluźnił.

Powieki Annalise też stawały się ciężkie. Zastanawiało ją, dlaczego tak bardzo się tego obawiała. Rachel ma rację - to kwestia instynktu. Oczywiście, gdyby chodziło o jej własne kapryszące dziecko, byłoby inaczej, ale jeśli miałyby wsparcie odpowiedniego mężczyzny...

Delikatnie poklepywała plecy niemowlaka, czując pod palcami jego mięciutki kaftanik. Sam chce mieć takich troje albo czworo, stworzyć rodzinę, ostoję i bezpieczną przystań.

Annalise poczuła, jak w jej sercu wzbiera nieopisana tęsknota. Odesłała Sama, obawiając się, że nie sprosta jego oczekiwaniom. W macierzyństwie nie ma miejsca na popełnianie błędów, a Sam chce mieć dzieci. I to kilkoro.

Może przeszłość nie ma już znaczenia? Podoba się Samowi taka, jaka jest. Może brak wiary we własną kobiecość to tylko zły nawyk? A jeśli instynkt macierzyński jest po prostu wpisany w jej naturę? Mało tego - może potrafi stać się kobietą, jakiej potrzebuje Sam, uwierzyć w siebie i otworzyć przed nim serce?

Butch spał już w najlepsze. Annalise położyła go delikatnie na kanapie, dorzuciła do ognia, po czym ułożyła się ostrożnie przodem do niemowlaka, tuląc go delikatnie.

Było jej zadziwiająco wygodnie w tym małym gniazdku. Chciała się dłużej delektować przyjemnym doznaniem i dobrze je zapamiętać, ale powieki stały się ciężkie i po chwili zapadła w sen.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po powrocie do pracy Sama nie interesowało nic, co dzieje się w firmie. Niespodziewane ocieplenie i jasne promienie słońca zdawały się wszystkim poprawiać nastrój. Ale nie jemu. Po jakimś czasie zamknął się w biurze, bo wszyscy działali mu na nerwy.

Bardzo tęsknił za Annalise, która wciąż zaprzętała mu myśli. Miniony weekend uznałby za sen, gdyby nie jej zapach, który wciąż czuł na flanelowych koszulach przywiezionych z farmy. Jak zadurzony uczeń postanowił ich nie prać, żeby całkowicie nie wymazać jej obecności ze swojego życia.

Annalise Wolff zaspokajała jego pragnienie, nie tylko fizyczne, ale i emocjonalne. Jedynie myśl, że w środę wróci do miasta i może wtedy zobaczy ją w biurze, trzymała go przy zdrowych zmysłach.

Całymi latami szukał idealnej kobiety, z którą mógłby stworzyć rodzinę, ale przewrotny los zarządził inaczej - pokochał kobietę, która nie tylko mu nie ufa, ale jest przeciwieństwem wszystkiego, o czym dotąd marzył.

Mógłby dać sobie spokój i znaleźć kogoś innego. Niestety, był niemal pewien, że nie może żyć bez Annalise. Da jej czas do środy wieczorem, a potem odzyska to, co należy do niego. Ona też go kocha. Sam musi w to wierzyć, bo innej alternatywy nie jest w stanie przyjąć do wiadomości.

Annalise cieszyła się, że Harrellowie zjawili się w domu, który dzięki nim zaczął tętnić życiem. Darren był pochłonięty pracą, a Rachel gotowała i zajmowała się dzieckiem. Zbliżyły się do siebie i świetnie czuły we własnym towarzystwie.

W poniedziałek przed kolacją Annalise coś nagle zaświtało. Poszła do kuchni, gdzie znalazła Rachel.

- Właśnie sobie zdałam sprawę, że odkąd przyjechałaś, cały czas zajmujesz się gotowaniem. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, ale dziwi mnie, że wzięłaś na siebie ten obowiązek.

Butch siedział w wysokim krzeselku, zajadając chrupki. Rachel się zaczerwieniła.

- No bo...

- No mów.

- Pan Ely powiedział, że nie potrafisz gotować. Nie chciał, żebyś się z tym źle czuła.

- Rozumiem. - Ucieszył ją kolejny przejaw troski Sama.

Jednak on zawsze postępuje jak dżentelmen i wcale nie oznacza to, że coś do niej czuje.

- To prawda. Nie umiem gotować. Dlatego masz moje błogosławieństwo i wdzięczność.

- Nie lubisz gotować? - spytała Rachel z zaciekawieniem.

- To długa i nudna historia. Powiedzmy, że ma to związek z dorastaniem w domu zdominowanym przez mężczyzn.

- No tak. Wyobrażam sobie, że gotowanie nie było u was na liście priorytetów.

- Wolalam latać helikopterem i naprawiać samochody. Rachel otworzyła szeroko oczy zdumiona.

- Umiesz latać helikopterem?

- Tak, ale już dawno tego nie robiłam.

- Niezła jesteś! Cieszę się, że się poznałyśmy.

Annalise przyjęła szczery komplement Rachel i pomyślała, że może jednak nie powinna bagatelizować własnych osiągnięć. Wygląda na to, że nikt poza nią tego nie robi. Odchrząknęła, czując lekki ucisk w gardle.

- Ja też się bardzo cieszę.

Zanim nadszedł środowy poranek, Annalise zaplanowała już prace na najbliższy czas. Była cudowna pogoda, więc po śniadaniu wybrała się na spacer wokół domu. Wyobrażała sobie tam mityczną rodzinę Sama. Już nienawidziła jego przyszłej żony. Przecież to ona powinna nią zostać. Nagle ją olśniło.

Chcę urodzić Samowi dzieci. Wszystkie... nieważne, ile dobry Bóg raczy ich zesłać.

Musi się z tego otrząsnąć. Sam pragnie tylko jej ciała, choć w jego ramionach czuła się spełniona, kobieca i pożądana. Otworzył jej oczy na inne możliwości. Błagał ją, żeby odważyła się podjąć ryzyko i spojrzeć prawdzie w oczy. Zrobił pierwszy krok, żeby zmienić ich relacje w coś znacznie głębszego.

Nie zatrzymała Sama ze strachu, że znowu ją zrani albo że to ona go rozczaruje. Obawiała się też macierzyństwa. W pełni sobie zasłużyła na żal, który teraz ściska jej serce. Sam nauczył ją samoakceptacji i pokazał, jak doceniać siebie samą. Taki mężczyzna to rzadkość i wyjątek. Najwyższa pora, by poszła po olej do głowy i wreszcie go zdobyła.

Dwie godziny później Annalise zatrzymała się pod Walmartem na obrzeżach Charlottesville. Wybrała właśnie ten sklep, bo tu z pewnością nie wpadnie na nikogo znajomego.

Wjechała wózkiem do sekcji ze sprzętami gospodarstwa domowego i zaczęła go napełniać zakupami. Potem produkty spożywcze. W sumie „Projekt Sam” zajął jej niecałą godzinę.

Kiedy weszła do swojego apartamentu w Charlottesville, powitał ją widok na wpół uschniętych kwiatków. Znowu zapomniała je podlać. Jak mogłaby zajmować się dzieckiem, skoro nie potrafi się nawet zatroszczyć o rośliny?

Wypakowała zakupy i zaczęła znosić bagaże z samochodu. Robiąc czwartą rundę po walizki, pomyślała, że chyba rzeczywiście nie ma łatwego charakteru, jak to określił Sam. Ale nie jest też egoistką - wspiera organizacje charytatywne, zależy jej na rodzinie. Jednak bycie matką to coś więcej, wymaga wielu wyrzeczeń i zepchnięcia swoich potrzeb na dalszy plan.

Czy potrafiłaby stać się taką osobą dla Sama? Dla siebie? Dla dziecka?

Usiadła przy stole z torebką mąki w ręce. Przyszłość nagle wydawała się stwarzać tak wiele możliwości. Jednak Annalise nie jest naiwna. Wie, że jeśli spróbuje się zmienić i jej się to nie uda, poniesie straszne konsekwencje.

W środę Sam wyszedł z pracy przed szóstą. Cały dzień myślał o tym, że Annalise jest już coraz bliżej Charlottesville. Zadrżała mu ręka, kiedy wkładał klucz do zamka w drzwiach do swojego loftu. Marzył tylko, żeby wziąć prysznic, przebrać się i w spokoju się zastanowić, czy jego nowy plan nie jest przypadkiem misją samobójczą.

Kiedy otworzył drzwi, jęknął. Boże, dopomóż! Jego matka jest w mieszkaniu.

- Cześć, kochanie. - Przytuliła go na powitanie, roztaczając wokół zapach słodkich perfum.

- Mamo, co ty tu robisz? - spytał, żałując, że w ogóle dał jej klucz.

Kocha ją całym sercem, ale nie może znieść jej ciągłych prób swatania go z obcymi kobietami. Charlaïne Ely uśmiechnęła się promiennie.

- To już nie mogę odwiedzić własnego syna? Chodź do kuchni. Daphne gotuje dla nas coś pysznego.

Tego dnia Annalise już wiele razy złamała swoje noworoczne postanowienie. Gotowanie jest cholernie trudne. Miała mieszane uczucia, wpatrując się w swoje dzieło ustawione na blacie pośrodku zabrudzonej do granic możliwości kuchni.

Tort miał być okrągły i mieć dwie warstwy, a wyszło jej coś o bliżej nieokreślonym kształcie, do tego wyraźnie zapadnięte w środku. Starła się wyrównać wszystko polewą, ale wreszcie się poddała. Liczą się intencje.

Postanowiła, że posprząta później. Dzisiaj i tak nikt nie zobaczy tego pobojuwiska. Skoczyła do sypialni, włożyła modne dzinsy i biały kaszmirowy golf, szybko nałożyła makijaż. Gotowe.

Podróż samochodem do mieszkania Sama ciągnęła się w nieskończoność. Annalise nie zastanawiała się, co powie, gdy stanie w jego drzwiach. Ma nadzieję, że świeżo upieczony prezent i szybki seks od razu załagodzą sytuację. Stukała palcami o kierownicę, czekając na zielone światło. Sam miał powody do złości. Wyciągnął do niej rękę, a ona wypchnęła go za drzwi, chcąc sobie udowodnić, że go nie potrzebuje. Ależ z niej idiotka.

Na szczęście poszła po rozum do głowy. A jeśli jest już za późno? Na samą myśl, że zobaczy w jego oczach potępienie, kurczyła się ze strachu. Jest gotowa się kajać, jeśli będzie to konieczne. Ma jednak nadzieję, że zastanie go w dobrym nastroju.

Czy jednak Sam uwierzy, że w jeden weekend zmienił się jej cały światopogląd? Że dopuszcza możliwość stworzenia dojrzałego związku i... posiadania dzieci?

Zaparkowała przy ulicy. Kolana drżały jej lekko, kiedy wysiadała z samochodu. Zamknęła zamek pilotem i ruszyła w stronę budynku. Kiedy wsiadła do windy, przypomniała sobie swoją ostatnią wizytę w jego mieszkaniu podczas przyjęcia charytatywnego, które organizował. Cały wieczór nie zamienili nawet słowa, ale wyraźnie czuła jego obecność.

Wysiadła na właściwym piętrze, w jednej ręce niosąc tacę z ciastem, w drugiej ściskając torebkę. Zadzwoiła do drzwi. Kiedy Sam otworzył, nie wyglądał na zaskoczonego, ale miał udręczony wyraz twarzy.

Zmarszczyła brwi.

- Mogę wejść?

Sam zdawał się nie zauważać tacy, którą trzymała w ręce. Uchylił drzwi zaledwie na kilka centymetrów, co wydało jej się niezbyt grzeczne.

- Widziałem, jak parkowałaś - wyjaśnił. - To niezbyt dobry moment. Mam...

U jego boku nagle stanęła jakaś kobieta.

- Z kim rozmawiasz, kochanie? Kolacja już prawie gotowa.

Kochanie? Boże, czyżby Sam zaczął się umawiać ze starszymi paniami?

Sam przymknął na chwilę oczy.

- Annalise, to moja mama, Charlaïne Ely. Mamo, poznaj Annalise Wolff.

- Wolff? O rany, proszę wejść. Tyle się nasłuchałam o pani rodzinie, ale rzadko bywam w Charlottesville od rozvodu. Miło mi panią poznać. Zaprosiłam koleżankę Sama z liceum. Wkrótce otwiera restaurację i pomyślałam, że wypróbujemy na nim nową kartę dań. Zaraz siadamy do stołu. Będzie nam miło, jeśli pani do nas dołączy.

Sam i Annalise poruszali się sztywno, kiedy matka prowadziła ich do kuchni. Gdy weszli do pomieszczenia, serce Annalise przestało bić na moment, bo zobaczyła przed sobą kobiecy ideał Sama.

Była niższa od Annalise i miała więcej krągłości. Była ubrana w fartuszek i swobodnie poruszała się po nowoczesnej kuchni, uśmiechając się przy tym promiennie.

- Bułeczki będą gotowe za pięć minut. Mam nadzieję, że jesteście głodni - powiedziała Daphne.

- Bułeczki? - Annalise oniemiała.

- Tak, drożdżowe. - Daphne uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Według przepisu mojej babci.

Annalise czuła, jak narasta w niej złość. Sam ledwie opuścił jej łóżko, a już zabawia gotującą piękność w swoim mieszkaniu? Co za palant!

Charlaine zauważyła pudełko z ciastem.

- O, jak miło! Przyniosła pani deser? Wyłożę na talerz.

Annalise chwyciła pudełko z całych sił.

- Nie, to dla mojej babci. Nie planowałam zabierać go ze sobą.

Sam zmarszczył brwi.

- Przecież twoi dziadkowie nie żyją.

- Sam! - skarciła go Charlaine. - Nie bądź niegrzeczny. - Poklepała Annalise po plecach.

- Proszę się nie martwić. Żadna z nas nie może konkurować z Daphne. To profesjonalistka. Jestem pewna, że pani ciasto jest znakomite.

Annalise przyglądała się z przerażaniem, jak Charlaine otwiera pudełko. Wszyscy wlepili spojrzenia w bezkształtny kopczyk. Annalise zagryzła wargi.

- Sam wspominał, jak bardzo w dzieciństwie smakowało mu ciasto czekoladowe - wymamrotała. - Chciałam mu w ten sposób podziękować za zlecenie, które dostałam.

Daphne pochyliła się nad ciastem, przyglądając mu się z zaskoczeniem i fascynacją.

- Na pewno jest smaczne. Tego już było za wiele.

- Muszę już iść - rzuciła Annalise ochryplym głosem. - Szkoda, że mnie ominie kolacja. - Ruszyła do drzwi, powstrzymując łzy.

Sam zagroził jej przejście.

- To nie to, co myślisz - tłumaczył gorączkowo. - Nie spodziewałem się ich.

Spojrzała mu w oczy, odpędzając myśli o rozczarowaniu, którego doznała, kiedy ostatni raz otworzyła przed nim serce.

- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczyła. - Jeszcze dziś.

Sam zawahał się na moment.

Widząc to, odepchnęła go, otworzyła drzwi i wybiegła z mieszkania.

Sam nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuł się tak podle. Nie mógł przecież wybiec za Annalise, zostawiając matkę i Daphne, która przez kilka godzin gotowała dla nich kolację.

Annalise przyszła do niego z własnej woli... Chciała z nim porozmawiać... To chyba dobry znak. Szybko zje kolację i pojedzie do niej. Zanim jednak podano deser, wiedział już, że zawiódł, i to poważnie. Nie mógł wymazać z pamięci rozczarowanej miny Annalise. Na pewno znowu poczuła się odrzucona.

Matka przyniosła z kuchni lodowy deser i postawiła go przed nim.

- Wolę ciasto - rzucił oschle.

Daphne zerwała się na równe nogi.

- Ależ oczywiście - zaświergotała. - Ukroję ci kawałek.

Po chwili wróciła, niosąc talerzyk z ciastem.

- Proszę.

Sam nabrał widelcem spory kawałek i włożył go do ust, po czym zamarł. Polewa była gorzka, a ciasto suche. Do tego znalazł wewnątrz fragment skorupki jajka, którą był zmuszony wypluć w serwetkę.

Matka i Daphne patrzyły na niego wyczekująco. Sam westchnął, odłożył widelec i wstał.

- Muszę już iść. Mam, niestety, inne plany. Przepraszam.

Daphne obrzuciła Charlaine gniewnym spojrzeniem.

- Mówiłam, że to kiepski pomysł. - Uśmiechnęła się gorzko do Sama. - Przepraszam, ale twoja mama nalegała. - Okrążyła stół i pocałowała go w policzek. - Powodzenia z tamtą dziewczyną.

Charlaine nieco się dąsała, ale w końcu też go przeprosiła.

- Czasem mnie trochę ponosi. Idź do Annalise, spróbuj ją udobruchać.

Sam posłał jej zmęczony uśmiech.

- Jeśli jutro się nie odezwę, zaczniacie przeszukiwać rzekę.

Czarny humor odzwierciedlał jego obecny nastrój. Jak mógł ponownie popełnić największy błąd swojego życia? Kiedy ostatni raz odrzucił jej zaloty, Annalise nie odzywała się do niego latami.

Zabrał klucze i płaszcz, po czym zszedł do samochodu. Annalise była tak zdenerwowana, że z pewnością zaszyła się w swoim apartamencie. Mieszkała w luksusowym budynku. Sama przywitał portier i konsjerż. Obaj mężczyźni byli po sześćdziesiątce, ale na szczęście Sam znał ich synów. Wyjaśnił im sytuację i zapytał, czy mógłby dostać klucz do mieszkania Annalise.

- Wiem, że nie chce pan zrobić nic złego - odparł konsjerż - ale mógłbym przez to stracić pracę.

- Proszę jej przynajmniej powiedzieć, że czekam na dole.

- To mogę zrobić - odrzekł mężczyzna, podnosząc słuchawkę i wykręcając numer wewnętrzny.

Po chwili spojrział na Sama, wciąż trzymając słuchawkę w dłoni.

- Kazała mi przekazać, że dała sobie spokój z noworocznym postawieniem i że jest pan kłamliwym, obłudnym.

Sam uniósł dłoń.

- W porządku, to mi wystarczy. Mogę z nią porozmawiać?

Konsjerż podał mu słuchawkę.

- Cześć, Księżniczko. Proszę cię, pozwól mi wejść na górę.

Serce mu się krajało, gdy słyszał jej zachrypnięty od płaczu głos.

- Nie.

- Chciałem zadzwonić do ciebie wieczorem, ale w domu zastałem mamę i Daphne. Nie miałem pojęcia, że wpadną. Przysięgam.

- Jadłeś jej bułeczki?

To dziwne pytanie zbiło go z tropu.

- Tak.

- Pewnie były pyszne?

- Tak.

- A mój tort?

Sam zastanawiał się, co odpowiedzieć. Konsjerż wyrwał mu słuchawkę.

- Na miłość boską, proszę pani, dam mu zapasowy klucz. Załatwcie to między sobą.

Odłożył słuchawkę i odnalazł właściwy breloczek.

- Powodzenia.

Sam wolałby teraz stoczyć walkę z lwem, a nie z wkurzoną córką Wolffów. Otworzył drzwi do mieszkania i wszedł do środka. Kuchnia Annalise była otwarta na salon. Wyraźnie widział teraz pobjawisko, jakie Annalise pozostawiła po swoich wypiekach.

- Gdzie jesteś, Księżniczko? - zapytał, ocierając pot z czoła.

Podskoczył, gdy usłyszał jej głos tuż za sobą.

- A gdzie mam być? Przecież tu mieszkam.

Podeszła do kanapy i wskazała mu fotel.

- Skoro już tu wtargnąłeś, wysłucham, co masz do powiedzenia, ale nie mam na to całego wieczoru.

- Chyba jednak masz.

- Słucham? - zapytała zdumiona. Wzruszył ramionami.

- Przyszedłeś do mnie z ciastem, zakładając, że spędzimy ten czas razem, a to znaczy, że nie masz innych planów.

Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

- Chciałam tylko podrzucić prezent i podziękować. Wcale nie planowałam zostać. Wielka mi rzecz!

Sam wstał z fotela i zaczął krążyć po pokoju.

- Wielka! Oczywiście, że wielka! - Wskazał palcem pobjawisko w kuchni. - Gotowałaś dla mnie!

Annalise się zarumieniła.

- To był eksperyment, nic więcej. Niezbyt udany.

- Ale ja cię dziś nie odrzuciłem - przekonywał ją stanowczo. - To była zupełnie inna sytuacja niż siedem lat temu.

- W takim razie dałam się nabrać. Sam policzył w myślach do trzydziestu.

- Źle to rozegrałem. Zresztą ty też nie jesteś bez winy. Przepraszam, ale byłem zły i nie spodziewałem się, że cię zobaczę. To jak? Jesteśmy kwita?

- Jasne - odparła obojętnie.

Sam był podejrzliwy, ale postanowił uwierzyć jej na słowo.

- W takim razie powiedz mi, po co tak naprawdę przyszedłeś?

- Znasz mnie przecież. Działam impulsywnie. Nawet już nie pamiętam, o co chodziło.

Sam zaczerpnął powietrza.

- To może ja coś powiem. Wierz lub nie, ale wybierałem się do ciebie dziś wieczorem.

Annalise milczała, a jej twarz zdradzała brak zainteresowania.

- Nie chcesz wiedzieć dlaczego?

- A wyjdiesz, jak powiem, że chcę? Sam stracił cierpliwość.

- Do cholery, chciałem ci powiedzieć, że cię kocham... i poprosić cię o rękę.

Nigdy nie przypuszczał, że kiedykolwiek wykrzyczy te słowa, ale dawno już zapomniał o dobrych manierach. Najwyraźniej powinien był jej to przekazać z większą finezją, bo Annalise zareagowała, jakby rzucił zdawkowy komentarz na temat pogody.

- Cóż - warknął - w takiej sytuacji kobieta zwykle daje jakąś odpowiedź.

- Proszę cię, przestań - odparła cicho. - To nie ma sensu.

- Annalise, błagam, porozmawiajmy. Inaczej nigdy się nie wydostaniemy z tego bagna. -

Usiadł obok niej i wziął ją w ramiona. - Obiecałem, że już cię nie zranię, a dzisiaj znowu przeze mnie płakałaś. Nie masz pojęcia, jak podle się z tym czuję.

Dotknęła guzików jego koszuli.

- Długo zbierałam się na odwagę, żeby ci powiedzieć prawdę - odparła cicho. - I wtedy zobaczyłam u ciebie Daphne.

Przytulił ją mocniej do siebie.

- Nie widziałem jej od liceum. Nic dla mnie nie znaczy.

- Wierzę, ale to jest twój ideał. Prędzej czy później zjawi się kolejna Daphne.

- I dlatego dziś do mnie przyszedłeś?

- Nie.

Sam uzbroił się w cierpliwość.

- W takim razie dlaczego?

Annalise westchnęła. Podniosła głowę, odgarniając włosy z twarzy. Miała opuchnięte oczy i zaczerwieniony nos. Wciąż wydawała mu się najpiękniejszą kobietą na świecie.

- Sam, ja...

- Co takiego, kochanie?

- Kocham cię. Chyba zawsze cię kochałam. Sądziłeś, że byłam za młoda, żeby to wiedzieć, ale tak było.

- Nie słychać w twoim głosie ekscytacji. - Próbował rozładować napięcie humorem.

Annalise wyglądała jak siedem nieszczęść. A wszystko przez niego. Zbyt późno pojął, że kochać Annalise Wolff oznacza akceptować to, kim jest. Nawet jeśli nie pasuje do idealnego obrazu jego przyszłej żony, może mu dać znacznie więcej, niż oczekiwał.

Sam zakrył jej usta dłonią.

- Nic już nie mów. - Poglądził kciukiem jej policzek. Serce ścisnęło mu się na myśl, że mógł ją stracić. - Jeśli chodzi o dzieci, nie martw się. Chcę tylko ciebie. Nie muszę mieć statystycznej rodziny, psa i domu na wsi, żeby być szczęśliwy. - Pocałował ją delikatnie w usta. - To dlatego wciąż jestem singlem. Czekałem, aż mi wybaczysz i dasz drugą szansę.

Łzy wezbrały w jej błękitnych oczach.

- Nie pozwolę, żebyś zrezygnował z marzeń. - Dotknęła dłonią jego policzka. - Chcę ci urodzić dzieci, jeśli to tylko możliwe, ale będziesz mi musiał mówić, czy nie robię czegoś złe, czy nie jestem zbyt niecierpliwa albo czy nie zaniedbuję obowiązków.

- Skąd ci to nagle przyszło do głowy?

Zagryzła wargę.

- Nasza mama nas biła. - Annalise dobitnie wypowiedziała te okropne słowa. - Mnie nie krzywdziła albo tego nie pamiętam. - Jej szept był ledwie słyszalny. - Najwięcej dostawało się Devlynowi. Piła i krzyczała na nas. Pamiętam, jak chowaliśmy się przed nią. Wszystko wydarzyło się, zanim przeprowadziliśmy się na Wolff Mountain.

- I nikt nie reagował?

- Nikt chyba o tym nie wiedział.

- Nawet wasz tata?

- Nie wiem. Może. Ale widzisz, nie chodzi tylko o to, że dorastałam bez matki. Nawet kiedy żyła, nie potrafiła mnie nauczyć, co znaczy być kochającym rodzicem. Możliwe, że odziedziczyłam jej skłonności.

- To wszystko bzdury. Wiem, co próbujesz powiedzieć. Uwierz, chcę tylko ciebie. Jestem pewien, że byłabyś cudowną matką, ale nie musisz przez to przechodzić. Boże, tyle lat dźwigałaś ten ogromny ciężar, a jednak wyrosłaś na piękną, wrażliwą i samodzielną kobietę. Jestem z ciebie bardzo dumny. Nawet nie wiem, jak to ubrać w słowa.

- W takim nie mówi, tylko pokaż mi to. - Wstała z kanapy i zbliżyła się do niego. - Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz.

- Uwielbiam cię - powiedział zdławionym głosem. Dotknął czołem jej czoła. - Chcę się z tobą ożenić. Wspólnie zdecydujemy, czy chcemy mieć dzieci. Kocham cię.

Pocałunki mu nie wystarczały. Jej bliskość też nie gasiła jego pragnienia. Chciał ją teraz chłonąć całym sobą. Zaczął zdzierać z niej ubranie. Annalise zaszlochała krótko, po czym zaczęła gorączkowo rozpinać jego koszulę.

- Pragnę cię, Sam. Tak bardzo cię pragnę...

Nadzy opadli na kanapę.

- Już nigdy nie pozwolę ci odejść. Jesteś moja. Zawsze będę cię chronił. - Zachłannie gładził jej piersi. - Nie musisz być cały czas twarda tylko dlatego, że tak cię wychowano. Każdy potrzebuje bezpiecznego schronienia... tym właśnie chcę być dla ciebie.

Annalise zamknęła oczy, kiedy w nią wchodził.

- Księżniczko... Powiedz, że mnie kochasz.

- Kocham cię. Na zawsze.

Tym razem kochali się zupełnie inaczej. Ich zbliżenie było głębsze, miało większą moc. Sam był już bliski szczytowania, nie mógł go powstrzymać.

- Teraz, kochanie, teraz. - Całował ją gorąco, poruszając rytmicznie biodrami, aż usłyszał jej krzyk.

Potem nie obchodziło go już nic więcej, tylko Annalise, na zawsze Annalise...

Kiedy odzyskał oddech, wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Łóżko nie było zasłane, położył ją więc na prześcieradle i ułożył się obok.

- Mogę zostać na noc? - spytał, ziewając. - Nie odpowiedziałas na moje oświadczenia.

- Chcę, żebyś był tego pewien, Sam. Spędziliśmy razem tylko jeden weekend.

- Kochanie, znam cię całe życie. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, może już dawno bylibyśmy razem. Nasz gorący weekend tylko to przypieczętował. Taka zgodność w łóżku jest rzadkością. Dlatego zapytam jeszcze raz: zostaniesz moją żoną?

Obróciła się na bok.

- Mam jeszcze jedno pytanie.

Dłoń Sama znieruchomiała na jej brzuchu.

- Jak ci smakował mój tort?

Znowu stał nad przepaścią.

Wziął głęboki wdech i skrzywił się lekko.

- Był okropny.

Annalise wybuchnęła śmiechem, a jej twarz promieniała szczęściem.

- W takim razie dobrze, zostanę twoją żoną. Taka szczerość jest rzadkością. Byłabym głupia, gdybym pozwoliła ci odejść.

EPILOG

Osiemnaście miesięcy później

Annalise kończyła dekorować tort, który upiekła na urodziny ojca. Była szczęśliwa, idąc z Samem do ołtarza, a jeszcze większą radością przepełniał ją wymarzony dom, który wybudowali na Wolff Mountain. Dziś wydawali pierwsze przyjęcie w swoim nowym gniazdku.

- Chodź, skosztuj polewy! - zawołała. - Ciasto jest dobre, na wszelki wypadek upiekłam dwa.

Sam wszedł do kuchni, zapinając mankiety u koszuli.

- Królik doświadczalny do usług. Annalise uszczypnęła go w ramię.

- Nie bądź złośliwy. - Palcem nabrała trochę polewy z miski. - Tylko mów szczerze. Mogę jeszcze rozmrozić sernik.

Sam zlizął polewę z jej palców.

- Doskonała - skomplementował z błyskiem w oku. - Wiem, że nie lubisz niczego marnować. Mam pomysł, jak wykorzystać resztę polewy.

- Zachowuj się. - Wiedziała, że goście są już w drodze, choć pokusa była nieodparta.

Sam oderwał się od niej na chwilę i wytarł palce ścierką.

- I co mu ostatecznie kupiłaś?

- Nic.

- Jak to? Wiem, że stać go na wszystko, ale uwielbia twoje prezenty.

- Pomyślałam, że w tym roku zrobię to w mniej tradycyjny sposób. - Annalise dotknęła ręką brzucha. - Zresztą ty mi też w tym pomogłeś.

Sam zbladł, nie dowierzając. Na jego twarzy pojawiła się radość i triumf. Wziął Annalise w ramiona i zaczął z nią wirować.

- Dziecko? Jesteś pewna?

Zmierzyła mu włosy, uśmiechając się promiennie. Przepełniało ją bezgraniczne szczęście.

- Za około siedem i pół miesiąca zostaniesz tatą.

Oczy Sama błyszczały radośnie.

- Dziękuję, Księżniczko. - Opuścił ją na podłogę i pocałował czule.

Oparła głowę na jego ramieniu i objęła go w pasie.

- Szczerze mówiąc, to ty się najbardziej napracowałeś.

- Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka - wyznał, gładząc jej włosy z taką czułością, że łzy stanęły jej w oczach.

Była zdumiona, jak piękne potrafi być życie.

- Poradziłbyś sobie z nami dwiema? - Drażniła się z nim.

- Mam nadzieję, że tak. - Uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej czuły pocałunek. - Musimy to uczcić, gdy będziemy sami. Teraz, kochanie, chciałem ci tylko powiedzieć, że jesteś moim ideałem.



T L R